

AZZERO

BIULETYN INFORMACYJNO - PROPAGANDOWY KW WARSZAWA



ISSN 1641-9359

1(3)/2002
bezpłatny

Nestle

LION[®]

Nie drażnij lwa



"Książka wyjść"

Słowo (a nawet dwa) od Prezesa

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Członków KW W-wa

Obóz Zimowy KW W-wa 2002 - Dolina Staroleśna

Odlotowy FREENY

Sieć pająka gęstnieje

"Obława" na ORGANACH

Hejszowina - nie tylko Szczeliniec cz. II

SARDYNIA

Z Noe na Synaju, czyli obwiesie w akcji

Morskoooczne Jaja - trochę historii (najnowszej)

Jak zostałem Alpinistą

Góry słabych

(Klubowe) Remanenty Drogowe

PATAGONIA, omówienie sezonu 2001/2002

TATRY ZACHODNIE - ZIMA 2001/2002

SEZON ZIMOWY 2001/20021 w MOKU

ZGRUPOWANIE SPORTOWE CHAMONIX 21.07 - 10.08

Skrajna Białczańska Baszta

Informacje KW Warszawa

A/Zero - Biuletyn Informacyjno - Propagandowy KW Warszawa

Nr 1(3)/2002

ISSN: 1641-9359

Wydawca: Klub Wysokogórski Warszawa

Redakcja: Marek Libront, Artur Paszczak, Mariusz Wilanowski

Do powstania numeru przyczynili się: Grzegorz Bittmar, Marek Chmieleński, Rolando Garibotti, Grzegorz Głazek, Jan Gondowicz, Marek Kaliciński, Paweł Kozłowski, Kursant, Małgorzata Laskowska, Jarek Mazur, Jan Muskat, Piotr Panufnik, Stefan Siegrist, Zbyszek Skierski, Andrzej Skłodowski, Marek Szarkowski, Czesław Szura, Tomasz Śniegocki.

Kontakt z redakcją:

e-mail: mariusz.wilanowski@bgk.com.pl i marek.libront@citicorp.com

W biuletynie piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla waszego zdrowia. Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek wypadki powstałe podczas uprawiania sportów propagowanych na łamach A/Zero. Nie próbujcie tego w domu!

Okladka: Piotr Konopka na lodospadzie Vevertki II W14, Sławkowski Szczyt, Dolina Staroleśna - Słowacja.

fot. Mariusz Wilanowski

4

6

8

11

14

18

24

28

34

38

40

44

46

55

62

66

69

70

71



K
W
W
A
R
S
Z
A
W
A

Słowo (a nawet dwa) od Prezesa

Drodzy Koleżanki i Koledzy,

2 doniosłe wydarzenia zdominowały ostatnie półrocze - Walny Zjazd PZA i Walne Zebranie naszego klubu.

Trochę to przykre, ale wiedza większości naszego środowiska o zjeździe sprowadza się do faktu wyboru Janusza Onyszkiewicza na prezesa PZA. Rzeczywiście wiadomość to niebagatelna, bo być może okaże się, że związek nasz otrzymał lidera formatu Andrzeja Paczkowskiego. Jako prezes Janusz już potwierdził słuszność naszego wyboru ratując budżet PZA przed powszechnymi i wydawało się nieuchronnymi cięciami.

Niemniej ten zjazd przyjął niezwykle ważne uchwały. (W tym miejscu nie zgodzę się z Piotrem Pustelnikiem, który w MG stwierdził, iż nic ważnego zjazd nie przyniósł. Jakbyśmy byli

na innych imprezach!) Moim zdaniem 3 wnioski zjazdowe tworzą w naszym życiu całkiem nową jakość, a są to:

- Zobowiązanie zarządu do działań w celu zniesienia Karty Taternika. W szczególności zarząd PZA został zobowiązany do zaskarżenia rozporządzenia o uprawianiu alpinizmu do Trybunału Konstytucyjnego.

- Decentralizacja systemu egzaminacyjnego na KT, tj. delegacja tych uprawnień do klubów. Od tej pory kluby będą mogły powoływać własne komisje egzaminacyjne i wydawać wszystkie dokumenty.

- Zniesienie formalnych wymogów kwalifikacyjnych dla członków klubów zrzeszonych w PZA. Odtąd nawet kluby nie zrzeszające osób z KT będą mogły wstępować do PZA (do tej pory musiały zrzeszać min. 15 osób z KT).

Nietrudno chyba zauważyć, że mamy do czynienia z przełomem. Wreszcie jasno określiliśmy w jakim kierunku chcemy podążać. Jasno nie znaczy jednak, że bez perturbacji. Pewnie Was zdziwi, ale zwolenników KT, wszelkich komisji, stopni i centralnego sterowania jest wciąż bardzo wielu. Dziwi to tym bardziej, że wśród Was ich jakoś nie dostrzegam (może tak dobrze się kamuflujecie).

Tak więc otworzyliśmy związek dla wszystkich ludzi gór - nie tylko dla posiadaczy KT. Będą odtąd mogły należeć do PZA także i organizacje grupujące ludzi uprawiających alpinizm amatorsko, gdzie nikt nigdy żadnych egzaminów ze wspinania nie składał.

Wreszcie zakończyliśmy, jakże dla Was uciążliwy (głównie ze względów "komunikacyjnych"), monopol egzaminacyjny "Bellejemki" - komisje powstaną przy klubach z pełnią uprawnień do wystawiania KT, KW itd. Mamy nadzieję, że nie tylko usprawni to proces wystawiania licencji, ale go także uprości.



I wreszcie jasno określiliśmy się, że w przyszłości nie chcemy żadnych uprawnień, licencji itp. Chcemy aby było tak, jak to jest w całej Europie - że do wspinania potrzebne jest ubezpieczenie i zdrowy rozsądek. I dlatego zaskarżymy kuriozalne rozporządzenie do Trybunału. I nawet jeśli przegramy, to do wytkniętego celu będziemy dążyć dalej, bo taka jest nasza wola.

Jak już wspominałem, wiele rzeczy mnie na tym zjeździe zaskoczyło - zachowanie części delegatów głoszących czasem bez widomego sensu, poglądy z innej epoki, nadreprezentacja pewnych środowisk i stanowisk. Przeglądałem karty do głosowania "na zarząd" i z przerażeniem skonstatowałem, że na większości z nich skreślone były 3 ostatnie nazwiska!!! Ci delegaci głosowali starym sposobem, bez zastanowienia i poczucia odpowiedzialności wobec kolegów, którzy ich wybrali. Mam nadzieję, że podczas przyszłego zjazdu nasi koledzy wybiorą swoich przedstawicieli w sposób bardziej świadomy. Że nie wyślą ich tylko dlatego, że się zgłosili, bo wszyscy pozostali mają to gdzieś. Zobaczymy.

Nasze zebranie klubowe przebiegło nieco inaczej - sprawnie, miło i gładko. Chciałoby się powiedzieć, że aż za bardzo. Czy nasza zgodność i brak tradycyjnych sporów wyniknęły z pełnej jedności stanowisk, czy z tego, że gadać się Wam nie chciało? A ja zostałem prezesem bo nie było innych chętnych?

A może jednak macie do kolegów z zarządu i do mnie na tyle zaufania, że daliście nam głos poparcia?

Biorę więc lepszą monetę i mam nadzieję, że na następne zebranie przyjdzie Was więcej. Że będziecie mieli więcej pomysłów i więcej będziecie od nas - ale też od siebie - wymagać. Jak o tym myślę, to przypomina mi się rozmowa jaką Alicja (sekretarz) odbyła z pewnym kolegą, który zagaił w ten sposób:

- Co będę miał z przystąpienia do klubu?

- A co klub będzie miał z ciebie? - padła riposta godna JFK

- Nooooo, moją osobę! - mniej pewnie wystękał kolega

- Czyli same kłopoty! - odparła Alicja.

Czasem widzę, jak się uśmiechacie, gdy kolejny raz wkładam do głowy nowym członkom zasady działania klubu. Zawsze to samo. No, w zarysie (niekiedy improwizuję). Naprawdę wierzę jednak, że to ważne. Bo może kiedyś (na przykład) wszystkie reklamy do A/zero będą organizowali członkowie, a nie tylko sam zarząd.

Ale tymczasem pracujemy dalej. I nie narzekamy, bo - jak to mawiają - chcącemu krzywda się nie dzieje.

Z taternickim pozdrowieniem,

Artur



Sprawozdanie z Walnego Zebrania

KW WARSZAWA

W dniu 15.01.2002 odbyło się Walne Zebranie Klubu Wysokogórskiego Warszawa. Po wybraniu na początku przewodniczącego zebrania w osobie Andrzeja Skłodowskiego, nastąpiła uroczysta chwila wręczenia przyznanych uchwałą poprzedniego Walnego Zebrania, zaszczytnych tytułów członka honorowego KW Warszawa. Przy pełnej auli, w obecności ponad 150 klubowiczów, dyplomy honorowych członków KW odebrali: **LESZEK CICHY, JANUSZ KURCZAB, LESZEK ŁĄCKI, JANUSZ ONYSZKIEWICZ, MACIEJ POPKO, JAN SERAFIN, WANDA TADEUSIAK**, za nieobecnego **KRZYSZTOFA ZDZITOWIECKIEGO** (wyprowa polarna) dyplom wręczono żonie.

Po tej uroczystej ceremonii wybrano kolejno składy Komisji Mandatowej, Skrutacyjnej, Matki, po czym nastąpiło odczytanie przez kolegę Zbyszka Krośkiewicza sprawozdania delegatów Klubu na Walny Zjazd PZA.

Na zjeździe PZA, KW Warszawa był reprezentowany przez czterech delegatów: Zbigniewa Krośkiewicza, Artura Paszczaka, Zbigniewa Skierskiego i w zastępstwie chorego Grzegorza Benke - Marka Pokszana.

Następnie w imieniu ustępującego zarządu, prezes Artur Paszczak odczytał sprawozdanie z działalności zarządu za ostatnią kadencję przedstawiając w nim najważniejsze cele zrealizowane przez zarząd, do których należały:

- wyprowadzenie przez wynajęte biuro księgowe zaległości finansowych Klubu,
- ustabilizowanie sytuacji finansowej Klubu, głównie dzięki rekordowym wpływom ze składek członkowskich i darowizn,
- wzrost liczby członków Klubu dzięki polityce otwartości - jesteśmy obecnie najliczniejszym klubem w Polsce i daje nam to konkretną siłę przetargową,
- zorganizowano dwie duże imprezy klubowe;

obóz zimowy w Dolinie Wielickiej oraz wyprawę w Tien Szan,

- wydano drugi numer biuletynu klubowego A/Zero,

- z powodu podwyższenia opłat za ściankę przy ul. Siennickiej, zrezygnowano z jednego dnia, klubowicze mogą obecnie wspinać się na tym obiekcie przez dwa dni w tygodniu. Rozpoczęto natomiast współpracę z Centrum Wspinania "W Pionie" (ul. Nowowiejska). Prowadzone są również rozmowy z Centrum Wspinaczkowym "On Sight" (ul. Obozowa) w sprawie zniżek dla członków Klubu.

- kontynuowana jest współpraca z firmami Mount & Wave, Kanion i Rossignol, czego wyrazem są zniżki dla członków Klubu,

- planowane jest także zorganizowanie pierwszego od wielu lat szkolenia klubowego.

Po odczytaniu przez prezesa sprawozdania, w głosowaniu udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium i wybrano nowy zarząd. Do nowego zarządu wybrano 11 osób, prezesem na kolejną kadencję został ponownie wybrany kolega Artur Paszczak a pozostały skład nowych władz Klubu to: Marcin Chmieliński, Marek Czyżewski, Grzegorz Graczyk, Joanna Krośkiewicz, Marek Libront, Alicja Paszczak, Zbyszek Skierski, Krzysztof Wasilewski, Mariusz Wilanowski i Michał Ziółkowski. Już przy nowo wybranym zarządzie przedstawiono i przegłosowano poprawki w statucie, które tym razem miały bardziej charakter techniczny, usprawniający pracę zarządu. Ustalono też nowe wysokości składek członkowskich w wysokości 60 zł i 40 zł (uczący się); wpisowe do klubu ustalono jak dotychczas na poziomie rocznej składki.

Kolejnym punktem Walnego Zebrania było przedstawienie wstępnego kalendarza imprez klubowych i przyznanie nagród "Orzeł KW".

Zaplanowane zostały dwie imprezy: pierwsza - to zimowy obóz na Słowacji (Dolina Staroleśna), druga - letni obóz w Chamonix. Klub zobowiązał się, jak co roku do wsparcia finansowego obu imprez, w stopniu, w jakim będą pozwalały klubowe fundusze.

Jeśli chodzi natomiast o nagrodę "Orzeł KW," to w tej edycji zdecydowano się przyznać jedynie cztery równorzędne wyróżnienia. Zgodnie z założeniami nagrody, wyróżnieni zostali wspinacze młodzi, a tegorocznymi laureatami zostali:

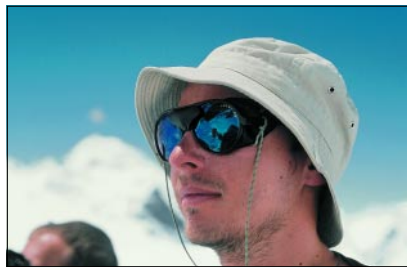
- **Marcin KACZKAN** - za zdobycie drogą normalną szczytu Chan Tengri (6995 m.) podczas klubowej wyprawy w Tien Szan i próbę wejścia na Pik Pobiedy (7439 m.).
- **Piotr MORAWSKI** - za zdobycie drogą normalną szczytu Chan Tengri (6995 m.) podczas klubowej wyprawy w Tien Szan. Dla Piotra był to debiut w górach wysokich, jak widać bardzo udany.
- **Paweł OLEK** - za przejście z Grzegorzem Bittmarem drogi La Liberte w Bournillon (masyw Vercors, Francja), określanej największym okapem Europy (za przejście m.in. tej drogi w 1995 roku Maciej Rysula otrzymał wyróżnienie PZA).
- **Paweł STRZELECKI** - za obiecujący debiut tatrzański. Paweł w swoim pierwszym sezonie tatrzańskim przeszedł z różnymi partnerami 31 dróg. W swoich celach nie ograniczył się wyłącznie do rejonu Hali i Moka, przechodząc także klasyki na takich ścianach jak: pld. ściana Batyżowieckiego Szczytu czy zach. ściana Gerlachu.

Wszyscy laureaci otrzymali atrakcyjne nagrody ufundowane przez Mount & Wave i Rossigniol.

Ostatnia część zebrania poświęcona została dyskusji oraz sprawom związanym z korzystaniem ze ścianek klubowych.

d.w.

Marcin Kaczkan



Piotr Morawski



Paweł Olek



Paweł Strzelecki

Obóz Zimowy KW Warszawa 2002 - Dolina Staroleśna

Mariusz Wilanowski

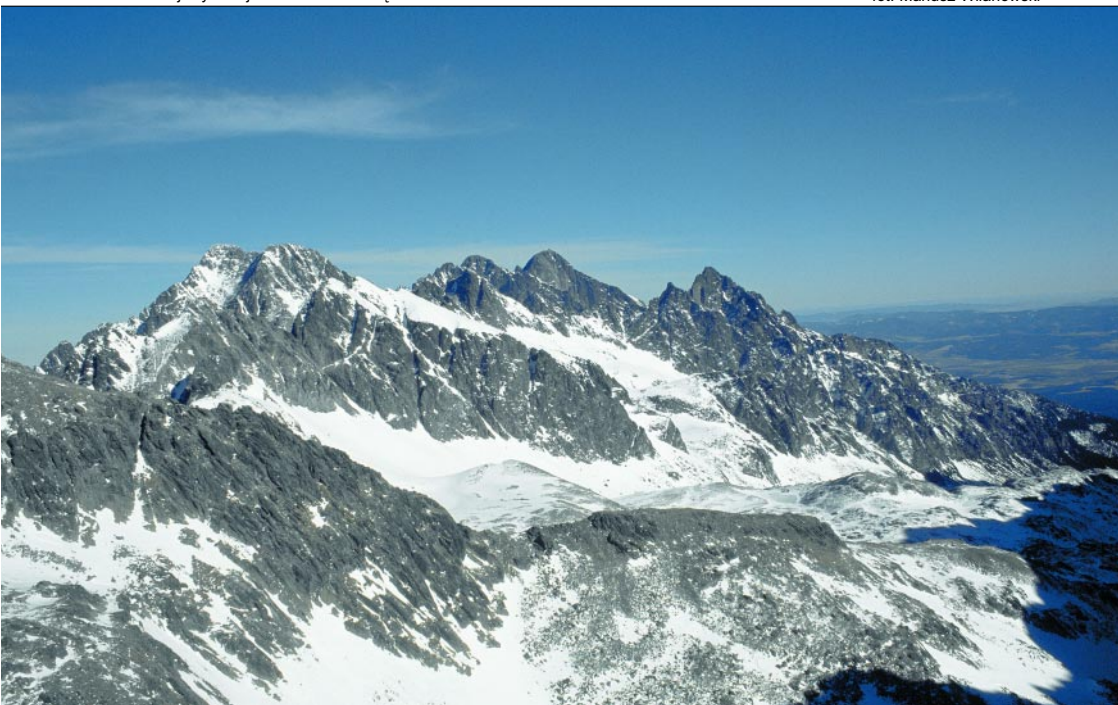
Kiedy po drugim zimowym obozie w Dolinie Mięgoszowieckiej (2000 r.) pisałem, że być może narodziła się nowa świecka tradycja, bardziej było to moje pobożne życzenie, niż stwierdzenie faktu. Życzenie, które miałem nadzieję kiedyś się spełni i będzie można wpisać obóz na stałe do kalendarza imprez organizowanych przez Klub. Cztery lata to nie mało, tak więc po czwartym udanym obozie zimowym można stwierdzić, że moje pobożne życzenie chyba się spełniło, a i przyszłość jawi się w korzystnej perspektywie.

Zaliczając co roku nową dolinę na Słowacji, w tym roku zdecydowaliśmy się na zorganizowanie wyjazdu w Dolinę Staroleśną, mając za bazę oddaną w zeszłym roku do użytku Zbójnicką Chatę. Powodzenie imprezy w latach poprzednich, jak i zapowiedź, że do dyspozycji

młodzieży będą instruktorzy, sprawiło, że przez obóz przewinęła się rekordowa liczba 38 osób (w tym 5 uroczych koleżanek), a nie byli to nawet wszyscy zgłoszeni wcześniej na listę. O ile we wcześniejszych latach stosunek kadry do młodzieży był mniej więcej równy, tak teraz odczuliśmy wyraźny niedobór starszyny. Złożyło się na to parę czynników w tym jeden - jak się wydaje kluczowy dla całej sprawy - brak na wyjeździe prezesa. "Zdradziecko" sfaulowany podczas meczu piłki nożnej pomiędzy KW a UKA, zamiast na obóz trafił na stół operacyjny, a obecnie przechodzi długą i kosztowną rehabilitację. Fama o prawdopodobnej absencji prezesa spowodowała niedojechanie kilku innych starszych kolegów, co w konfrontacji z najazdem młodych sprawiło, że i tak nieliczna kadra miała ręce pełne roboty.

Widok z Małej Wysokiej na Dol. Staroleśną

fot. Mariusz Wilanowski



Odbiło się to wyraźnie na ilości sportowych przejść, a właściwie należałoby powiedzieć: na ich braku. Słowo się jednak rzekło i każdy zimowy debiutant miał zapewnioną opiekę instruktora. Fakt, że były to w większości drogi łatwe, wydaje się być sprawą drugorzędną w obliczu zdobywania zimowych ostróg pod okiem doświadczonych kolegów.

Pogoda nie była naszym sprzymierzeńcem - obóz rozpoczął się i zakończył w dupowie rozdzielonej krótkim okresem ładnej pogody. Bardzo mało śniegu w ścianach sprawiało, że często nie mieliśmy do czynienia ze stricte zimową wspinaczką, a z drapaniem rakami po skale. Takie ściany jak pld. Małego Lodowego czy pld. Małego Ostrego można było przełoić w letnich butach (robiono je zresztą bez raków, 5-6 wyciągów suchej skały). Bliskie podejścia ze schronu faworyzowały ściany Baniastej Turni czy Małej Wysokiej jak i pd.-zach. Małego Jaworowego, na której klasyczny *Czarny Żleb* doczekał się przejścia w wykonaniu chyba wszystkich uczestników obozu. Stosunkowo spora liczba wycofów wynikała w dużej mierze z panujących warunków atmosferycznych. Znalazł się też czas na ćwiczenia z rozpoznawania zagrożenia lawinowego, jak i pierwszy kontakt z lodem - pokonanie przez kilka zespołów lodospadu *Vevertki*. Panowała bardzo dobra atmosfera, osiągając swoje apogeum w dniu, kiedy Małysz zdobył olimpijskie srebro - świętowano jeszcze długo po zamknięciu baru.

Obyło się bez kontuzji a jedynym nieprzyjemnym akcentem był incydent z dziabkami.

fot. Mariusz Wilanowski, arch. Przemek Goraj



Piotr Gawlik na wsch. filarze Dzikiej Turni

W jednym dniu, dwóm różnym osobom, na różnych drogach, złamały się dziabki tej samej firmy. Złamanie nastąpiło w okolicach uchwytu a o przypadku można chyba zapomnieć, gdyż część od jednego czekana, można bez zauważalnej różnicy dopasować do części od drugiego czekana. Śmiało można więc zaryzykować tezę o wadzie konstrukcyjno - materiałowej większej partii sprzętu (obie dziabki pochodziły z jednej partii).

Patrząc wstecz z perspektywy czasu na nasz wyjazd wiem, że tak modne ostatnio narzekania o zaniku ducha zimowego wspinania w narodzie są mocno przesadzone. Ludzie chcą się wspinąć zimą, trzeba tylko czasami stworzyć im ku temu okazję, dać jakiś impuls, zmotywować - dobrej woli młodym do napierania nie brakuje. Cieszy też fakt, że w nasze ślady poszedł inny warszawski klub - UKA, i po latach zastoju w organizowaniu klubowych wyjazdów, nasi koledzy zza miedzy zorganizowali w ostatnim czasie dwa obozy. Zarówno letni w Białej Wodzie, jak i zimowy w Moku można śmiało nazwać udanymi tak pod względem organizacyjnym, jak również osiągnięć sportowych.

Przez obóz KW przewinęły się następujące osoby:

Arek Arak,
Jerzy Brennejzen,
Piotr Bucki,
Marek Czyżewski,
Konrad Cwik,
Jarosław Dubezyk,
Andrzej Dutkiewicz,
Piotr Gawlik,
Przemek Goraj,
Grzegorz Graczyk,
Piotr Jankowski,
Marcin Kaczkan,
Włodek Kaniowski,
Paweł Karczmarczyk,
Dawid Kaszlikowski,
Karolina Kirszak,
Tomasz Kopyś,
Eliza Kubarska,
Paweł Kwiatkowski,
Robert Lau,
Paweł Lewandowski,
Marek Libront,
Jasiek Mierzejewski,
Ola Misztur,
Piotr Morawski,
Marta Oleszczuk,
Konrad Parzych,
Sławek Pawłowski,
Marek Pokszan,
Janusz Porożyński,
Paweł Przybyś,

foto. Przemek Goraj



Część uczestników obozu pod Dziką Turnią

Ania Rudakowska,
Andrzej Skłodowski,
Bartek Tarchalski,
Konrad Tenczyński,
Mariusz Wilanowski,
Ziemowit Wirski,
Michał Zieliński.

...sprzedam tanio dziabki w dobrym stanie!



Poniżej wykaz ciekawszych dróg: zarówno tych pokonanych, jak i zakończonych wycofami:

Baniasta Turnia - *lewym zębem pn.* - *wsch. ściany* WHP 1807; IV
Baniasta Turnia - *prawą częścią pn.* - *wsch. ściany* WHP 1804; IV
Dzika Turnia - *pn.-wsch. ścianą* *Drogą Sawickiego* WHP 2085; III
Dzika Turnia - *pn.-wsch. ścianą wschodnim filarem* WHP 2086; V
Jamńska Turniczka - *od pn.-zach. z Nowoleśnej Kotliny* *Drogą Benesova-Piacek-Tatarka* ; IV+
Jamńska Turniczka - *od pn.-zach. z Nowoleśnej Kotliny* wariantami na prawo *od Drogi Tatarki*; IV
Jaworowy Szczyt - *od południowej strony* *Żlebem Chwaścińskiego* WHP 2387; II
Jaworowy Szczyt - *pd.-zach. ścianą Czarnym Żlebem* WHP 2395; II
Jaworowy Szczyt - *pd.-zach. ścianą filarem na Zadnią Jaworową Basztę* WHP 2394; IV
Mała Wysoka - *prawą częścią wschodniej ściany* WHP 1796 (dół ściany robiono WHP 1800); IV
Mały Lodowy Szczyt - *płd.-zach. filarem - Filarem Kulczyńskiego* WHP 2492; IV
Mały Ostry Szczyt - *południową ścianą* *Drogą Firsoffa* WHP 2410; II
Ostry Szczyt - *południową ścianą* *Drogą Häberleina* WHP 2429; IV
Pośrednia Nowoleśna Turnia - *prawym filarem północnej ściany* *Drogą Sawickiego* WHP 1995; IV (drogę robiono tylko do Pośredniej Nowoleśnej Galerii)
Sławkowski Szczyt - *żleb Veverki* - lodospad, jeden wyciąg lodu II WI 4
Strzelecka Turnia - *lewą filar południowej ściany* WHP 2445; IV
Strzelecka Turnia - *lewym żlebem* *Drogą Puśka* WHP 2444; V A1

Z ambitniejszych prób zakończonych niepowodzeniem trzeba wymienić:

Jaworowy Szczyt - *pd.-zach. ścianą* *Kominem Krupicera* WHP 2391; V
Jaworowy Szczyt - *pd.-zach. ścianą* *Kominem Motyki* WHP 2397; IV (wycof już po pokonaniu komina)

Ponadto w ramach zabijania czasu podczas dupowy, uczestnicy obozu uprawiali tzw. turystykę kwalifikowaną (trudności do II) zaliczając większość szczytów i przełęczy w otoczeniu Doliny Staroleśnej.

ODLOTOWY FRÊNEY

Relacja z 3-go polskiego przejścia Filara Frêneya na Mt. Blanc
w dniach 1-2 sierpnia 1980 r.

Zbigniew Skierski

O powiem teraz historię, na której wspomnienie jeszcze dziś, po latach, resztki włosów unoszą mi się na głowie, po plecach przebiega dreszcz a dłonie lekko wilgotnieją. Historia ta, w perspektywie zbliżającego się wyjazdu klubowego do Chamonix, nabiera pewnej świeżości a może i pobudzi czujność niektórych kolegów wspinaczy.

Było lato 1980 roku. Wylądowaliśmy w Chamonix z całą grupą Polaków, jak zwykle co roku licznie odwiedzających tę Mekkę alpinizmu. Tym razem, po drobnych perturbacjach, władze miejskie wyznaczyły nam obozowisko (dzikie) w lasku nieopodal szosy odgałęziającej się w kierunku tunelu pod Mt. Blanc. Oprócz Polaków z tej formy koczowania korzystali jeszcze tylko Angole, którzy podobnie jak my w owych czasach, mieli notoryczne problemy z kaską. Tak czy inaczej w lesie było sympatycznie i można by spędzić tam cały miesiąc nie ruszając się z miejsca, gdyby nie piętrzące się nad nami góry. Ich potęga stymulowała myśl, przyciągała jak magnes. Któregoś pięknego popołudnia mój partner, Michał Nanowski, w charakterystyczny dla siebie sposób rzucił:

- *No Skierski, sprężaj się - Frêney czeka.* . .

Spodziewałem się tego, ale dopóki projekt drzymał w sferze jednej z wielu możliwości był czymś odległym. Nagle wypowiedziany, nabrał cech konkretnej rzeczywistości. Jego nieuchronność przybiła mnie swoim ciężarem. Nie było odwrotu. Przerażająca swoją historią, legendarną droga *Filarem Frêneya* była teraz naszym wyzwaniem. Niebawem okazało się, że na ten sam fantastyczny pomysł wpadli nasi koledzy Marek i Przemek (Marek Serwa z Częstochowy i Przemysław Piasecki z Poznania). Po krótkiej naradzie postanowiliśmy odbyć tę wycieczkę razem.

Kolejny dzień upłynął na przygotowaniach. Ustalaliśmy taktyczną i techniczną stronę przed-

sięwzięcia, kompletowaliśmy sprzęt, jedzenie i wszystko inne, co wydawało nam się niezbędne do przeżycia. W efekcie nasze wory osiągnęły niebotyczne rozmiary i ciężar. Teraz z tego należało wybrać i pozostawić to, co było naprawdę niezbędne. Po kilku redukcjach uznaliśmy, że więcej zostawić nie możemy. Odchudzone w ten sposób wory ostatecznie dobiły nas swoim ciężarem w samo południe 30-go lipca - gdy schodziliśmy z Aiguille du Midi na lodowiec Vallée Blanche. Na szczęcie tego dnia mieliśmy do przebycia stosunkowo niewielki odcinek do bivacco na Col du Trident (drugiego obok Fourche w tej grani). Dalej plan był prosty: odpoczywamy w bivacco, w nocy ruszamy, trawersujemy lodowiec Brenva, schodzimy przez Col Moore i trawersujemy pod wschodnią Mt. Blanc, aby osiągnąć kuluar spadający z Col de Peuterey i nim na przełęcz. Nasz schron, początkowo pusty, pod wieczór napełnił się ludźmi. Zanim zorientowaliśmy się, wszystkie miejsca na pryczach były zajmowane. Z trudem odnajdując śpiwory, położyliśmy się również. O śnie raczej nie było mowy. Po prostu o 24-tej trzeba było wstać i ruszać w drogę. Pomimo rozbawionego nieba było ciepło. Izoterma zero stopni przebiegała nienormalnie wysoko, bo prawie na czterech tysiącach. Rozmiękły śnieg dał o sobie znać, gdy przekraczaliśmy szczylinę brzezną w zejściu z Col Moore. Dłuższy czas szukałem tam dogodnego miejsca na zejście, lecz gdy w końcu zdecydowałem się na krok, wbity głęboko czekan wyjechał. Poleciałem. Na szczęście niedaleko. Teren poniżej łagodniał i zdołałem wyhamować. Podczas upadku, wpięty z boku do uprzęży "robot," dotkliwie wbił mi się pod zebra. Nieźle jak na początek - pomyślałem. Kontynuowaliśmy trawers pod wschodnią Mt. Blanc. Odcinek ten, narażony zawsze na lawiny schodzące z całego muru ściany wschodniej, był szczególnie niebezpieczny.

Gdzieś tutaj swój ostateczny kres znalazł Samek (Samuel Skierski - zginął 24 sierpnia 1968 roku w lawinie seraków wraz z Francuzem Jacquesem Fourier) ze swoim francuskim partnerem. Wspinali się wówczas na drodze *Poire* na wschodniej ścianie Mt.Blanc. Około 9-tej rano prawie kończyli drogę, gdy pod nimi urwała się bariera seraków. Pola śnieżne ponad barierą urwały się również, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, niosąc na sobie nieszczęsną dwójkę...

Tę, oraz kilka innych natrętnych myśli, próbowałem eliminować ze swojej świadomości, koncentrując się raczej na utrzymaniu szybkiego i równego tempa. Trzeba było jak najszybciej wydostać się z zagrożonej strefy. Przed nami teren zaczął stawać dęba. Byliśmy u wylotu kuluaru. Z mozołem ruszyliśmy w górę w kierunku przełęczy Peuterey, zostawiając po prawej zerwy *Filara Narożnego*.

Centralny *Filar Frêne*y dość długo pozostawał nie zdobyty. Powodem było trudne dojście pod ścianę, ryzykowny i skomplikowany "wycof" w razie załamania pogody oraz trudności samej drogi. W roku 1961 dokonano trzech prób wejścia tym filarem, z których pierwsza załamała się pod szczytem na skutek burzy i zakończyła tragicznie. Z siedmiu najlepszych alpinistów francuskich i włoskich zginęło czterech. Opis tej próby opublikowany w "Paris Match" przytoczył Jan Długosz w swojej książce "Komin Pokutników". Druga próba zakończyła się wycofaniem dwuosobowego zespołu francusko-włoskiego przed osiągnięciem szczytu filara. W trzeciej - zwycięskiej - brał udział nasz rodak Jan Długosz...

Przełęcz osiągnęliśmy ok. 7 rano. Wory dały się nam strasznie we znaki. Pomimo naszych wysiłków, znów reprezentowaliśmy typowy "ciężki" styl polski. Po odpoczynku na przełęczy uznaliśmy, że jest na tyle późno, że zostaniemy tu do następnego dnia. Decyzja ta przyszła nam o tyle łatwo, że w gruncie rzeczy byliśmy wykończeni nieprzespaną nocą, emocjonującym i długim podejściem, no i już trochę wysokością. Z drugiej strony ta nieprzewidziana przerwa niebezpiecznie przedłużała czas przebywania

w strefie zagrożenia. Na szczęście pogoda była stabilna i nic nie zapowiadało jej pogorszenia. Następnego dnia o świcie byliśmy mocno zdziwieni prośzącym śniegiem. Duch bojowy nie opuścił nas jednak. Ruszyliśmy w górę. Tego dnia ja z Michałem byliśmy zespołem prowadzącym. Jednak Marek z Przemkiem wspinali się za nami w sposób niezależny. Siły mieliśmy dopiero połączyć na osławionym "świeczniku". Dzień upłynął na pokonywaniu niezliczonych wyciągów w skale i mixcie - cały czas prawie skrajnie trudnych. Prowadzący szedł z ciężkim worem. Wysiłek był niehumanitarny a śnieg delikatnie prószył. O zmroku byliśmy o wyciąg pod "świecznikiem". Tu i ówdzie napotykaliliśmy jakieś stare fragmenty odzieży oraz innych sprzętów świadczące o walce, jaką stoczyli tu nasi poprzednicy. Nie chcieliśmy tu nocować. Miejsce na biwak przygotowaliśmy w granie śnieżnej, zbaczając nieco w lewo z drogi. Pracowicie ugnietliśmy w niej trójkątną platformkę, która z trudem mieściła cztery osoby.

Plan na dzień następny był prosty. Ja doprowadzam pod "świecznik," a Marek wraz z Przemkiem pokonują trudności "świecznika" i mocują dla nas linę na sztywno do stanowiska ponad strefą przewieszoną. My zajmujemy się transportem gratów, czyli małpujemy do góry z ciężkimi worami wczepionymi pod dupowspór a oni kontynuują wspinaczkę. Tak też się stało. Marek z Przemkiem szybko uporali się z kluczowymi trudnościami drogi. Założyli stanowisko na bardzo pochyłej platformie ponad przewieszonym terenem i umocowali na sztywno naszą linę. Ruszyłem do góry. Marek w tym czasie kontynuował wspinanie w piątkowym terenie.

Po dojściu na platformę przyauściłem się pętlami na krótko do stanowiska, a wolne mały poszybowały wzdłuż liny na dół do Michała. Prawdopodobnie w trakcie tej operacji lina przesunęła się na krawędzi płyty w kierunku miseczki skalnej z kryształem kwarcu w środku, który podziwiałem tam wcześniej. Tymczasem, nie mając nic lepszego do roboty, delektowałem się widokami i przestrzenią dookoła - odpoczywałem. W którymś momencie spojrzałem z góry na potrząskany w dole lodowiec *Frêne*y.

Był odległy o co najmniej pięćset metrów i nic nie ograniczało mi widoku na niego, prócz krawędzi naszej pochyłej płyty... i w tym momencie zobaczyłem, że na linie, która przełamywała się przez tę krawędź i znikła w przewieszeniu poniżej, widnieje dziwny pióropusz. To był szokujący widok. Poczułem jak włosy stają mi dęba a po plecach przebiega silne mrowienie. Niedowierzając własnym oczom zwróciłem się z prośbą o konsultacje do stojącego obok Przemka. Ten spojrział w dół i potwierdził moje obawy. Lina była poważnie nadcięta a na jej końcu szamotał się w rytmicznych podrzutach niczego nie podejrzewający Michał. Siłąc się na maksymalny spokój ryknęliśmy do niego, aby natychmiast przestał małpować. Musiał wyczuć grozę w naszych głosach, gdyż zamarł w bezruchu. Nie było pytań. Gorączkowo kombinowałem co zrobić. W pierwszej chwili chciałem obniżyć się do miejsca przetarcia i podwiązać prusikiem linę poniżej niewrażliwego punktu. Nie miałem na to szans. Nie miałem pod ręką tylu wolnych pętli, aby to wszystko wykonać. Przemo zaproponował, że się rozwiąże z liny łączącej go z Markiem, żeby wolny koniec spuścić do Michała. To był niezły pomysł. Krzyknęliśmy do Marka, aby natychmiast stanął i przyaucił się do jakichś haczyków. Po chwili luźny koniec żółto-złocistego Edelrida spłynął w dół. Poszło tego z kilkanaście metrów lecz informacje z dołu były niedobre. Brakowało jeszcze ok. dziesięciu metrów. W tym czasie Michał wisiał wolno w powietrzu, lekko obracając się wokół własnej osi. Zastanawiał się, czy nie dowahać się półtora metra do tkwiącego w skale starego haka. Nie mógł się zdecydować na ten ruch, przeżywając jednocześnie głęboką rozterkę i psychiczne katusze. Wtedy zobaczył wysoko nad sobą koniec spuszczonej do niego liny i postanowił czekać. Liny nie dało się jednak wydłużyć. Jediną metodą było teraz zmuszenie prowadzącego Marka aby się ... cofnął (!!!). On jednak nie chciał tego zrobić. Teren był co najmniej mocno piątkowy. Straszna wiązanka z dołu i groźba ściągnięcia na siłę w końcu poskutkowały. Marek się cofnął i wpiął do jakiegoś haczyka. Powoli brakujące dziesięć metrów dotarło do Michała.

Ten przywiązał wówczas koniec do upręży, a ja solidnie ściągnąłem z półwyblinki. W życiu nie doznałem takiej ulgi. Był uratowany. W dół popłynęła komenda zezwalająca na małpowanie. Nagle potworny bicz strzelił mnie w plecy i twarz. Jednocześnie poczułem olbrzymi ciężar na żółtej linie... To jakiś koszmar. Stało się nieprawdopodobne. Pękła lina. Po kolejnym ruchu Michała lina pękła..., lecz ja trzymałem go nadal przy życiu na końcu tej, do której przed chwilą się przywiązałem. Nie mogłem uwierzyć, że to się stało... a jednak. Bez wątpienia miałem go. Czułem ciężar. Szedł do góry. Pilnowałem by nie popuścić półwyblinki. Żółty, pojedynczy Edelrid trzeszczał i był teraz taki cienki jak jakieś gówniane sznurowadło. Może i on za chwilę pęknie...? Może i on pod obciążeniem przesunął się po krawędzi płyty do miseczki z kwarcem??? Teraz, gdybym miał pilota, zmieniłbym program... Rzeczywistość trwała jednak dalej, a wyobraźnia podsuwała uparcie widok katastrofy i różne scenariusze z tym związane. Pojawił się lęk o własną skórę. Przecież w worze transportowanym przez Michała był cały ciężki sprzęt, a w tym buty, raki i czekany, bez których ciężko byłoby kontynuować wspinaczkę. Wyobrażałem sobie miny ratowników zdejmujących z wielkiej alpejskiej ściany kilku facecików w "korkerach" albo "aluete", która zbliżając się do ściany, zawadza wirnikiem o skały i wali się w dół, a wraz z nią znika szansa na jakikolwiek ratunek. Tymczasem dłonie, kurczowo zaciśnięte na linie, powoli drętwiały. Oby już się skończył ten koszmar. W tym momencie, niespodziewanie szybko, zza krawędzi płyty, wyłoniły się kask i głowa Michała. Jeszcze chwila morderczego wysiłku i stał między nami. Zdjęliśmy rękawice i uścisnęliśmy sobie dłonie... Wyglądało na to, że powrócił z dalekiej podróży.

Dalsza wspinaczka przebiegała bez zakłóceń i pomimo próby opuszczenia nas przez kolegę Michała, udało nam się szczęśliwie zakończyć drogę w komplecie, powrócić do cywilizacji i spojrzeć na otaczającą rzeczywistość poprzez pryzmat nowego doświadczenia...

Sieć pająka gęstnieje

Stefan Siegrist

Latem 2001r jeden z najbardziej znanych wspinaczy szwajcarskich Stefan Siegrist (znany chociażby z pierwszego zimowego wejścia na Cerro Torre od zachodu) dokonał przejścia nowej, niezwykle trudnej drogi na północnej ścianie Eigeru. Znajomość ze Stefanem i jego przyjacielem, fotografem-alpinistą Thomasem Ulrichem, zawarliśmy w 1996r, kiedy to zdobywał Cerro Torre w tym samym czasie, co nasza wyprawa Pepsi Max.

Dzięki temu Stefan przysłał nam materiał o swojej wspinaczce, a ponadto opracowany specjalnie dla nas doskonały schemat drogi klasycznej, która dla większości z



O to o sezon na Eigerze (3 9 7 0 m) , najważniejszym elemencie krajobrazu Grindelwaldu, latem i jesienią 2001: 2 nowe drogi na zakurzonej północnej ścianie, 2 nowe drogi na słonecznej ścianie południowo-wschodniej.

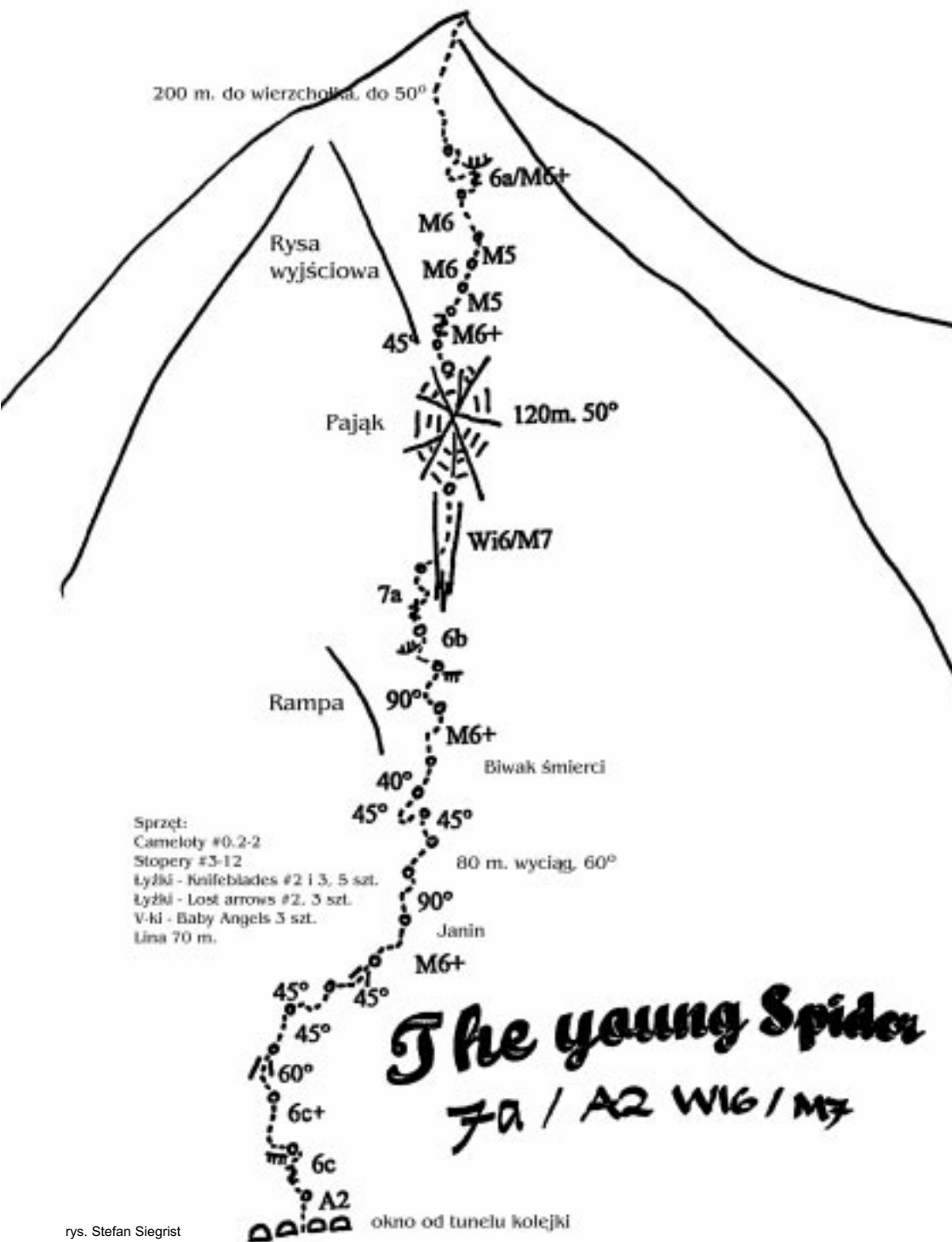
Szczególnie imponująca jest linia Berneńczyka Stefana Siegrista i Ueliego Stecki, wiodąca ze stacji Eigerwand wprost do "Pajaka" i dalej na wierzchołek - nie polecana dla wspinaczy o słabych ścięgnach i nerwach.

"Nie ma nic oprócz lodu w tych małych

żlebach, rysach i szczelinach, w tych nieziemsko stromych śniegach. W górę i w dół. W lewo i w prawo. We wszystkich kierunkach, w każdej stromiznie. To czeka "Pająk"."

Tymi dramatycznymi słowami Heinrich Harrer, jeden z czterech szczęśliwych zdobywców północnej ściany w 1938 r, opisywał w swej słynnej książce "Biały pająk" lodowe pole w górnej części 1800-metrowej ściany.

"Wszyscy wspinacze, którzy wybierają się na północną Eigeru muszą przez niego przejść. Nie da się go ominąć."



rys. Stefan Siegrist

od podstawy ściany 700 m.,
trudności do 2a, śnieg 40°

Od zrobienia Japońskiej direttissimy w 1969 można już jednak ominąć "Pająka". Teraz jednak dwóch wspinaczy dotarło do tajemniczego, białego pola po ciemnej stronie Eigeru w miejscu, gdzie jest ono najbardziej niedostępne: w jego lewej nodze, która zwiesza się w formie lodowej kolumny wysoko ponad "Biwakiem śmierci".

Steck i Siegrist przeżyli prawdziwe uderzenia adrenaliny w ciągu swojej wspinaczki 1100-metrową drogą północną

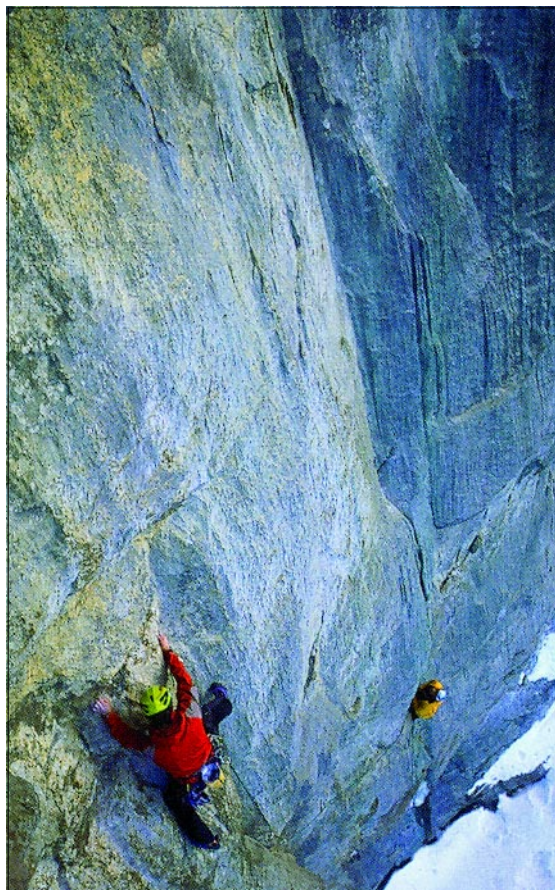
ścianą - mniej może na odcinkach wspinaczki klasycznej z trudnościami do VIII, ale bardziej we fragmentach mikstowych, gdzie następcy będą musieli pokonywać robiące wrażenie trudności w stopniu M7.

Szczególnie w poniedziałek, kiedy rozpoczął się ostatni dzień wspinania, końcowe z 28 wyciągów przypadły na wieczór: *"Totalnie zaladzona i krucha skala, prawie bez możliwości asekuracji"* - mówi Steck. A Siegrist dodaje: *"Naprawdę, prawie osiągnęliśmy nasze granice."*

Tych dwóch po prostu chcieli już osiągnąć wierzchołek, chociaż portaledge, śpiwory i kuchenka zostały w "Pająku" - i wciąż czekają na wydobycie.

O wpół do ósmej wieczorem obaj wspinacze stanęli na wierzchołku - dla Siegrista, który był członkiem zespołu "Eiger-Live" podczas sprawozdania na żywo z przejścia drogi klasycznej, był to drugi raz w tej "ścianie ścian"; dla Stecka, który poznał ją mając 18 lat na drodze Heckmaira - był to raz pierwszy.

27-mą drogę na północnej ścianie Eigeru ochrzczili *Młody pająk*. Następnie w cztery godziny zeszli nocą, stromą zachodnią flanką do Eigergletscher, gdzie w hotelu czekały na nich obiady i wygodne łóżka. Z wierzchołka, przez telefon komórkowy, zamówił je dla nich Stefan.



fol. Kletten 4/2002



Brando®



SOCZYŚCIE OWOCOWE

"Obława" na ORGANACH

Tekst: Grzegorz Bittmar i Jarek Mazur



Organy

Gdyby powstała książka pt. "Magiczne miejsca Tatr" to niewątpliwie Organy zaistniałyby jako jedno z tych miejsc, gdzie świat wygląda nieco inaczej. Idąc Doliną Kościeliską trudno nie zauważyć tej wspaniałej ściany. Stojąc na drodze u wylotu Jaskini Mroźnej ma się wrażenie, że zaraz się przewróci i spadnie pod nogi. Ściana nieco "odrzuca" dość trudnym podejściem i formacją, a raczej jej brakiem, ale za to miłośnicy finezyjnej hakówki na pewno znajdą tu coś dla siebie.

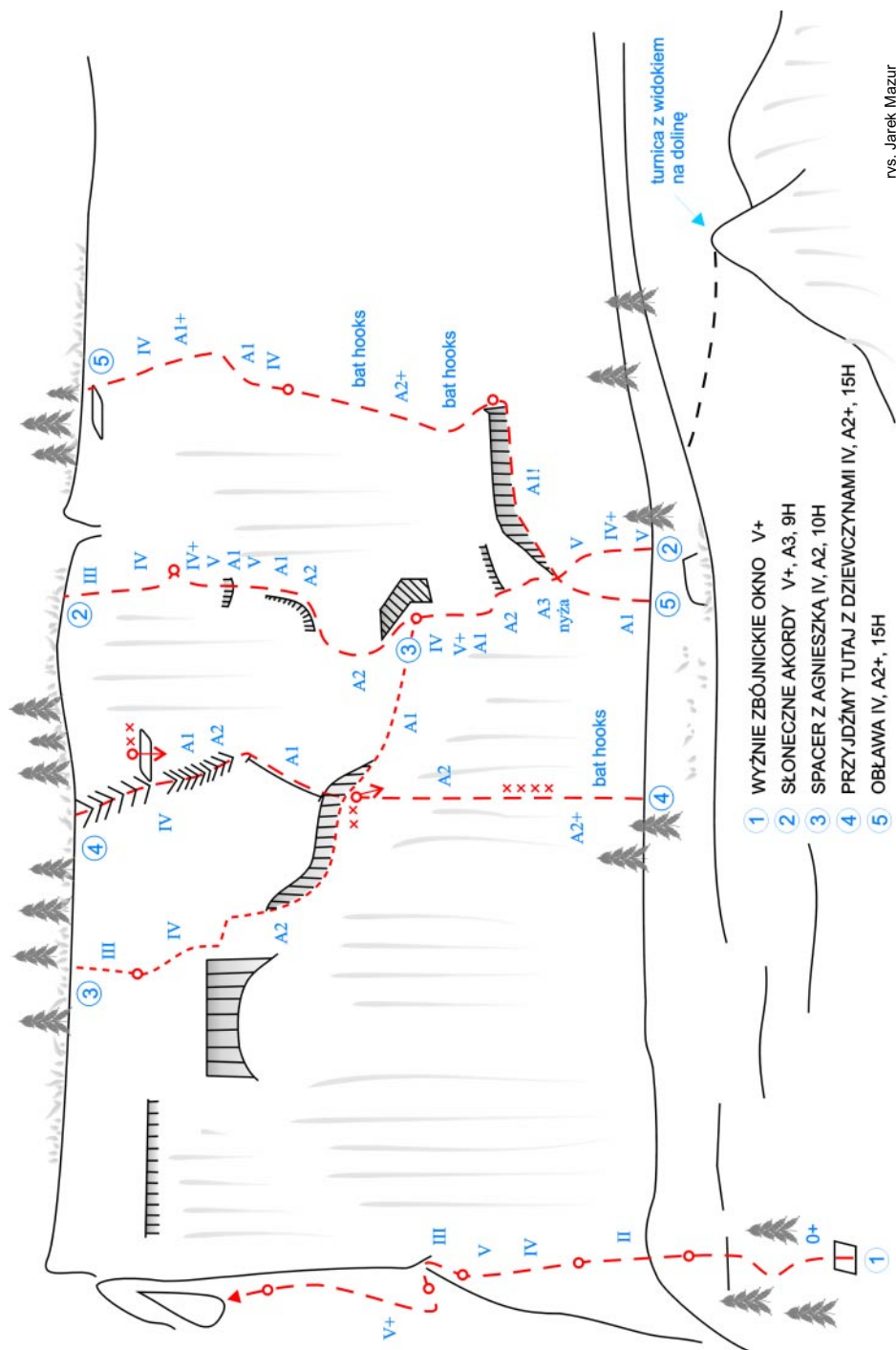
Już pierwszą nagrodą za trudy podejścia jest piękny teren rozciągający się pod ścianą; coś w rodzaju dużego, trawiastego tarasu, na którym

znajduje się turnica z widokiem na dolinę. Pod ścianą jest kamienny stół i siedziska, a do tego pięć bardzo przyjemnych miejsc noclegowych. Nie ma tylko wody, trzeba ją nosić z samego dołu. Cały masyw Organów ma południowo - zachodnią wystawę. Przy dobrej pogodzie można się raczyć ciepłymi promieniami słońca. Noce mają w sobie coś tajemniczego. Blask księżycowego światła przedostaje się przez gęstwinę świerków, oświetla skałę ukazując jej nierówności, słysząc przemykające gdzieś ukradkiem zwierzęta, a wszystko to przy ciepłe ogniska.

Grzegorz Bittmar

OBECNY STAN DRÓG NA ORGANACH:

1. **Droga przez Wyżnie Zbójnickie Okno** V+; Ryszard Laskowski, Maciej Lewicki, Leszek Nowiński i Robert Rodziński 11-04-1972
2. **Słoneczne akordy** V+ A3; Jan Muskat i Mirosław Dąsał 19 i 21-09-1981
3. **Spacer z Agnieszką** IV A2; Grzegorz Bittmar i Paweł Olek 06 i 07-10-2000
4. **Przyjdźmy tutaj z dziewczynami** IV A2+; Grzegorz Bittmar i Jarosław Mazur 13 i 14-06-2001
5. **Obława** IV A2+; Grzegorz Bittmar i Jarosław Mazur 09 i 10-11-2001



rys. Jarek Mazur

"OBŁAWA"

Kiedy po skończeniu latem naszej nowej drogi na Organach (*Przyjdźmy tutaj z dziewczynami IV A2+*) schodziliśmy z Grześkiem (Grzegorz Bittmar - przyp. red.) w dół do Kościeliskiej obiecaliśmy sobie, że wrócimy tutaj niebawem, wypatrzyliśmy bowiem w prawej części ściany obiecującą linię nowej drogi.

Owe niebawem przeciągnęło się do paru miesięcy i dopiero jesienią z Grześkiem, Arturem (Artur Hojny - przyp. red.) i Kolą podchodzimy ponownie pod naszą ścianę. Artur idzie w roli fotografa, jednak jego pomoc przy wynoszeniu sprzętu jest nieoceniona. Tradycyjnie pod zejściem z Mroźnej napełniamy kanisterki wodą i dokładamy sobie ten ciężar do plecaków. Powoli stąpam po schodach, wciągam się po poręczach. Po krótkim odpoczynku i sforsowaniu barierki zagłębialmy się w stromy las. Teraz wszystko jest już znajome: najpierw Zimna, potem karpa i osypujące się kamienie, etap wątych korzonków, zwalone drzewo, pod którym trzeba się z worem trochę

Jarek na pierwszym wyciągu *Obławy*



Biwak

poskładać, miejsce odpoczynkowe, pierwszy trawersik, stromym lasem w dół, stromym lasem w górę i już jesteśmy pod ostatnim progiem. Tym razem nie korzystamy z trawersu. Ciekawe jak na prożkach poradzi sobie Kola? Kola to żółta, skundlona wilczyca. Robię jej zaimprovizowaną uprząż z taśmy i wpinam koniec do rozwieszonej przez Grześka poręczówki. Ciężko podciągam się na płańce, dochodzę nad kluczowe drzewko i zaczynam podciągać Kolę. Kola zamiast zachować spokój, wpadła w panikę, skuliła uszy, schowała głowę pomiędzy wyciągnięte łapy i wypadła z uprzęży. Przeleciała około czterech metrów; całe szczęście nic się jej nie stało. Wołałem ją i zachęcałem do wspinania, po chwili wbiła się w trawki i żwawo zaczęła zdobywać wysokość. W końcowych prożkowych trudnościach została dwa razy podsadzona i cały zespół szczęśliwie zameldował się na miejscu planowanego biwaku. Od lata dużo się tutaj zmieniło; znacznie poprawił się socjal. Grzesiek wybudował wysoki murek osłaniający palenisko, przyciągnął kamienie na fotele, zaaranżował niewielką spiżarkę nakrytą blatem kamiennego stołu. Ścianę chodzimy oglądać z eksponowanej turnicy zawieszanej nad doliną. Śmiejemy się, że w razie gdybyśmy z niej spadli, to na pewno wypadną nam baterie z czołówek. Niestety rano okazało się, że o tej porze roku z Rękawicy nie kapie woda, czeka nas reglamentacja płynów lub





Kola i Grześ

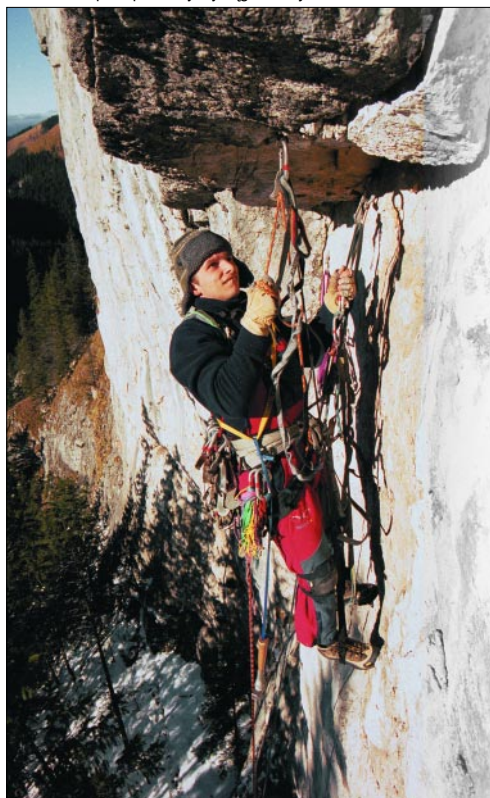
wycieczki na dół po wodę. Dzisiaj mój dzień.

Latem, kiedy wypatrzyłem nową linię drogi, zdeklarowałem się, że poprowadzę pierwszy wyciąg. Słowo się rzekło, kobyłka u płota. Obwieszam się zatem szpejem i wbijam pierwszy hak. Celem jest rysa, która prowadzi pod trójkątny okapik a następnie kontynuuje się w prawo pod załamaniem daszku. Dociagam się podchodząc po taśmach ławeczek. Wtem trzask i leżę na glebie. Chichoczymy psotnie, że był to typowy lot na hobbita. Wypłatuję się z liny i wracam do przerwanego zajęcia. Kola skamle niespokojnie, żartujemy mówiąc, że czuje śmierć. Po długim czasie dochodzę do trójkątnego okapiku i kilku haków ze *Słonecznych akordów* i *Spaceru* z *Agnieszką*. Tutaj nasze drogi przecinają się. "Akordy" i "Spacer" przewijają się przez przewieszkę do góry, mój wyciąg ucieka pod okapem w prawo. Artur już wdarł się od tyłu na Organy, zjechał i robi zdjęcia. Jeszcze chwilę się wspinam i wystarczają na dzisiaj, dalszy ciąg zabawy jutro. Kola przychodzi pod namioty, dopiero wtedy, kiedy wszyscy są na ziemi. Większość dnia spędziła w słonecznej nyzie pod Rękawicą. Zdaje się mówić, że jak chcemy sobie zrobić krzywdę, to nie przy niej i bez jej udziału. Spędzamy kolejny wieczór przy ognisku, dla oszczędności nie gotujemy wody na gazie. Planujemy wnieść tutaj kratę na ruszt, a być może zainstalować w ścianie nad ogniskiem wysięgnik do wieszania kociołka. Chłodna, wietrzna noc

przechodzi w dzień.

Rano szukam Koli, okazuje się, że z powodu wiatru wyniosła się ze swoim śpiworem do zagłębienia obok namiotu, w którym śpi Grzesiek i Artur. Miała tam zaciszniej. Po śniadanku, na przodek. Robi się coraz trudniej. Korzystając z rad Grześka mozolnie posuwam się do przodu. Dalekim wysięgiem osadzam frienda, przybył kolejny odcinek zdobytego terenu. Wszystkie haki siedzą uszami do dołu, staram się obciążać jednocześnie kilka punktów a i tak czuję jak się obsuwam. Wiercę riveta i odciążam na chwilę zmęczone haczyki. Dalsza część wyciągu nie jest dla mnie łatwiejsza, w pewnym momencie czuję się tak osaczony, że chcę już nawet odpaść, wyrwać co mam wyrwać i pójść do "Harnasias". Na pytanie Grześka, "kto wyjdzie po tym do góry", nie znajduję odpowiedzi;

Grześ w okapie - pierwszy wyciąg *Obławy*



wspinam się więc dalej. Jeszcze jedna amokowa sytuacja. W histerii próbuję wbić spita, łamię gniazdo, nie mam siły wbić drugiego, idę dalej. Odpoczywam na lepszych haczykach. Znowu robi się trudniej. Miarka się przebrała, wbijam spita. Do końca wyciągu zostało około czterech metrów. Przede mną tajemniczy, ruchomy biały bloczek. Muszę pod nim przejść. Wbijam kolejne haki, dociągam się do miejsca, z którego będę mógł założyć stanowisko... i lecę w łufkę. Zatrzymuję się na v-ce niedaleko spita, zakładam z niego stanowisko i ściagam Grześka. Mam sporo satysfakcji, jak widzę haki wypadające pod ciężarem upuszczanego młotka. Zjeżdżamy zostawiając poręczówkę, Artur również zostawia linę, z której robił zdjęcia. Wracamy przecież tutaj za tydzień. Wór ze szejem chowamy w krzakach i na dół. Kola zjeżdża z prozków podpięta pod przyrządem. Na szlaku mam krótką wymianę zdań, na temat psa, ze starym Kapłonem, który robi tam w towarzystwie robotników radosne wykopki.

Tydzień w Warszawie zleciał szybko. Późną nocą, po wizycie na bazie u Bartka i Gogo, podchodzimy z Arturem kolejny raz do naszego skalnego ogródka. Spadł już pierwszy jesienny śnieg, właśnie z tego powodu nie ma z nami Koli, marząby zarówno w nocy jak i w czasie dnia. W czasie podejścia spędzam z worem na prożku około dwudziestu minut, decydując się na strzał do korzonka i przewinięcie do drzewka. Suszę przemoczzone ubranie przy ognisku. Czekamy na Grześka, który ma przyjść z Hendrixem (Paweł Lipiński - przyp. red.) i Filipem (Filip Frydek - przyp. red.). Przychodzą nad ranem; wychodzę z namiotu i rzucam im poręczówkę. Fajnie, że przynieśli mi skorupy, będę mógł wisieć sobie w ciepélku. Dwa zespoły i fotograf to już prawie zaczątek taboru, Grzesiek wieczorem zorganizuje dla siebie nowe miejsce noclegowe; na świerczynie w płytkiej niży niedaleko ogniska. Hendrix i Filip mają robić powtórzenie "Spaceru". Rano wychodzę do spita i próbuję dalej trawersować. Popadłem w psychozę białego bloczka, boję się, że spadnie i odetnie mi linę. Próbuję przejść na rivetach, bez korzystania



Team na Organach

z rysy; zarzucam jednak szybko ten pomysł. Usiłuję zrobić pająka na skyhook-ach, również bez powodzenia. Prowadzenie przejmuje Grześ. W daszek wbija haczyk, klinuje bloczek dwoma hakami i przenosi stanowisko. W ten sposób kończymy kolejny dzień. Jutro do góry przeniesiemy sklepik i na drugi wyciąg runie King. Biwak jest już zimowy, bez ognia byłoby drżaco i ponuro. Przy śniadaniu konstatujemy fakt braku herbaty, odzyskujemy więc "szczury" ze śmietnika. Po porannej pogawędce wieszamy się na drodze. Hendrix asekurujący Filipa co chwila wyciąga nasze liny z ogniska. Grześ pokazuje klasę w trawersie nad okapem i w dojściu do ryski. Gdyby mieć łom, można by zarzucić Hendrixa wraz z namiotami i okolicznym lasem, paroma tonami kamieni. Grzesiek pnie się coraz wyżej.

Patrząc na niego stwierdzam, że uczeń jest godny swojego mistrza. Na tej samej ścianie wspina się kolejne pokolenie zakopiańskich wspinaczy. Mijają godziny, ubywa liny, słońce chyli się ku zachodowi. Grzesiek kończy wyciąg, Artur sesję fotograficzną, ja zaczynam likwidować przeloty. Wtem rozlega się gromkie:

- *Dzień dobry, Straż Parku, czy mogą panowie teraz zejść?*

Odpowiadamy, że nie, podajemy swoje nazwiska. Dowiadujemy się o obstawieniu przez filanców wszystkich wariantów dojścia do doliny. Artur na dole już zapłacił mandat. Młody Kapłon odchodzi, spotykamy go potem przy potoku. Dolina przy wywierzysku zastawiona jest samochodami, czekają na nas funkcjonariusze parku. Prosimy o wypisanie mandatu kredytowego, po długich targach zgadzają się na to, spisują nas

Grześ prowadzi drugi wyciąg



i odjeżdżają. Czujemy się jak basejump-erzy złapani przez rangersów w Yosemitech. Przynajmniej nie schwytali wcześniej schodzącego Hendrixa z Filipem.

Szmat czasu po Nowym Roku, podchodzimy z Grześkiem w kierunku Zbójnickiego Okna i dalej nad Organy. Zjeżdżamy w ścianę, ściągamy linę. Przed nami trzeci - ostatni wyciąg drogi. Co chwila kapie z nieba. Rysa z pancerną asekuracją doprowadza Grzesia pod lekko przewieszoną płytkę. Widzę go, jak ją przelają, potem znika z pola widzenia. Ściana w tamtym miejscu kładzie się, przechodząc w strome trawy. Na tę okoliczność wzięliśmy komplet dziabek, raki i dwa warthogi; okazują się jednak bezużyteczne, trawy są całkowicie rozmarznęte. Podaję dużo luzu, lina szybko ucieka, potem długo, długo nic i znowu dużo luzu. Domyślam się, że Grześ podłaja klasycznie. Marznę. Wreszcie mogę iść. Pierwsze ruchy są, jak zwykle, drewniane. Rozgrzewam się wybijając haczory ze skośnej rysy. Dochodzę pod płytkę. Nie wierzę, że płyciutko wklepana pozioma jedynka utrzyma mój ciężar, ale co tam, w końcu idę na drugiego. Powyżej płyty zaczyna się trawiasty teren ze słabą asekuracją. Przeloty - to pęczki szpeju poupychane w kruszynę. Przechodzę obok sporej sterty kamieni, przypominającej biblioteczkę, wystarczy kopnąć i posypią się z niej książki. Na półeczce z drzewkami siedzi uśmiechnięty Grześ. Nad nami gąszcz kosówek. Przedarcie się przez nie z worami to ostatnie zadanie na tej planszy.

W zapadających ciemnościach, zamiast na szczyt (...te stereotypy...), wchodzimy do lasu, ściskamy sobie ręce, jak stary leśniczy z leśniczym. Kolejna droga na Organach stała się faktem. Gubimy się trochę w zejściu, trzeba wracać spory kawałek po śladach. Coraz większe odcinki pokonuję na czworakach, ale cóż, to przecież jest czasem wpisane w scenariusz naszej zabawy. U Grześka w domu myślimy nad nazwą i propozycją wyceny. Długo się nie zastanawiamy. *Oblawa A2+*.

Jarek Mazur

SZKOŁA WSPINANIA JANA MUSKATA I GRZEGORZA BITTMARA

OFERUJE:

- NAUKĘ WSPINANIA
- KURSY WSPINACZKOWE
SKAŁKOWE I TATRZAŃSKIE
LATEM I ZIMĄ
- PRZEWODNICTWO NA WSZYSTKIE SZCZYT
TATRZAŃSKIE LATEM I ZIMĄ
- ZAGRANICZNE WYJAZDY WSPINACZKOWE
- SZKOLENIE DO PRAC WYSOKOŚCIOWYCH
- BAZĘ NOCLEGOWĄ

ADRES: ul. USTUP 15A 34-500 ZAKOPANE
tel. (018)2015906 lub 0-603465116

Hejszowina

- nie tylko

Rejon Pod Starym Biwakiem to jedno z miejsc związanych z początkami polskiej eksploracji wspinaczkowej Hejszowiny. Zaczęła się ona dość późno, bo dopiero w maju 1982 roku. Już w sierpniu tego samego roku właśnie na Starym Biwaku (który wtedy nie był jeszcze wcale "stary") rozbili namioty wspinacze z Łodzi. Był to jeden z pierwszych obozów wspinaczkowych zorganizowanych w polskich piachach - wtedy jeszcze położonych tak daleko, że aż trzeba było organizować w celu wspinania klubowe obozy. Stan wojenny nie był jeszcze "odwieszony", wśród WOP i miejscowej milicji nadal pokutował mit niemieckich szpiegów, którzy w specjalnie do tego celu przeznaczonych puszkach zostawiają sobie na wierzchołkach niedostępnych skał meldunki. Krótko mówiąc, mieszkanie na Starym Biwaku miało na początku nieco konspiracyjny charakter.

Co ciekawe, w tamtym pionierskim okresie Stary Biwak był głównie sypialnią, wspinacze chodziło się gdzie indziej. Poza 3 wybitniejszymi skałami - Misiem i Tygrysiem, zdobytymi przez Jaśka Fijałkowskiego, oraz Laleczką, na którą wdarł się jako pierwszy Marek Płonka, uprawiano tam jedynie bouldering na głazie w pobliżu namiotów, nazywanym z racji charakterystycznego kształtu "Słup". Na Słupie była nawet książka szczytowa, ale zaginęła "w pomroce dziejów". Przez kilka lat, zanim przyjeżdżający w Hejszowinę wspinacze zaczęli gustować bardziej w urokach cywilizacji, tzn. mieszkać w zaprzyjaźnionych domach w Karłowie, Łęczycach czy w końcu w klubowej chacie ŁKW w Pasterce, Stary Biwak był ulubionym miejscem noclegowym łodzian. Ostatnie ślady zamieszkiwania wspinaczy w rejonie Starego Biwaku zatarł pożar, który miał miejsce kilka lat temu przy okazji walki pracowników leśnych z kornikiem.

Szczeliniec cz.II

Laleczka nad Potokiem

Eksploracja wspinaczkowa na większą skałę zaczęła się pod Starym Biwakiem dopiero 10 lat po pierwszych wizytach wspinaczy, czyli w 1993 roku. Wtedy też zaatakowana została Skała nad Potokiem. Jest to niewątpliwie najciekawszy w okolicy obiekt wspinaczkowy - ponad 20 metrów pionowej, litej skały z charakterystycznym skośnym uławiceniem i miejscami z dziurami, dającymi możliwość odpoczynku. Głównym "otwieraczem" dróg na Skale nad Potokiem był Michał Szczepanik. W latach 1995-96 z różnymi partnerami pokończył swoje wcześniejsze projekty - 3 z 4 istniejących tam obecnie dróg: *Białe noce* (VIIIa), *Lekcję wspinania* (VIIIa) i *Szkołę wytrwania* (VIIIb). To również wtedy Władek Szczepanik wraz z Irkiem Bilichowskim wbili pierwsze 2 ringi na drodze w okolicach lewego kantu ściany. Jednak dokończenie tej drogi, nazwanej na cześć Klamera, który wątpił w możliwość jej ostatecznego pokonania, *Defetysta* (VIIIa/b) nastąpiło 3 lata później - po wygaśnięciu rezerwacji. Dokonali tego Marek Jarmuszcak i Wojtek Jakubowski, obaj znani z licznych nowych dróg w masywie Narożniaka i w Basztach. Trudności wszystkich czterech dróg na Skale nad Potokiem wynoszą około VIIIa - VIIIb (VI.1 - VI.1+). Z wyjątkiem *Szkoły Wytrwania*, będącej drogą "jednego miejsca", pozostałe mają raczej charakter ciągowy. Asekuracja - jak na warunki hejszowińskie - jest przyzwoita (2 - 4 ringi na 20m skały). Warto zabrać ze sobą kilka węzłów i pętli, które wybitnie poprawiają samopoczucie, szczególnie na rzęchowatym wyjściu z trudności u góry.

Także w roku 1995 poprowadzono 3 nowe drogi na Laleczce, co w zasadzie wyczerpuje możliwości wspinaczkowe tej niewielkiej (liczącej 8 - 9m wysokości) skałki. Najtrudniejsza spośród nich - *Szybki numer* (VIIIa, czyli około VI.1) charakteryzuje się jednym trudnym ruchem



Skała nad Potokiem

przy ringu. Pozostałe (*Kopulkancik* i *Westwand* - obie VIIa, czyli około V+) to podobnie jak *Stara droga* (VIIb czyli jakieś VI-) typowe dla umiarkowanych trudności drogi "dla smakoszy" - z własną asekuracją z węzłów oraz pętli zakładanych na kolumnienki.



Poniżej znajdziecie szczegółowe topo fragmentu rejonu Pod Starym Biwakiem, obejmujące Laleczkę i Skałę nad Potokiem. Nietrudno się domyślić, że jest to fragment zapowiadanego w poprzednim numerze A/Zero przewodnika wspinaczkowego po Hejszowinie, którego drugi tom wreszcie ukazał się drukiem. Obejmuje on rejon Białych Skał (opisane w poprzednim A/Zero przez Piotrką Panufnika), Pod Starym Biwakiem oraz masyw rozciągający się od Lisiej Przełęczy (przy szosie Radków - Kudowa, powyżej Karłowa), czyli Narożniak, Kopę Śmierci i Skały Puchacza. Zainteresowani zakupem drugiego lub pierwszego tomu przewodnika (poświęconego masywowi Wielkiego Szczelińca) mogą kontaktować się z Michałem Szczepanikiem, tel. (0-42) 6842151, e-mail: przewodnik@hejszowina.pl

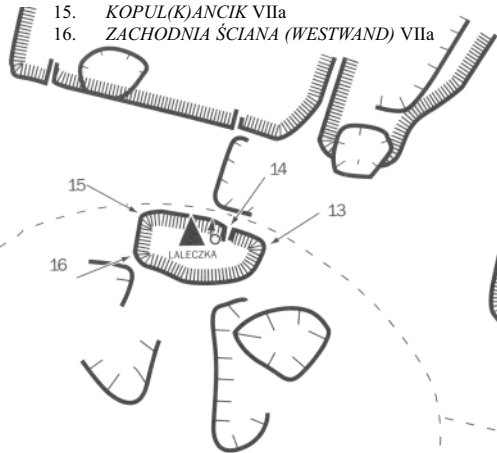
Dojście do rejonu:

Jadąc (lub idąc) Szosą Stu Zakrętów (Radków - Kudowa) z Karłowa pod górę, w stronę Kudowy, zatrzymujemy się na niewielkim parkingu na Lisiej Przełęczy - po lewej stronie drogi, zaraz za ostrym zakrętem. Z parkingu drogą leśną (żółtym szlakiem) około 300m w kierunku płd.-wsch., do miejsca, gdzie szlak skręca w lewo, w kierunku Białych Skał. Stąd jeszcze kilkadziesiąt metrów drogą, aż do widocznych po jej prawej stronie skał (Pajacyk, Prosiaczek). Do Laleczki i Skały nad Potokiem dojdziemy (około 100m) wyraźną, odchodzącą w tym miejscu z drogi w prawo w stronę skał ścieżką.



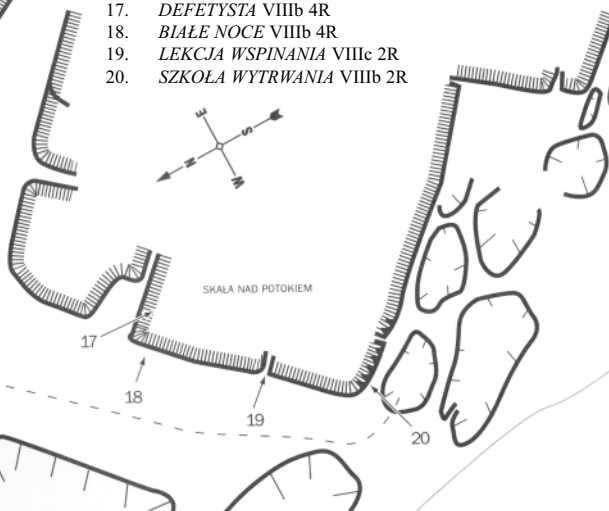
LALECZKA

13. STARA DROGA VIIb
14. SZYBKI NUMEREK VIIIa 1R
- 14a. wariant VIIc 1R
15. KOPUL(K)ANCIK VIIa
16. ZACHODNIA ŚCIANA (WESTWAND) VIIa



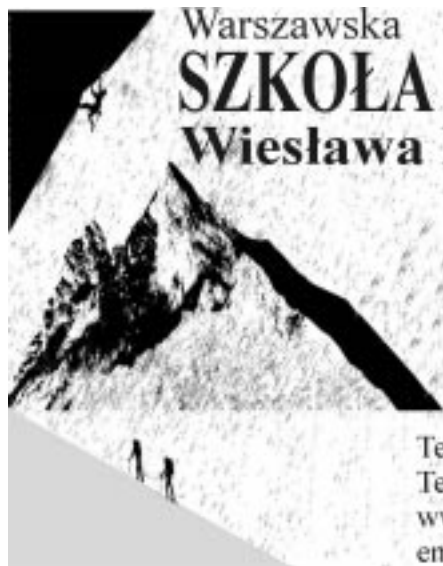
SKAŁA NAD POTOKIEM (MASYW)

17. DEFETYSTA VIIIb 4R
18. BIAŁE NOCE VIIIb 4R
19. LEKCJA WSPINANIA VIIIc 2R
20. SZKOŁA WYTRWANIA VIIIb 2R



DO DROGI

topo: Hejszowina, Przewodnik wspinaczkowy tom 2



Warszawska
SZKOŁA ALPINIZMU GO UP
Wiesława Madejczyka

- *Kursy skałkowe
- *Kursy tatrzańskie
- *Kursy na sztucznej ścianie
- *Imprezy integracyjne
- *Przenośna ścianka wspinaczkowa

Tel./Fax. (022) 823 13 12
Tel. 0603 062 633
www.goup.info
email: info@goup.info



Członkowie KW Warszawa 10% zniżki

ONSIGHT

Centrum Wspinaczkowe

Hala Sportowa Koło
Warszawa, ul. Obozowa 60

zapraszamy codziennie od 10⁰⁰ do 22⁰⁰

dojazd z Centrum tramwajami: 1, 12, 13, 20, 23, 24
przystanek: Magistracka

SARDYNIA

Tekst i zdjęcia: Małgorzata Laskowska i Marcin Chmieleński

Znużeni monotonią krótkich zimowych dni, postanowiliśmy w tym roku przedłużyć sobie pierwszomajowy weekend i ruszyć nieco dalej niż zazwyczaj. Kuszeni opowieściami tych, którzy dotarli tam już wcześniej, zdecydowaliśmy: Sardinia.

Wyruszyliśmy w piątek 19 kwietnia po południu, aby już po 18 godzinach jazdy samochodem znaleźć się we włoskiej miejscowości Livorno, skąd odpływają promy na wyspę. Jeszcze 6 godzin nużącej morskiej podróży i byliśmy na miejscu. Na powitanie postraszyła nas nieco pogoda. Gdy wysiedliśmy w Golfo Aranci na północnym wschodzie wyspy, beztrząsco zaczął kropić deszcz. Jednak nasz niepokój okazał się przedwczesny. Kiedy rano otworzyliśmy oczy, świeciło słońce i dobra pogoda utrzymywała się prawie do końca wyjazdu.

Na Sardynii jest kilkadziesiąt rejonów skalnych, w większości położonych we wschodniej i południowej części wyspy. Dominuje skała wapienna o licznych odmianach, ponadto występują tam rejon granitowe i bazaltowe. Znajdziemy tam drogi zarówno typowo skałkowe - jednowyciągowe i świetnie obite, jak i kilkusetmetrowe, wymagające własnej asekuracji.

Planując wyjazd na Sardinie, można przyjąć dwie opcje. Pierwsza - to wybranie sobie dwóch lub trzech rejonów na wyspie i wspinanie się w nich, dopóki nie zrobi się wszystkich interesujących nas dróg. Druga, którą my wybraliśmy, to objechanie całej Sardynii z przeznaczeniem 2-3 dni na jeden rejon. W ten sposób

wspinaliśmy się kolejno w Cala Gonone, Jerzu, Isili, Chinatown, Punta Pilocca, Masua i Capo Caccia. Pod koniec pobytu chcieliśmy jeszcze zahaczyć, o co prawda niezbyt atrakcyjny wspinaczkowo, lecz podobno niezwykle malowniczy granitowy rejon Capo Testa. Niestety, deszcz, który uparcie padał przez cały dzień, całkowicie wykluczył nas z jakiegokolwiek aktywności w tym miejscu.

Przemieszczanie się z rejonu do rejonu nie jest uciążliwe, gdyż cała wyspa ma 200 km długości i 120 km szerokości, więc odległości pomiędzy nimi nie są duże. Przenosiliśmy się zazwyczaj rano, żeby pozbyć się wątpliwej przyjemności szukania po ciemku miejsca do spania.

Sezon wspinaczkowy na Sardynii trwa cały rok, ale najbardziej komfortowa pogoda do wspinania jest wiosną i jesienią. Podczas naszego pobytu zdarzało się, że w ciągu dnia temperatura przekraczała 30 stopni. Jednak o tej porze roku nie należy zbyt uparcie bronić się przed zabranie ciepłych rzeczy, gdyż kiedy tylko chowa się słońce, robi się bardzo zimno.

Mieszkańcy wyspy są bardzo serdeczni i pomocni. Co prawda trudno tam porozumieć się po angielsku, ale już po tygodniu wprawiania się w rozmowie na miga na każdy temat, komunikowanie się z miejscową ludnością nie stanowiło problemu.

Poważnym problemem na Sardynii jest woda. Jest mało miejsc, gdzie można się w nią zaopatrzyć. Czasami na stacjach benzynowych jest kran. Jeżeli planujemy biwakować na dziko, warto mieć jej spory zapas.





Jerzu, sektor II Castello

REJONY WSPINACZKOWE - INFORMACJE PRAKTYCZNE

Cala Gonone

Polożenie i dojazd:

Cala Gonone leży na wschodnim wybrzeżu wyspy. Z drogi nr 125 musimy skręcić wprost do tunelu tuż za miejscowością Dorgali.

Drogi i asekuracja:

Okolice Cala Gonone są rozległym rejonem wspinaczkowym, na który składa się kilkanaście sektorów.

1. Cala Fuili. 35 dróg 10-30 m o trudnościach od 5a do 8a+. Skaly położone są nad samym morzem.
2. Codula Fuili. 13 dróg 20-25 m o trudnościach 6a+-8b.
3. Aguaplano. 13 dróg 10-25 m o trudnościach 6a-7b+.
4. I tornanti. 36 dróg 7-20 m o trudnościach 6a-7b.
5. Ziu Martine. 5 dróg 10-30 m o trudnościach 6a+-7c.
6. La Poltrona. 47 dróg o trudnościach od 5 do 8a, z przewagą 5-6b. Długość dróg od 20 do 175 m. Wapienne ściany układają się tu w skalny amfiteatr. Wspinaczka ma charakter techniczny.
7. Il budino dei giganti. 11 dróg 40-220 m o trudnościach 3-5a z przewagą dróg długich.
8. Le placce di Flinstone (północno wschodnia część Il Budino). 5 dróg o trudnościach 5a-5c.
9. Le placce di Serendippo. 18 dróg 15-80 m o trudnościach 5a-6a+.
10. Monte Irveri. 14 dróg 12-20 m o trudnościach 6a-7b.
11. Arcadio. 7 dróg 20-25 m o trudnościach 6a-7c.
12. Margheddie. 22 drogi 20-150 m o trudnościach 4b-7c+ z przewagą dróg do 6a.
13. Bidiriscottai. 14 dróg 15-210 m o trudnościach 5b-7c.
14. Dorgali (falešie del parco). 38 dróg 7-35 m o trudnościach 5a-7b+.
15. Monte Oddeu. 7 dróg 90-305 m o trudnościach 3c-6c+.
16. Doloverre di Surtana. 43 drogi 15-230 m o trudnościach 3-7a+.



Cala Gonone, sektor La Poltrona. Marcin Chmieliński na drodze Deutsch Wall

Niedaleko Cala Gonone znajduje się Cala Luna - zatoka z piaszczystą plażą, nad którą wznosi się 70-metrowa wapienna turnia. Poprowadzono na niej około 25 dróg wspinaczkowych o trudnościach od 5b do 8a. Do rejonu dostać się można motorówką z Cala Gonone (15 Euro od osoby) lub, od strony lądu, z Cala Fuili, idąc ok. 2 godzin.

Spanie i zakupy:

Spać można w miasteczku na kempingu, jedynym w okolicy i bardzo drogim (ceny noclegów wahają się od 10,5 Euro od osoby poza sezonem

do 16 Euro w sezonie) lub wynająć pokój (cena jest tylko nieco wyższa od ceny na kempingu). W Cala Gonone jest całkowity zakaz biwakowania na dziko. Lepiej go przestrzegać, ponieważ miejscowy szef policji jest bratem właściciela kempingu i w razie wpadki może być nieprzyjemnie. Mniejsze sklepy i restauracje są w Cala Gonone. Jeżeli chcemy zrobić zakupy w supermarkecie, musimy udać się do Dorgali (ok. 7 km od Cala Gonone).

Jerzu

Położenie i dojazd:

Jerzu leży w południowo-wschodniej części wyspy, ok. 20 km od wybrzeża. Dojazd z drogi nr 125 biegnącej wybrzeżem. Jadąc z północy, trzeba skręcić za Bari Sardo na Jerzu i Ulassai. Rejony są położone wzdłuż drogi do Perdasdefogu.

1. Il Castello - po ok. 3,5 km od początku tej drogi należy zatrzymać się przy charakterystycznym słupie linii wysokiego napięcia lub wjechać w lewo drogą bitą na niewielki parking pod skałami.
2. Palazzo d'Inverno - zostawiamy samochód na niewielkim parkingu około 2 km od początku drogi (odbiecia na Perdasdefogu). Przy drodze znajduje się drewniana tabliczka informacyjna.
3. Isola Del Tesoro - po około 1,5 km od początku drogi wjeżdżamy ostro w prawo w stromą betonową drogę, która po kilkudziesięciu metrach przechodzi w szuter. Dalej jedziemy około 2 km do niewielkiego wysypiska śmieci (nie przerażać się), gdzie zostawiamy samochód. Stąd należy się trochę cofnąć i następnie skręcić w pierwsze odbicie w prawo, skąd ścieżka zaprowadzi nas pod skałę (ok. 10 min).

Drogi i asekuracja:

Wszystkie rejony są świetnie ubezpieczone ringami. Skała to szary wapień o znakomitym tarciu.

1. Il Castello - około 90 dróg, z przewagą 6a-7b.
2. Palazzo d'Inverno - około 40 dróg, z przewagą 7a-8b.
3. Isola del Tesoro - około 60 dróg 6a- 8a. Najładniejszy rejon w Jerzu zarówno pod względem wspinaczkowym, jak i widokowym.



Jerzu, widok z sektora II Castello na sektor Isola del Tesoro

Spanie i zakupy:

W Jerzu można biwakować za darmo przy kościele St. Antonio, gdzie znajduje się kran z wodą. Jadąc z Jerzu w kierunku Ulassai, po 2 km skręcamy na Perdasdefogu. Po dalszych 4 km odbijamy w lewo (strzałka na "chiesa St. Antonio"). Najbliższy kemping znajduje się na wybrzeżu niedaleko Bari Sardo (ok. 25 km). Zakupy można zrobić w Jerzu lub Ulassai.

Isili

Położenie i dojazd:

Isili leży w centrum wyspy. Z drogi 198 Lanusei-Cagliari skręcamy niedaleko Mandas w kierunku Laconi. Wszystkie rejony w Isili są położone w jednej dolince widocznej z drogi nr 128 w kierunku Laconi. Jadąc tą drogą z Isili, ok. 3 km za miasteczkiem, za końcem bariery, należy skręcić ostro w prawo w stromą drogę szutrową schodzącą w dół. Droga ta wyprowadza nas wprost pod okapy sektora Urania.

Drogi i asekuracja:

Skała przypomina Buoux (dziurki), jest tarciowa i jadowita dla rąk. Większość z około 170 dróg jest trudna (7a - 8c) i bardzo przewieszona. "Dla ludzi" jest sektor Pietra Filosofale (ok. 50 dróg 6a-7a) położony na końcu dolinki z lewej strony.

Spanie i zakupy:

Można spać w samochodzie zaparkowanym przy końcu drogi pod okapami lub biwakować w dolince pod skałami. Nie ma gdzie nabrać wody. Należy się w nią zaopatrzyć w Isili, tam również znajdują się najbliższe sklepy.

Isili, okapy sektora Urania



Okolice Domusnovas

Położenie i dojazd:

Domusnovas leży w południowo-zachodniej części wyspy, ok. 10 km od Iglesias. Dojazd z Cagliari drogą nr 130. Z miasteczka jedziemy w kierunku jaskini za strzałkami "Grotta san Giovanni", gdzie docieramy po ok. 3 km. Przed jaskinią, przy restauracji, skręcamy w lewo w kamienistą drogę, którą po przejechaniu 200 m docieramy do kapliczki San Giovanni, gdzie parkujemy. Powyżej wznoszą się charakterystyczne, żółtawe ściany rejonu Chinatown.

Aby dojechać do rejonów Punta Pilocca i Gutturu Pala, jedziemy z Iglesias drogą 126 na północ w kierunku Fluminimaggiore. Przejeżdżamy przez przełęcz Arcu Genna Bogai i po mniej więcej 3 km skręcamy w prawo, w pierwszą dobrą asfaltową drogę (drogowskaz Tempio di Antas). Dalej dobrą drogą szutrową musimy dotrzeć do wioski Bueddu, skąd mamy 3 km pod Punta Pilocca lub 6 km pod Gutturu Pala. Uwaga: nie należy jechać rzekomo krótszym wariantem opisywanym w przewodnikach (zjazd z drogi 126 przed przełęczą do wsi San Benedetto). Droga jest fatalna i w rzeczywistości zajmuje więcej czasu.

Drogi i asekuracja:

W bezpośredniej okolicy Domusnovas i Grotta San Giovanni leży około 20 rejonów wspinaczkowych. Większość z nich jest osiągalna po przejściu przez jaskinię na drugą stronę. Niektóre z nich (np. Chinatown, Ruota del Tempo, Punta Pilocca) oferują do 60-70 dróg o trudnościach 6a-8a. Na Gutturu Pala znajdują się drogi wielowyciągowe (do 200 m) wymagające własnej asekuracji. Pozostałe rejonysą ubezpieczone ringami.

Spanie i zakupy:

Biwakowanie jest możliwe w gaju oliwnym za kapliczką San Giovanni. Tam też znajduje się źródółko z wodą. Zakupy zrobimy w Domusnovas lub Iglesias. Restauracja "Perd'e Cerbu" znajdująca się obok jaskini jest niedroga i oferuje pyszną pizzę. Spać można też pod rejonem Punta Pilocca na przygotowanym darmowym miejscu biwakowym (dzikie, bardzo spokojne miejsce, niestety - brak wody).



Pietra Filosofale - najmniej przewieszony sektor w Isili

Masua

Położenie i dojazd:

Masua jest nadmorskim rejonem leżącym na południowym zachodzie wyspy, niedaleko Iglesias. Dojazd z Iglesias drogą nr 126. Jedziemy w kierunku Carbonii, następnie skręcamy przy drogowskazie "Masua". Stąd mamy jeszcze 8 km przepiękną drogą nadmorską do miejsca, gdzie kończy się asfalt. Znajduje się tam wygodny parking. Nie zatrzymujemy się tam jednak - jedziemy jeszcze kilometr drogą szutrową aż do jej końca. Samochód zostawiamy przy szlabanie, skąd odchodzi ścieżka pod skały (10 min. podejścia).



Drogi i asekuracja:

Rejon Masua składa się z dwóch sektorów. W pierwszym z nich położonym z lewej strony masywu - Scogliera di Masua poprowadzono ok. 5 dróg 6b-6c+, 4-5 wyciągowych. Na niektóre warto zabrać kości. Drugi - Castello dell'Irida jest niższy (drogi do 2 wyciągów), świetnie obity ringami i oferuje ok. 40 dróg od 5c do 7c. Spod skał rozciąga się urzekający widok na morze i niesamowicie urzeźbioną w tym miejscu linię brzegową. Domyślamy się, że to w trosce o komfort wspinaczy przy odbiorze wrażeń estetycznych pod skałami Castello dell'Irida ustawiono ławki. Trzeba powiedzieć, że bardzo wygodnie zakłada się na nich buty wspinaczkowe.

Spanie i zakupy:

Biwakować można w lasku położonym tuż nad morzem, nieco poniżej drogi dojazdowej pod skały - ok. 300 m przed jej końcem. Niestety nie ma tam wody pitnej. Zakupy najlepiej robić w Iglesias, które jest największym miastem w okolicy.

Capo Caccia

Położenie i dojazd:

Capo Caccia jest skalistym przylądkiem na północno-zachodnim krańcu wyspy. Z Sassari jedziemy do Alghero, stąd drogą 127bis do końca i skręcamy w lewo za drogowskazami "Capo Caccia". Po ok. 8 km skręcamy w prawo w odbicie na punkt widokowy (parking). Stąd schodzimy pod skały (rejon Casarotto) przy początku parkingu stromą 10-metrową ścianką o trudnościach II.

Drogi i asekuracja:

W rejonie Casarotto jest ok. 40 dróg 6a - 7c. Niektóre z nich zaczynają się kilka metrów nad wodą, dlatego gdy morze jest wzburzone, rejon może być wilgotny. Asekuracja z ringów - na większości dróg zdublowana, gdyż punkty asekuracyjne, wystawione na działanie soli morskiej, szybko korodują.

Spanie i zakupy:

Biwakowanie przy skałach jest utrudnione ze względu na tłumy turystów. Warto cofnąć się ok. 3 km szosą (do okolicy tabliczki pokazującej szósty kilometr drogi) i zjechać jedną z dróg bitych w prawo przez zarośla nad zatoczkę. Tu można spać niedaleko plaży, niestety kamienistej. Wodę należy mieć ze sobą. Zakupy można zrobić w Alghero.

Przewodniki i info:

"Pietra di Luna", Maurizio Oviglia, 1995, "Arrampicare a Cala Gonone", Corrado Conca, 1998, mapa "Iglesiente", na której znajdują się również schematy dróg. Wiele informacji można znaleźć w artykule z Kletterna nr 4/98 i internecie m.in. na stronach: www.planetmounatain.com, www.sardiniaclimb.com, www.sardegna.net.



Zasłużony odpoczynek, w oddali widoczny sektor Masua

Capo Caccia, w dole widoczny sektor Casarotto



Z Noe na Synaju, czyli obwiesie w akcji

Tomasz Śniegocki

Rozmowa z Ryśkiem Gosem oraz brak pieniędzy na wyprawę na Kongur Shan zaowocowały dwoma wyjazdami wspinaczkowymi w góry Płw. Synaj. W zasadzie teren naszego działania obejmował okolice miasteczka i klasztoru Saint Katherine, a więc tylko części obszaru 4300 km. kw. obejmującego tzw. The High South Sinai Mountains i tworzącego od 1996 r. pod patronatem Unii Europejskiej obszar dziedzictwa kultury i przyrody. Najwyższym szczytem całego półwyspu jest Gabel Katherine (Góra Katarzyny). Ten wysoki na 2642 m. pik góruje nad okolicą i umiejscowionymi w promieniu kilku i kilkunastu kilometrów od niego innymi dwutysięcznikami, których ostro opadające ściany umożliwiają pokonanie kilkunastowyciągowych dróg. Szczyty te tworzą ogromne masywy, bądź występują w postaci ogromnych ostańców.

Udając się do samego serca gór jakieś 140 km od wybrzeża byliśmy wciąż zaskakiwani. Wybrzeże to piaszczysty z głęboko posuniętą erozją, przechodzący w granitowe góry wysokie, gdzie ściany są coraz wyższe i tworzą prawdziwie westernowe formacje. Żadnej oazy, żadnej zieleni tylko kępki pustynnych krzaków. Po drodze widzieliśmy wraki samochodów. W miejscach trudno dostępnych, gdzie nikomu nie chciało się dotrzeć, świeciły zbiele kości.

Naszą bazą wypadową został Safari Camp. Jest to miejsce prowadzone w stylu europejskim, gdzie miła obsługa oferuje za trzy dolary dziennie dostęp do uroczo umiejscowionego w ogrodzie miejsca na namiot, europejskiej toalety osobnej dla mężczyzn i kobiet, kuchni, filtrowanej wody i prądu. Jeśli dodać do tego sąsiedztwo trzech pięciogwiazdkowych hoteli z bardzo drogim, zimnym piwem i basenami to 3-dolarowy wydatek jest uzasadniony. "Procentowo" spragnieni łojanci mogą nabywać



Góry Płw. Synaj

rozgrzewacze pod postacią spirytu w miejscowej aptece. Najbliższy Fine Wine and Spirits mieści się ponad cztery godziny jazdy od campu.

Uczciwość i wiedza bossa kempingu są niezastąpione. W całym miasteczku i w informacji turystycznej działającej obok klasztoru nie otrzymacie informacji o tym, gdzie jest najlepiej ze wspinaniem, kto i gdzie prowadził działalność. Miejscowe mapy to pastisz zawierający zlepek nazw szczytów z mocno niedokładnie oznaczonymi trasami dojść. O drogi wycofu bądź zejścia martwisz się sam. Ratuje cię znajomość hebrajskiego lub arabskiego: w tym pierwszym języku możesz przeczytać precyzyjne mapy lub przewodniki górskie - drugi daje ci nieograniczony kontakt z tubylcami. Z uzyskanych informacji wiadomo, że w latach trzydziestych ubiegłego stulecia wspinał się w regionie znakomity Włoch Commici. Potem w regionie działali wspinacze z Izraela, Francji i Węgier. Ci ostatni podobno (!!) pomagali stworzyć i wyszkolić miejscowych ratowników. Po rozmowie z ich przedstawicielem nabrałem pewności, że jeśli cokolwiek by się wydarzyło w ścianie - to z dużą dozą prawdopodobieństwa całą pulę stawiam na autoratownictwo.

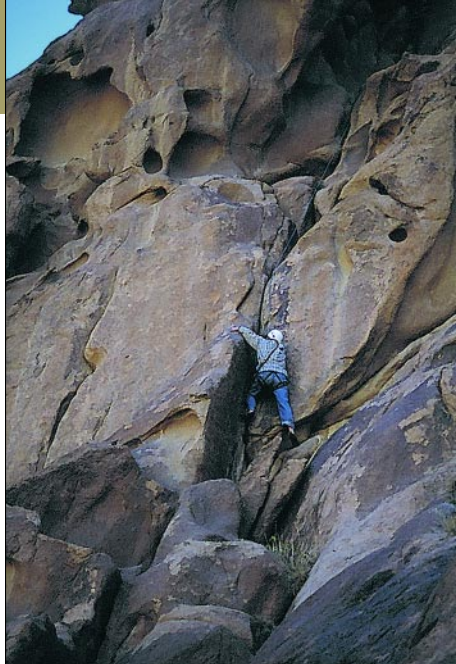
Jedynym potwierdzonym wspinaczkowym polskim śladem był pobyt i działalność Krzysztofa Pankiewicza z Łodzi, który wraz ze swoim izraelskim partnerem wspinali się tu pod koniec lat siedemdziesiątych. Myślę, że jako grupa byliśmy tu pierwszymi Polakami.

Posileni informacjami od szefa campu i jego licznych przyjaciół zasuwamy po okolicy, weryfikując i uzupełniając posiadaną wiedzę. Pozwoli nam ona przetrwać oraz uratować w razie zagrożenia nasze cenne dupy. Żałuję, że nie dane mi było spotkać szefa (odległej od Santa Kateriny od ponad godzinę marszu) wioski Abu Sili, człowieka który jest alfą i omegą dla wszelkich łazików. Dla miejscowych turysta to taki przyjezdny, który zwiedza ponad 1400 letni monaster i zostaje dla podziwiania wschodu ewentualnie zachodu słońca ze szczytu Góry Synaj (Gabel Mussa), na której Mojżesz rozmawiał z Bogiem. Prowadzą na nią dwie drogi. Jedna składa się z około 2 tysięcy schodów wykutych w skale przez grzesznych mnichów. Drugą częściowo poruszają się wielbłądy. To i tak za dużo dla starszych ludzi, a więc na górze stacjonuje wózek do zwożenia zwłok i jest to jedyny pewny system ratownictwa.

My swoje spotkanie ze skałą rozpoczęliśmy od pokonania kilkumetrowych bulderów, wytyczanych na złomowisku skalnym na dnie doliny. Następny krok to Gebel Rubsha (1858 m.). Robimy pierwszą drogę - coś niesamowitego. Tarcie jak w saksońskim piaskowcu a bijąc haka mam granit. Na nasze szczęście *Śniegul i Czepek pospołu* okazuje się przyjazną drogą.

Wzbogaceni o to doświadczenie udajemy się kilkaset metrów dalej na drogę *Kierownik se poszedł*. Jest to prawdopodobnie droga częściowo izraelska lub węgierska posiadająca 10 stałych nitów. Ptak dorzuca do niej wariant prostujący wyceniony na VII.

Kapitałne możliwości łojenia daje masyw otwierający się na wprost kempingu szczytem Gabel Zafzafa (2168 m.) i jego przeciwagą Gabel Mussa (2285 m.). Lewa "klasztorna strona" to szereg ostro opadających ku dolinie ścian porożonych wąwozami. Prawa część masywu to oddzielona głęboką doliną od Gabel Raba i Gabel Amer urocza dolinka stanowiąca amfiteatr wyjściowy dla wielu trudnych dróg, przechodząca następnie w zerwę Bajajom Szeda (nazwa hebrajska). Górne, wewnętrzne piętro całego masywu stanowi szereg odchodzących od doliny głównej dolinek, których część opada ku dołowi szeregiem podciętych kominów i żlebow. Poznanie ich tajemnic zajęło mi



Śniegul w akcji



Urbano na stanowisku



Ściany godne naszego mistrzostwa

cztery dni. Właśnie z prawej strony masywu - patrząc od strony kempingu - zrobiliśmy kilka dróg. My skupiliśmy się teraz na drodze *Noe na Synaju* czyli *prezent obwiesiów*. Jest to 12-wyciągowa droga biegnąca prawym filarem wprost na jego niższy wierzchołek. Pracownicy i ciekawi potrzebują jeszcze ze sto metrów dwójkowego terenu dla osiągnięcia piku. Droga jest ciekawa i mocno eksponowana, a miejscami, kiedy wzrok bez przeszkód sięga dna doliny oddalonej o kilkaset metrów - rzut adrenaliny rekompensuje kruszyznę i braki w asekuracji. Godna polecenia jest odstrzelona płyta kończąca się przewieszeniem. Uzyskane przez nasz zespół czasy jej przejścia zaliczam do tych doskonale rekordowych.

Na chwilę przerzucamy się na prawą stronę naszego masywu, gdzie Ptak, Urbano oraz Czepek wbił się w *Lumbago Kierownika* - co za brak poszanowania dla czyjegoś zdrowia! Lekko stromym żłebkiem doszli właśnie do punktu startowego, Czepo bada jego prawą stronę - niestety, przechodzą na lewe ścianki żłebiku pomimo tego, że jego prawa strona jest obiecująca. Hen, wysoko pod pasem przewieszek swobodnie dyndające pętle świadczą o wycofaniu ich poprzedników. Lewa strona puszcza, dwa wyciągi czwórkowego łożenia i już są pod przewieszkami. Decyzja jest prosta - obchodzą ją z lewej strony. Jeszcze małe próbki wprost do góry - klasycznie nie puszcza, może tu wrócić ze sprzętem do hakówki? Start w lewo i kolejne trzy

wyciągi doprowadzają ich pod kolejny okap. Na szczęście tylko kilka metrów bezasekuracyjnej piątki i kominkiem tak ze trzydzieści metrów do skalnego ucha. Zmęczenie troszkę dokucza, ale do końca tylko niecały wyciąg IV+, potem tylko lotna asekuracja, dwójkowy teren - szczyt.

Pewnego dnia Ptasiu mający wyrzuty spowodowane opuszczeniem ciężarnej kobiety nie na 10, a na całe 30 dni, postanowił okazać skruchę i zabrał się w naszym przesympatycznym towarzystwie do pokuty. Za miejsce jego duchowego odrodzenia służył teren pomiędzy dwoma filarami El Dżabel (masyw Sansafa). Droga ma zostać nazwana od imienia ukochanej - *Viva Maria*. Stojąc pod ścianą szacujemy ryzyko przedsięwzięcia. Wybrana droga wiodąca gładkimi płytami, które przecinane są pasami przewieszek może nam zafundować kłopoty sprzętowe. A sprawa sprzętu rozegrała się jeszcze w Warszawie. Wiedzieliśmy, że na wyjazd potrzebujemy nitów. Zostały one zamówione na 6 tygodni przed wyjazdem w sklepie "Kanion". Niestety na dwa dni przed wyjazdem jeszcze ich nie było i tylko pobytowi mojej żony w Zakopanem, gdzie wspiniała się z Muskatem, zawdzięczamy ich kupno u Sławka Rimmena. Nie była to imponująca ilość, ale zawsze były. Doszpejony Ptak uderza. Długi, kolorowy facet upodobniony do montera wbił się w ryse. Nie jest dobrze - lity i trudny teren nie daje szansy dla asekuracji. W trudnej pozycji Maciek nie jest w stanie nic wklepać. Decyduje się iść do góry. Słychać jak bije haczywo, a posłana w dół "kurwa" świadczy o jego zadowoleniu. Małeńki trawersik pod okapami i jest już na stanowisku. Radosne "możesz iść" - to kolej Czepa. Dochodzi on do tego zacięcia z przewieszką i coś tam kręci głową. Idzie. Chwila nieuwagi i bardzo szybko znalazł się z powrotem pod przewiechą. Klnąc na całe góry prze znowu. Weterani mają dobrze. Teraz moja kolej. Już początek rozgrzewa. Powoli dochodzę do potencjalnej półki, która sądząc po ruchach kolegów powinna znajdować się pod zacięciem z przewiechą. Powinna! Zamiast tego "Dziwo" polegające na obniżeniu terenu, z którego wyrasta maczuga.

Jest śmiesznie: stoję na czubku maczugi, przede mną długi krok do zacięcia, a nad głową okapik. Cholera jak ten zdeterminowany Ptasu to sieknął? No cóż, jego możliwości to VI.5+. Na szczęście przypomina mi się Falken Stein. Tam było podobnie. Długi krok, czubek lewego buta jest zaklinowany w pęknięciu zacięcia, lekkie odbicie i ręce jak dwie błyskawice kierują się pod okap. W niesamowitym rozkroku pilnuję, abym nie wyjechał. Nie chcę się poczuć jak Azja Tuchajbejowicz po spotkaniu ze srogą Luśnią. Przyspieszam, prawa ręka gdzieś wysoko wynajduje szczelinę i zamienia się w krwawą piastkę, prawa noga zajęta jest rozpaczliwie poszukiwaniem stopieńka, podciągam się na prawicy. A wyżej co za ulga, dilfer daje możliwość dalszego łojenia. Działam jak automat i nagle zdziwko - odpalając, patrzę zgłupiały na ukruszony chwyt tkwiący w mej prawicy. Całe ciało automatycznie szuka ratunku. Lewa dłoń tkwi już w szczelinie reszta ciała trze o skałę. Zajęty walką nie czuję uderzenia kolanem o ścianę ani tego, że ostra skała katuje mi dłoń. Uff, zatrzymałem się, ale koszt był ogromny: skatowana lewa ręka upodobnia się to tatarą, a i opuchnięte kolano nie daje złudzeń. Jadę w dół, a Urbano idzie do góry. Jego stoicyzm poparty trzydziestokilkuletnim łojantwem rodem z krakowskiej słynnej szkoły wspinania nie pozostawia wątpliwości co do końcowego sukcesu i to pomimo znaczącego posapywania. Ja usatysfakcjonowany pokonanym ciągiem trudności udaję się na dół, a pozostała trójka ku górze. Pozostawiony na stanowisku hak ma świadczyć o naszym tu pobycie. Ptasu jako fundator idzie dalej. Jest łatwiej i jeszcze piękniej. Z półki lekkim skosem w prawo do ewidentnego trawesu, którym w lewo kilka metrów do pękniętej rysy, nią w górę pod przewieszkę skąd wprost do góry do zacięcia, a nim na kolejną półkę. Teraz dość łatwym filarkiem wyciąg w górę.

Gdy filarek dochodzi do depresji, nią lekko w skos w lewo 1 wyciąg. Następnie lekko w lewo

do charakterystycznej płyty (dwa miejsca VI+). Po pokonaniu trudności do szczytu 3 wyciągi.

Kolejne dni to czas poświęcony dla filmu. Ja z Ptakiem robimy wyciąg na *Commicim* VI+, potem z Ryśkiem jakieś piątki. Ptak z Czepem uparli się na dwuwyciągową drogę hen na pustyni w kierunku elektrowni. Obcykaliśmy ją w teorii, a Ptak poszedł klepać spity. Jego zaangażowanie spowodowało rozwalenie jedynej nitownicy, a VIII czeka. Na zakończenie chłopcy zasiekali *John Paul I*.

Sumując uważam, że najlepszym okresem do łojenia jest marzec i kwiecień. Temperatury są znośne. Potem już zaczynają wzrastać do +45 stopni w cieniu. Sprzęt to oczywiście komplety kości, frendy 3-5 po dwa, haki to simondy lub grube rynnny. Kapitalne znaczenie ma akumulatorowa wiertarka i duża ilość nitów. Panie i panowie region ten czeka na Was, oferując nieograniczone możliwości. Dla spragnionych morza autobus linii Delta Travel Line w ciągu dwóch godzin przeniesie Was nad morze. Ale to już inna bajka.

Ps. Szczególne podziękowania dla naszego Sponsora pana Prezesa Tadeusza Wrzosa i Firmy NOE-PL, którego wiara w nasz sukces zaowocowała wsparciem finansowym umożliwiającym realizację wyjazdów. Vigorowi-2 za wsparcie medyczne, mojej żonie za wkurzenie mnie do tego stopnia, że sobie pojechałem od zespołowi cholernie niezdyscyplinowanych indywidualistów : ostrożnemu realiście Urbanikowi, napalonemu Ptakowi, romantycznemu Czepkowi oraz kręcielowi od kamery, pseudo Redaktor.

Ekipa w komplecie



Morskooczne Jaja

- trochę historii (najnowszej)

Historia przyznawania Morskoocznych Jaj ginie - przynajmniej dla mnie - w pomroce dziejów sylwestrowych balang w Morskim Oku. Sądzę - a pamięć ludzka, zwłaszcza przyćmiona alkoholem, jest nieco zawodna - iż Jaja pojawiły się za sprawą Michała Gabryela i kilku innych zacnych osób w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku i związane były z działalnością górską "Łozy". Aby jednak nie narażać się na proces sądowy (ulubione zajęcie "Łozy") pozostawiam prehistorię Jaj w spokoju i będę się trzymał tego, co zdarzyło się w tej materii w ostatnich kilkunastu latach. Tym samym pozostawiam wolne pole dla licznych badaczy obyczajów wspinactwa tatrzańskiego.

Tak czy inaczej, tradycja przyznawania Jaj znoszonych w górach (i nie tylko) przez liczną grupę wspinaczy, taterników, alpinistów, himalaistów, działaczy, księży, ateistów, pięknych Pań i twardych kosiarzy, itp. itp. - była już mocno ugruntowana w zwyczajach Morskiego Oka w latach osiemdziesiątych, co dobitnie dokumentują liczne książki "Młodego", w których opisuje on swe przewagi w górach całego świata.

Gdy schronisko w Morskim Oku znowu otwarło swoje podwoje po kilku latach remontu i nastał pierwszy sylwester tej epoki (zima 1992 na 93), ze zgromą zauważono brak wśród gości Pułkownika, ówczesnego kanclerza Kapituły Jaj. Jego stanowczość i tubalny głos (ryk?) pozwalały na sprawne prowadzenie obrad i wyznaczanie bohaterów do odznaczeń. Wtedy to morskooczny lud (inne określenie: podpita tłuszcza) złożył na moje barki ciężar. Do dziedzicznego tytułu Barona dodano mi funkcję Kanclerza. Co było robić - człowiek jest z natury próżny, więc uległem.

Swoją pierwszą Kapitułę zebrałem w słynnej "9" z balkonem i widokiem na Morskie Oko - jak zwykła określać ten pokój Pani Wanda "Dziunia" Łapińska. Już wtedy niektórym członkom tego zacnego grona ("Duduś", Rysiek Pilch, "Moma" i paru innych) trzeba



fol. arch. Andrzej Skłodowski

"Ja, Kanclerz ogłaszam w sprawie Jaj co następuje..."
- Sylwester, Morskie Oko 2001/2002 r.

było pomagać - z przyczyn dla uczestników sylwestra w Morskim Oku oczywistych - w dotarciu na salę obrad. I bardzo dobrze. Ten utrzymujący się do dziś przemiły zwyczaj kompletowania Kapituły pozwalał przecież na uzyskanie jej pełnej reprezentatywności, a "świadomi inaczej" - jak to się teraz mówi - nie przeszkadzają zbyt w prowadzeniu obrad.

Zacnemu gronu przedstawiłem zasady gry, polegające generalnie na tym, iż Kapituła obraduje, proponuje i spiera się, a Kanclerz decyduje. Nikt nie oponował. Z czasem wprowadziłem do regulaminu jeszcze jedną regułę - protokół Kapituły musiał być podpisany przez Blondynkę (o ten towar w sylwestra nie trudno). Jedni wiążą to z urokiem, jaki pewna

blond piękność rzuciła na Kanclerza, inni z pojawieniem się serii kawałów o blondynkach.

Przez kilka sezonów nie szczególnego się nie działo. Przyznawano liczne Jaja, a życie toczyło się dalej. Zauważyłem tylko pewną prawidłowość: wraz z upadkiem wspinania w naszym kraju, coraz trudniej było o kandydatów do Jaj. Nie ma wspinania, to nie ma znoszenia Jaj - to proste. Starałem się tylko pilnować - i to przychodziło mi z niejakim trudem - by nie dekorować Jajami błędów w sztuce alpinistycznej. To przecież nie ma sensu, błędy zdarzają się każdemu, a Kapituła to nie Komisja Sportowa PZA. Zresztą Jaja są elementem porachunków towarzyskich, a nie sportowych - tak przynajmniej ja to widzę.

Nie będę zanudzał czytelników wymienianiem wszystkich osób, którym Jaja spadły jak z nieba. Części nawet nie opamiętam. Niestety, po kilku latach zrobiłem błąd - zacząłem publikować protokoły Kapituły w "Górach i Alpinizmie" Alka Lwowa. I wtedy jaja zaczęły się naprawdę. Przez kilka tygodni po każdym kolejnym Nowym Roku otrzymywałem liczne listy i telefony, niekoniecznie miłe. Większość chciała wiedzieć - KTO, tak naprawdę, za tym stoi. Cóż, prasa to potęga. Zresztą odpowiedź jest prosta - stoi za tym niepowtarzalny klimat sylwestrowej balangi w Morskim Oku, a także - jakże ludzka - chęć przywalenia innym.

O tym, że Jaja stały się poważną instytucją naszego młodego, demokratycznego państwa, przekonało mnie kilka zdarzeń. Najpierw jeden z "Jajarzy" zgłosił się w noworoczny, skacowany poranek do kilku członków Kapituły z pytaniem - gdzie może odebrać nagrodę i jak ona wygląda. Potem życzliwi donieśli mi, że obraziła się na mnie część Zarządu PZA. Nie pierwszy raz, więc jakoś to przetrwałem. Niebawem sam "Taternik" (4/2000 str. 31) zamieścił w "Kronice towarzysko-filmowej" tekścik Beaty Słamy zapowiadający ujawnienie w następnym numerze całej prawdy o ponurych machinacjach Kanclerza (czyli mojej skromnej osoby) przy przyznawaniu Jaj. Padło ważne stwierdzenie "*W końcu mamy demokrację*". Powiało grozą. Ale pociesza mnie to, że już Młeczko powiedział "*demokracja demokracją, ale ktoś, kurwa, musi rządzić*". Jakie było moje rozczarowanie, gdy skończyło się tylko na zapowiedzi "*szerszej i pełnej skandalizujących szczegółów*"



foto arch. Andrzej Skłodowski

Kanclerzyna nie słucha werdyktu

relacji. A już ostrzyłem komputer...

Gdy w "GiA" ukazała się relacja z przyznania Jaj przełomu tysiącleci (nr. 82) zrozumiałem, że wbito mi nóż w plecy. Dwoje członków Kapituły (w tym jedna dama) - zapominając o tym, jak wygląda uchwalony przez Kanclerza regulamin obrad - uznało mnie za osobę stronnictwą (trafnie), manipulatora i antydemokratę (też trafnie) i wezwało do towarzyskiego linczu (a to już lekka przesada). A mój przyjaciel Alek - powołując się na jakieś mętne paragrafy o wolności wypowiedzi - wszystko to wydrukował. Zgroza.

W kolejnym numerze "GiA" (nr. 83) wskazałem konstruktywne sposoby rozwiązania tej trudniej zaiste sytuacji - przez zamach stanu w obrębie Kapituły, upicie Kanclerza, wynajęcie płatnych morderców, itp. I z duszą na ramieniu udałem się na sylwestrową balangę do Moka, ukrywając przezornie w plecaku kamizelkę kuloodporną. I znowu nic, jeżeli nie liczyć faktu iż jeden z autorów perfidnego oświadczenia zasiadł - na własne życzenie - w Kapitułe zaledwie jako obserwator. Wygląda na to, że chciał być trochę w ciąży. Ale muszę przyznać, że dwunastoletnia whisky, którą mnie potem podlewał - była zacnej jakości. Rysiu! Mam nadzieję, że i w tym roku będziesz podobnie zaopatrzony, czego i sobie życzę.

Niebawem kolejny Sylwester i historia Jaj będzie się nadal toczyć, oczywiście jeżeli ktoś znieśie wartość zauważenia jajo.

Jak zostałem Alpinistą

Kursant

Noc była ciemna jak sumienie faszysty. PB i ja pięliśmy się skalistym zboczem najwyższego szczytu w Polsce. Za nami pozostała grupa gopowców ściągająca z Żabich Wrótek poległego taternika. Nadawało to naszej wyprawie i tak nieunikniony odcień dramatyzmu.

Wopowskie latarki zapewniły nam bezpieczne przejście - w ciemnościach gopowcy nie zorientowali się w naszym młodym wieku i nic nie podejrzewając przepuścili. Tajny plan obejrzenia wschodu słońca na Rysach powoli oblekał się ciałem. Na szczycie stanęliśmy w samą porę.

Widnokrąg zaczynał właśnie czerwienić niczym blat elektrycznej kuchenki. Cienie gór powoli, jakby niechętnie przepływały z czerni w szarość, a skąpe światło kradło nocy coraz to nowe kolory. Nad linią widnokręgu z wolna rozpyływał się błękit. Najpierw nieśmiało i ostrożnie, a potem szybciej, jak kropla farby upuszczona do wody z pędzla nieostrożnego artysty. Nowe barwy zaczęły zdobić horyzont aż wreszcie w samym ich środku wychynał malutki płomycek. Wyjrzał ostrożnie, jakby rozglądał się po nieprzychylnym mu świecie. Atak jednak nie następował, więc płomycek zaczął wypełzać, opierając się, jakby zmuszany wyższą koniecznością. Przypominał rosówkę przepędzaną z ziemi elektrycznym prądem.

A potem żółto-czerwona kula już bez zbędnych ceregieli wytoczyła się na nieboskłon i tak nastał dzień.

Westchnęliśmy. Ta chwila miała w sobie jakiś niezwykle, wymykający się wymiar. Jakby stworzona była do rzeczy wielkich i wzniosłych. Obaj myśleliśmy o tym samym, ale tylko ja postanowiłem to zrobić naprawdę.

Choć brzmiało to nieprawdopodobnie - postanowiłem zostać Alpinistą.

PB nie podążył tym śladem. Nie pojawił się więcej w górach.

Jakże mogłem przypuszczać ja, który naczytałem się o światłych herosach (tudzież orłach) taternictwa, o prawdziwej przyjaźni ludzi gór ("fajnie, że przyszlście"), o szlachetnych rycerzach bez skazy (co to nawet bryły lodu nie zostawiają), o nieulekłych pogromcach śnieżnych olbrzymów ("...a jednak załoiiliśmy!"), jak mogłem odgadnąć, że dostanę się w samo ognisko degeneracji, wyłomstwa i politycznej reakcji. Skąd mogłem wiedzieć, że miast awansować w oczach znajomych na szlachetnego odkrywcę zostanę uznany za marginesa z odlotami. Cóż, owego dnia nie byłem tego w stanie przewidzieć, a brzemień nieprzemyślanej decyzji już wkrótce miało spaść na moje wątłe barki.

Po długich perypetiach zlokalizowałem w końcu siedzibę Alpinistów i drząc, jak nie przymierzając osika, udałem się tam bezzwłocznie. Wykonawszy (dla uspokojenia) parę okrążeń dokoła klubu N stanąłem przed drzwiami, otarłem pot z czoła, przestąpiłem próg i.....

.....znalazłem się w innym świecie. Na korytarzu, w zakamarkach i w ogóle wszędzie kłębili się Alpinisci. Nie mogłem mieć cienia wątpliwości - ogorzałe twarze, silne ręce, twarde słowa:

- *Sześć plus bracie, najmniej, a my nie, haczywo w ruch, dupiata asekuracja, zero wycofu, ale siekamy!* To jeden z Alpinistów relacjonował swoją przygodę. Nie miałem wówczas wątpliwości, że rzecz działa się w Himalajach. Zauroczony wpatrywałem się w ZW.

W pewnym momencie jego wzrok spoczął na mnie, a ja w ułamku sekundy postanowiłem nie zmarnować tej szansy.

Jednym tchem wyrzuciłem:

- *Chcę zapisać się na kurs!*

Alpinista ZW spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

- *A deseczke masz?* - zapytał uprzejmie.

“O, w mordę...” - przemknęło mi przez głowę.

Reszta Alpinistów uderzyła w głośny rechot, a ja, speszony, wycofałem się w głąb korytarza.

“Tak to jest jak człowiek niedoświadczony, niedoinformowany” - wyrzucałem sobie.

Gdy tak kontemplowałem swoją pierwszą alpinistyczną porażkę ujrzałem mały pokoik. Nieśmiało wsunąłem się do środka. Było tam pełno Alpinistów, a nawet jedna Alpinistka.

- *Chciałbym zapisać się na kurs* - z przejęciem wystąpiłem do najbliższego mnie Alpinisty.

- *To bardzo dobrze* - pochwalił mój zamiar i opuścił pokoik.

W sukurs podeszła mi jednak Alpinistka (a była to JB).

- *Idź do pani W, ona ci wszystko powie* - wskazała panią siedzącą za biurkiem i stanowczym głosem rozprawiającą, choć raczej rzec by należało - odpowiadającą - interesantów. Skierowałem krok w jej stronę.

A jednak! Wielki moment zbliżał się. Jeszcze metr i góry świata staną przede mną otworem. Jeden mały krok dla człowieka - gigantyczny skok dla alpinisty!

Pani W dostrzegła mnie. Przystroiłem twarz w inteligentny i lekko zblazowany uśmiech.

- *Nie ma żadnego kursu* - będzie w przyszłym roku!

Tkwiałem jeszcze w błogostanie trzech poprzednich metrów, toteż sens słów pani W nie całkiem do mnie dotarł. Poczułem się ogłuszony i mimika kompletnie mi się sygnęła.

- *Eee? Coo?*

- *Jajco* - podpowiedział któryś z Alpinistów - *nie słyszałeś? Kurs za rok.*

Zjawiłem się zaraz po Sylwestrze. Jako stary bywalec pomknąłem wprost do pani W.

- *Chciałbym zapisać się na kurs* - bez stękania, nieco niedbale wyjąłem powód mej wizyty.

- *Dobra, dobra* - mamrotała W - *to wypełnić, tu podpisać, czekać na egzaminatora.*

NA EGZAMINATORA?! Mój spokój prysł jak upuszczona flaszka.

- *Jak to, jak to* - zabełkotałem, ale wypchnięto mnie z pokoju.

W ciemnym korytarzu żelazne palce niepewności wpiły mi się w gardło.

“Egzamin, jaki egzamin - kłębiło mi się w głowie - No

tak, to oczywiście, zielonych nie biorą, po co im tacy, tu się trzeba wspinać, na wyprawy jeździć albo co, wywałą jak nic...”

Pogrążony w ponurych rozmyślaniach nie od razu spostrzegłem, że na korytarzu czał się podobny do mnie delikwent. Strzelał oczami na lewo i prawo oraz nerwowo przebiegał dłońmi. No tak, wyraźnie się denerwował. Jakoś mi się lżej zrobiło.

Zagadałem:

- *Ty też na kurs?*

- *Uhm* - zgodził się.

- *Kiedy przyjdzie ten egzaminator?*

- *Zaraz ma być.*

- *Co to będzie za egzamin?*

- *Nie wiem. Nie mam pojęcia.*

Aaaa. Takie buty. Postanowiłem odkryć karty:

- *Wspinałeś się już?*

Spojrzał na mnie podejrzliwie.

- *Nie* - rzekł w końcu.

HA! Czyli jednak!

- *A ty?* - dodał zaraz.

Przeziągle zmierzylem go wzrokiem.

- *Nnnie, no, może trochę. Chodziłem poza szlakiem.*

Aż się zachnął! Skurczył się jakoś, potem zniżył głos do konfidencjonalnego szeptu i wyjął:

- *Ja to nawet w Tatrach nie byłem.*

- *Mmmm* - potarłem brodę z trudem tamując westchnienie ulgi.

No to nie jest źle. Sam do odstrzału nie pójde, jakby co. Tak podniesiony na duchu oczekiwałem na egzaminatora.

W końcu pojawił się. Oględnie mówiąc - nie tak go sobie wyobrażałem. Nie miał brody, za to smukłą inteligencką głowę pokrywały mizerne włosiny. Nie był zbyt barczysty i generalnie nie wyglądał jak alpinista.

“Może to gość z ministerstwa...” - pomyślałem.

Jednak gdy przemówił - wątpliwości rozwiąły się jak dym z wydechowej rury. Silny, nie znoszący sprzeciwu alpinistyczny głos zakomenderował:

- *Za mną!*

Grzecznie podreptaliśmy za JWK (on to był bowiem) i zasiedliśmy samopłat w pokoju egzaminacyjnym.

JWK zmierzyl nas taksującym spojrzeniem.

- *Wspinaliście się już?* - rzucił w przestrzeń.

- *Jasne* - wyskoczył jeden z mych kolegów - *siekałem trochę na hali, wiesz, różne drogi.*

Zdumiała mnie ta forma na "ty" przez co moja cześć dla Alpinisty JWK wyraźnie zwyżkowała.

- *Co robiesz* - indagował.

- *Nooo, grań Kościelców, Świńską Górę robiłem, a jakże...*

Wzrok JWK nieoczekiwanie spoczął na mnie.

- *Dlaczego chcesz się wspinać?*

"Co za pytanie - zachwyciłem się w duchu - jakie podejście"

Jednak jakoś ciężko było mi się wysłowić, płątałem się, że zima, lato, pięknie, że książki.

- *Jakie książki?*

- *No, Żuławski* - ożywiłem się - *Malatyński, no i oczywiście Piotrowski* - tu teatralnie zwiesiłem głos i dodałem - *świętej pamięci.*

I nie przeliczyłem się:

- *Wiesz gdzie zginął?*

- *Na K-2* - odparłem usiłując niedbałością pokryć rozpierającą mnie dumę.

Współtowarzysze spojrzeli na mnie z podziwem. Najwyraźniej wysforowałem się na lidera.

Dalej rzecz potoczyła się standardowo - JWK przemaglował nas z turystycznych przejść pomiędzy dolinami, po czym zamknął posiedzenie.

- *Dobra, wszyscy przyjęci, zróbcie badania i dowiadujcie się u pani W.*

Postanowiłem zawalczyć o dodatkowy punkt.

- *Ja to trenowałem, mam taką książeczkę zdrowia.*

- *Taaak?* - JWK wyraźnie się zainteresował - *to dobrze. Jest w naszym klubie prężna sekcja skałkowa, więc możesz się przyłączyć...*

- *Na razie nnnie...* - odrzekłem niepewnie, bo w mojej głowie powstało straszne zamieszanie.

Co za sekcja, co za skałkowa? O co tu chodzi? Nic z tego nie rozumiałem.

Niemniej - zostałem przyjęty!

Wkrótce pojawiłem się w klubie ponownie aby sfinalizować formalności i otrzymać upragnioną

legitymację.

- *Placisz 170 i 500 na fundusz Berbeki* - oznajmiła mi pani W.

Nie bardzo wiedziałem, kto to był Berbeka, ale zapłaciłem bez wahania, aby nie posądzono mnie o skapstwo. Razem z 6 tysiącami złotych za szkolenie stanowiło to niebagatelną sumę, jednak płaciłem lekką ręką.

Pani W poinformowała mnie o rozpoczynających się wykładach, wyjazdach na bunkry (znów wielka niewiadoma), wymaganych dokumentach i sprzęcie. Szczególnie to ostatnie mocno mnie zaniepokoiło. Chodziło o kask i młotek. Alpinistyczny kask i młotek - rzecz jasna. Odruchowo rozejrzałem się w poszukiwaniu pomocy. Nieco z boku stał smagły, silnie zbudowany Alpinista. Twarz miał brązową - niezawodnie opaliło ją himalajskie słońce. Doszło do mnie, że miał on prowadzić kurs, zagadnąłem więc nieśmiało:

- *Przepraszam, czy na pierwsze bunkry potrzeba kask i młotek?*

Jasne oczy Alpinisty RK spoczęły na mnie z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia. Wpatrywał się we mnie dłuższą chwilę, jakby starał się mnie dobrze zapamiętać. Zadrżałem, bo przedłużające się milczenie nie wróżyło nic dobrego. Po chwili jednak RK powoli, jakby (a może bez "jakby") z niesmakiem odwrócił się i przestał zwracać na mnie uwagę.

Odetchnąłem.

"Ten to pewnie jakiś ważny" - pomyślałem kontemplując cienki kosmyk włosów spadający na szerokie plecy RK. Choć tego nie wiedziałem, zakiełkowało we mnie przecucie, że człowiek ten wywrze na moją karierę znaczący wpływ.

Wyszedłem z klubu wprost na ruchliwą ulicę. Z pogardą spojrzałem na kłębiący się bezsensownie tłum ludzkich mrówek. Właśnie przestawałem być jego elementem.

Następnego dnia rozpoczynał się kurs. Moje życie miało się nieodwracalnie odmienić.



karrimor

Od 1946 roku odkrywcy oraz poszukiwacze przygód pokładają ogromne zaufanie w odzieży i sprzęcie Karrimora, które pomagają w osiągnięciu ich celów. W czterech stronach świata, od Everestu do Pustni Gobi, od Antarktydy do najgłębszych zakątków Peru nasze produkty są projektowane, testowane i udoskonalane.

Pewni jakości naszych produktów dajemy im atrakcyjne gwarancje: gwarancja standardowa, gwarancja dożywotnia

i gwarancja dożywotnia "Złotej Gwiazdy"



Polecamy

Jaguar 65 + 15

Dożywotnia gwarancja

"Złotej Gwiazdy"

Materiał: KS - 1000 e + KS - N500 e

Waga: 2,85/2,75 kg

i wiele innych szpejów

Uwaga!
Z tym kuponem

**10%
taniej**

multan extreme
sklep turystyczny

Jana Pawła II 32 00-141 Warszawa
tel./fax: 620 36 76, tel.: 652 31 56,
fax: 652 31 55

e-mail: mail@multanex.com.pl

wspielismy się najwyżej

Góry słabych

Jan Gondowicz



Należę do bodaj ostatnich, co nie kończyli szkółek. Jedyne szkolenie, trzydniowe, odbyłem ze 35 lat temu na kursie przewodnickim (!). Zjechano nas z tzw. Jastrzębiej Turni (w masywie Krokwi), pognano wiadomym zeberkiem, trzeciego dnia lało.

Z przygód, które zgotować musiała podobna edukacja, wyniosłem pewność, że główna groza gór to partner idiota. Nikt w latach szalonej młodości nie dał mi lepszej okazji studiów ludzkiej natury. Południowy filar Koziego, klasyczna na Mnichu czy Staszel, widywały nieraz istne dantejskie sceny.

Dumałem potem, co pcha w góry nie tyle sportowe beztalencia, jakie reprezentuję, ile kompletne łajzy. To znaczy tych, którym wyobraźnia wchodzi w konflikt duchowy z terenem nachylonym ponad 60 stopni. Straszna to rzecz - ambicja ulokowana gdzie indziej niż instynkt samozachowawczy. Po co leżą w góry ci niezgrabni, w kleszczach cykora, lecz muszający, że nie wiem co, zaznać emocji wspinaczki? Ich pasja samopoznania, wzięta głupawym okiem za entuzjazm, kosztowała mnie zwykle zmarnowany dzień i przyjaciela (nie mówiąc o przyjaciółkach) - los ustrzegł, że nie gorszego.

Wspominam ich wszystkich, bo 22 grudnia ubiegłego roku odszedł król powojennych taternickich oferm - Jan Kott. Gdy zaczynałem się wspinąć, mieszkał już za granicą, lecz pełne grozy historie krążyły wciąż żwawo wśród górskiej braci. Każde z nim wyjście to były jaja,

co drugie kończyło się cyrkciem. A jednak go brano, bo był miły, mądry, zabawny, piekielnie napalony i wściekle namolny. Po co to było wielkiemu znawcy teatru, badaczowi Szekspira, poczytnemu krytykowi i mężczyźnie, którego brzydota fascynowała studentki, ledwo otworzył usta? Oto pytanie. W moim pokoleniu nikt jeszcze nie skakał na bungee i mało kto miał motor, więc można powiedzieć, że szliśmy w góry spróbować ryzyka. Ale Kott spróbował go aż nadto, trzęsąc się przed Ruskimi w sowieckim Lwowie, klucząc między szmalcownikami w okupowanej Warszawie, a potem kicając z Armią Ludową po lesie. Więc po co? Ani chybi dla własnego wewnętrznego autoportretu.

Zapytałem go o to, gdy był dziesięć lat temu w Warszawie. Opowiedział, jak w roku 1933, mając lat 19, włożył w kutych butach na Mnicha na złość późniejszemu sławnemu orientaliście, Janowi Reychmanowi, który stał pod płytą i jojczał: *"Rozwiązałem się, rzuciłem mu na lewą linę, po czym odkryłem, że będę musiał bez niej zejść. Paskudny to był moment"*.

Z lat powojennych pamięta się zwykle okrutną anegdotę, jak to na Grani Kościelców Długosz nakłaniał Kotta do ruszenia ze stanowiska pod tak zwaną pletewką. *"Panie profesorze Kott, może pan iść! Profesorze, niech pan idzie! Panie Janie, co tam? Kott, k..., ruszysz ty dupę, czy nie!"*

Prawda była taka, że oderwany od ksiąg Kott cierpiał przez pierwsze dni na lęk przestrzeni. Opowieść o tym snuł kiedyś muzykolog Malinowski, z którym Kott wieszał tablicę Żuławskiego na Symbolicznym Cmentarzu - musiał więc być to rok 1959. Rzecz odbyła się rano, po czym Kott stwierdził: *"Wladek, wyszukaj gdzieś w okolicy ładną*

czwórce, byle blisko". I pognali pod Diabłą Turnię, na którą wiedzie akurat bardzo ładna czwórka. Tylko że jest to czwórka Motyki. Strach pisać, co się tam działo. Na wiszącym filarku w górnych partiach ktoś trzeci, kto tam był z nimi - niestety nie pomnę - przytrzymywał Kottowi nogi na stopniach. Trwało to tyle, że na szczyt wyszli czarną nocą. Rano schodzili do Młynicy. Naraz Kott, który laź na końcu, frunął z głazem. Mijał widzów w powietrzu, w pozycji kucznej, z głazem w objęciach. Po czym zawinął w dół i osiadł okrakiem w szczyrbie żeberka. Obrócił się do struchlałych i wrzasnął: "Widzicie? Byłem ostatni, jestem pierwszy!".

Inna, wcześniejsza sprawa rozegrać się musiała latem 1955, bo brał w niej udział muzykolog Tadeusz Strumiłło, który zginął następnej wiosny, tudzież "Mojesz" Groński. Kott rozporządzał atutem, przepustką na szczyty graniczne, więc poszli na grań Mięgoszów. W zejściu wałnęło śniegiem. Kott słabł. Partnerzy, chłopcy jak murowane wychodki na czterech kwadratowych kołach, wlekli go między sobą, aż lina jęczała. Wreszcie obiekt ich trudów padł bez ducha. W mroku opiekunowie zaświecili ślepiami: *"Rany boskie! Uthukliśmy partyjną fiszę, redaktora »Nowej Kultury«. Co to będzie!"*. Podbiegli. Z "bezwładnej masy", jak zwykł mawiać Zaruski, dobiegł szept: *"To nie jest zabawa dla starego Żyda!"*. Jeśli dobrze obliczam, Kott był wówczas jedenaście lat młodszy niż ja teraz... Lecz widać już w takich okazjach odzywało się serce. Po latach i pięciu zawałach wciąż tęsknił za górami. Były dla niego ważne. Choć często złośliwe. Albo dlatego, że złośliwe. Jak życie.

Szkoda, że nie opisał z właściwym sobie talentem, co w górach przeżywa łajza. Może szekspirowskie tragedie? A tak - sekret ofermi pozostał zamkniętą na siedem pieczęci księgą. Mdłego ciała, tęgiej niekiedy duszy.



PLUS

MOUNTAIN BIKE SHOP

Profesjonalny
sklep
rowerowy

**ul. Zamiany 12
Warszawa - Ursynów**

pon. - pt. 11⁰⁰ - 19⁰⁰
sob. 10⁰⁰ - 14⁰⁰

dla członków KW Warszawa
zniżki:

- 10% zakupy
- 20% serwis

tel.: 0 (22) 644-29-02
e-mail: plus@rowery.com.pl
www.rowery.com.pl

Żabi Mnich NE 2146 m

Żabie Zęby

Żabi Mnich SW ~2135 m
(Niżni Żabi Mnich)

Żabia
Lalka

17H
IV-

13

Du.

TARAS

VI

L6A

L6

L7

VI

17F

Zadnia
Lalkowa
Turnia

Lalkowy Przechód

17C
IV

10

14

IV

IV

V

IV

IV

V

IV

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V

IV

V</

(Klubowe) Remanenty Drogowe

Tekst i ilustracje (oprócz podpisanych inaczej): Grzegorz Głazek



W obu poprzednich numerach A ZERO znalazły się liczne schematy nowych dróg i wariantów naszych klubowych kolegów. Brakowało jednak zdjęć tych dróg i umiejscowienia ich względem tras wcześniejszych. Braki te nadrabiają

poniższe ilustracje i teksty.

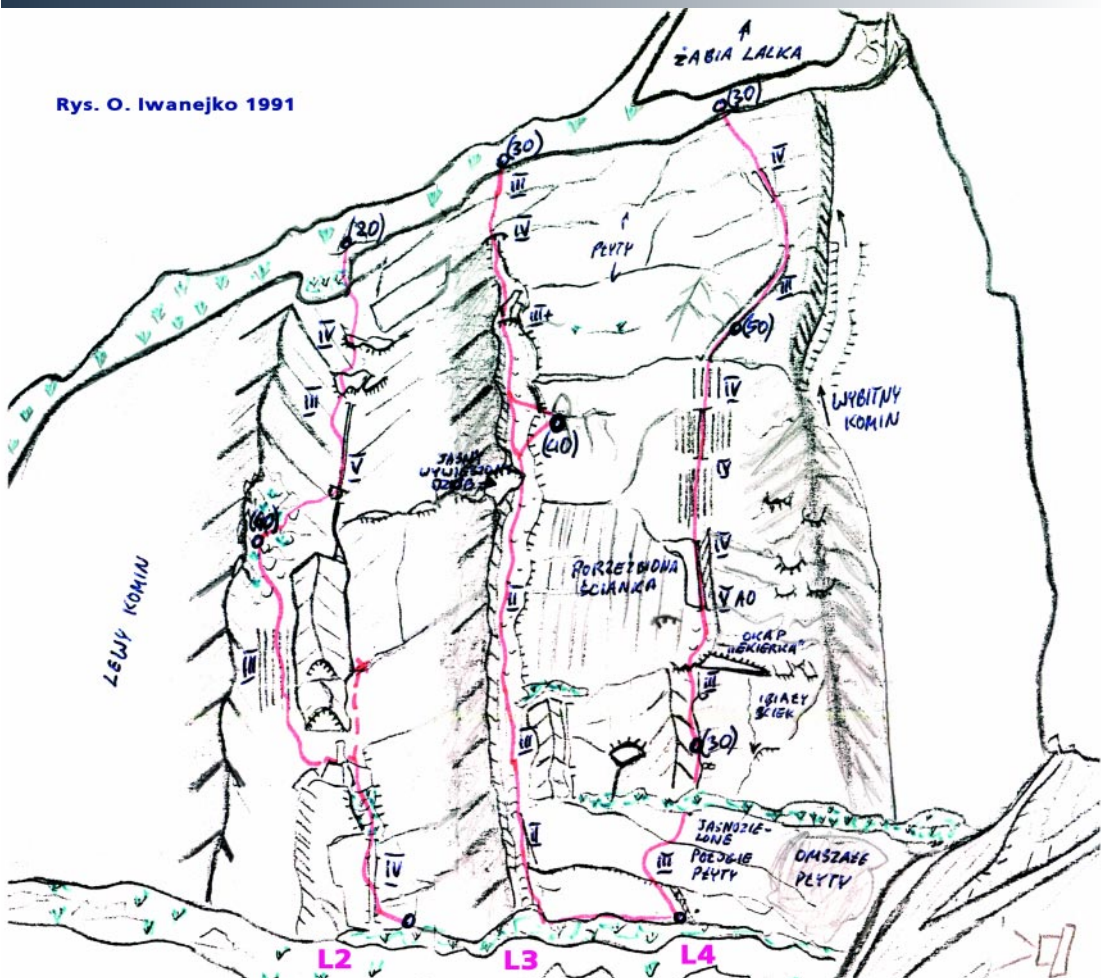
Jednakże, jak to w Tatrach z ładnym i blisko popularnych ścian terenem bywa, pojawiły się niejasności co do dokonania poprzedników, którzy nie walczyli o publikację drobnych opisów.

Lalkowy Mur i grani Żabiej Łalki

Wkrótce po wydaniu przewodnika z 1989 roku, w rozmowie niżej podpisanego ze Zdzisławem Dziędzielewiczem wynikało, iż gdzieś w rejonie Żabiej Łalki drogę zrobił Zbigniew Kubiński, partner rozmówcy na najsłynniejszej drodze ich obu na zachodniej ścianie Kościelca, który w wyniku wojny wyemigrował za ocean i pierwszy raz znów pojawił się w kraju dopiero w końcu lat 70. Dziędzielewicz pokazywał też zaproszenie na polonijną imprezę, którego okładkę zdobiło zdjęcie Kubińskiego siedzącego gdzieś na grani Żabiej Łalki (wynikiem tego samego kontaktu było także przekazanie materiałów pozwalających odtworzyć przebieg nieznanej drogi Zb. Kubińskiego na Zamarłej, co opisano w artykule o "Sayonarze" w "Górach" nr 2/2001). Jednak żadnych szczegółów trasy na Żabiej Łalce nie udało się odtworzyć.

Lista dróg na fotografiach:

- L1. Lewy Komin, IV? przed 1991?
- L2. Lewe Zacięcie, V, 1991,
- L2A. Lewe Zacięcie wprost, VI, 1998.
- L3. Środkowy wariant, IV, 1991?
- L4. Przez "Ekierkę", V+, 1991?
- L4A. Płyta Muminków, V, 2000.
- L5. Prawe komino-zacięcie, IV-V? przed 1991?
- L6. Fly By SAS, 1977, VI; L6A możliwy wariant.
- L7. Hirszel-Mierzejewski, 1950, V, WHP 1150.
5. Droga Chrobaka, VI-, 1966.
- 10. Czech-Ustupski, V, 1929, WHP 1131.
- 13. Prawe Zacięcie, V+, 1991? zjazd WHP 1130E.
- 14. Kominem Przelączki pod Żabią Łalką, III, 1907, WHP 1144.
- 17F. War. Rysą Kozika na drodze granią Żabiej Łalki, 1932, VI, 1147F.
- 17G. War. Czech-Ustupski, V, 1929 (lub A.Schiele 1926), ściśle uskokiem Żabiego Mnicha, 1130C.



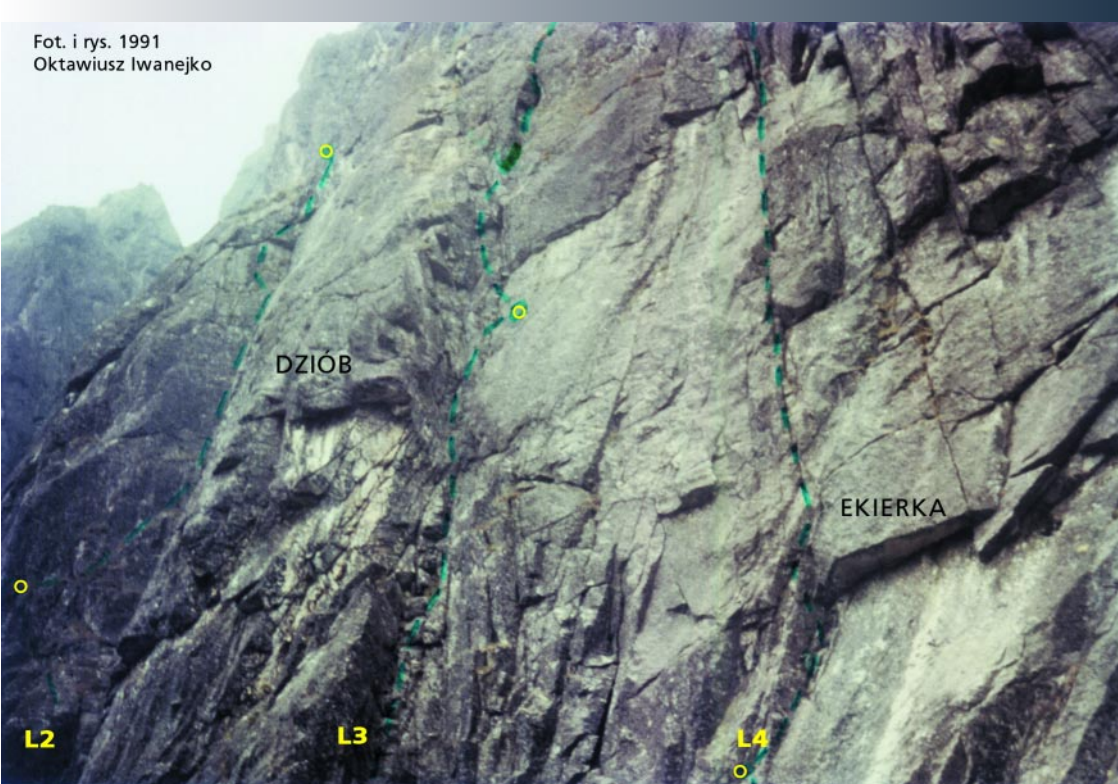
Latem 1991 trzy drogi na Łalkowym Murze, czyli pasie skał poniżej zachodniej ściany Żabiego Mnicha, przeszedł Oktawiusz Iwanek z Szczębia (obecnie z Poznania) i Andrzej Piątkowski z Poznania (zwany "Pioną" - nie mylić z jego imiennikiem z naszego klubu zwanym "Piątkiem", który był wtedy często wymienianym m.in. ze względu na błyskotliwe przejścia zimowe z Janem Wolfem). Rozmowa na taborze wywołana czujnym śledzeniem książki wyjść ze schronisku (redaktorzy A ZERO to znają) zaowocowała odręcznym szkicem, a w jesieni owego roku przesłaniem bardziej dopracowanych materiałów przez "zdobywców". Zresztą nie mieli oni żadnych pretensji do pierwszeństwa, tylko zaciekało ich, że tak znaczny obszar skały nie miał dotąd żadnej literatury, a potem dali się zachęcić do dalszych zabaw i badań.

Materiały te w końcu 1998 roku zostały dostarczone W.Cywińskiemu (wśród danych o kilku innych niepublikowanych drogach z rejonu Żabiego), ale zostały zbyt słabo wykorzystane w tomie siódmym jego przewodnika, wydanego jesienią 1999.

W lecie 2000 na Łalkowym Murze popełnili wspinaczkę oboje Paszczakowie i zostawili schemat w Książce Wyjść w Moku. Schemat ten już bez konsultacji z autorami ukazał się w pierwszym numerze A ZERO. Ustaliśmy z Arturem przebieg przejść na zdjęciach i wyszło, że nowy jest tylko niewielki końcowy odcinek. Stąd za jego zgodą wariant zmienia nazwę na skromniejszą i trafniejszą "Płyta Muminków", zaś nazwa "Łato Muminków" Paszczakom uwalnia się na inną, poważniejszą okazję (mają oni już w kolekcji "Jesień Muminków" na zach. ścianie Kozich Czub).

Ponadto książki wyjść i opisy sezonów w "Taterniku" odnotowały jeszcze wejścia na Łalkowym Murze w 1981 i 1998 roku. Zwłaszcza to pierwsze, trzywyciągowe "dojście pod drogę Czecha-Ustupskiego, V+" mogło być najwcześniejszą wspinaczką w zasadniczej części Muru. Powyższe określenie użyte przez zdobywców sugerowałoby okolice drogi L2.

Przy okazji, uzupełnienia sięgają też terenu położonego



trochę wyżej, to jest urwisk samej Żabiej Łalki i prawego skraju ściany Żabiego Mnicha.

Na Żabią Łalkę wiedzie droga Ryszarda Malczyka "Fly by SAS", której próbie odtworzenia niżej podpisany poświęcił sporo czasu (czego rezultatem było m.in. sympatyczne wspomnienie obu partnerów Malczyka z tej wspinaczki w niedawnym "Optymście", w sferze opisu samej drogi jednak zbyt ogólne). Okazało się też, że nasz klubowy kolega Mirek Gałązka drogę powtarzał w lecie 1984. Skutki tych starań były skromne, potwierdzały jednak, że droga na pewno istniała i nawet miała schemat. W ostatniej chwili, już po oddaniu ilustracji do redakcji, schemat drogi wyszperał w swoim archiwum... Jan Żurawski, długoletni współpracownik przewodników ustaleń z innych ścian, poproszony mimochodem o przejrzenie książkowej wersji opisu Żabiego Mnicha. Wątpliwości znikają, schemat majlujemy do redakcji technicznej w nadziei, że się uda go jeszcze zamieścić. Jak zaznacza posiadacz bezcennego topo, "analiza użytego atramentu i otoczenia" (zeszyt akademicki z "Podstaw miernictwa") wskazują, że ten egzemplarz schematu sporządzono najpóźniej w roku 1978, rok po powstaniu drogi.

Inne niewiadome dotyczą kształtnego zacięcia tuż na lewo od uskuoku południowej grani niższego wierzchołka Żabiego Mnicha. Choć pokonane ono zostało w zjeździe już przez pierwszych zdobywców szczytu, ale o wejściu brak było danych we wszelkich przewodnikach. Dopiero w lecie 1991 w Książce Wyjść znalazła się, wraz z niewielkim schematem, wzmianka o wejściu dokonanym

przez silny zespół. W maju 2000 drogę przeszedł i opisał Adam Bielecki zwany "młodym" (drugim?), najmłodszy (niepełnoletni) zdobywca Chan Tengri z 2000 roku. Schemat i opis zamieszczono poniżej w zestawieniu dróg. Na samej Żabiej Łalce istnieje jeszcze jeden wariant z 1964 roku, dotąd nieopisany, wiodący tuż na lewo od słynnej i kontuzjogennej Rysy Kozika. Autorem wariantu i opisu jest Marek Nowicki (z Koła Warszawskiego KW, w Tatrach wspinał się sporo z Januszem Onyszkiewiczem, z którym ma nową drogę tuż obok na Żabim Mnichu), obecnie szef Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Opis pochodzi z archiwum Witolda Henryka Paryskiego.

Oprócz tego są jeszcze inne szczątkowe dane, na razie nie pozwalające na umiejscowienie wariantów w terenie. Z uwag Aleksandra Schielego złożonych u WHP w kilka lat po wydaniu tomu 7 jego przewodnika wynika, że uskok wprost nad Żabią Łalką pokonano 3 lata wcześniej niż zrobili to Czech i Ustupski, opisani pod WHP 1130C. Teren nie pozostawia wielu możliwości, ale brak dalszych szczegółów nie pozwala na jednoznaczną lokalizację.

Z uzyskanych miesiąc temu od Andrzeja Gierycha wykazów przejść Jana Łąckiego "Aligatora" (też klub warszawski) wynika, że w 1963 pokonał on nowy wariant do najpopularniejszej na ścianie drogi Czecha i Ustupskiego, WHP 1131. Partnerzy na razie nie dotarli do notatek i "na sucho" niewiele pamiętają. Warto tu jednak przypomnieć, iż przy sąsiedniej swojej nowej drodze z 1969 roku Ryszard Malczyk wyraźnie zaznaczył w "Taterniku" (T 3/1977 s.143), że po pierwszym wyciągu natrafił

na stary hak. Wspomniana droga Czecha z 1929 roku ma jeszcze inne warianty, stanowiące niespodziane komplikacje dla początkujących wspinaczy i powstałe zapewne wkrótce po ukazaniu się tomu VII przewodnika WHP w 1954 roku, zaś poprawnie opisane dotąd tylko w archiwach (np. z 1958 roku warianty Franciszka Obstarczyka, autora licznych wnikliwych uzupełnień nadesłanych na ręce WHP, oraz z sierpnia 1963 Andrzeja Piekarczyka, także naszego klubowego kolegi).

Najbardziej szczegółowo zajmujemy się rozwiłkaniem sytuacji na Łalkowym Murze. Jego siatka dróg zwiększa ilość możliwych wspinaczek o trudnościach IV+ do VI w masywie, pozwalając układać logiczne kombinacje o wysokości do 6 wyciągów w pionie i to w ładnej skale. Opisy dróg i wariantów L2, L3, L4, L6, L8 i L3 oraz wariantu do drogi 10 nie były dotąd publikowane. Całość ilustruje zdjęcie łączne. Uzupełniamy je o ilustracje i listy eksploratorów Łalkowego Muru z 1991 roku. Oddajmy im głos:

Poznań 23.XI.91.

Szanowny Kolego !

Przesyłam rysunki będące uściśleniem tego, co otrzymałeś w sierpniu w Tatrach [szkic długopisem - GG]. Rysunek podstawy [zob. obok] pd.-zach. ściany Żabiego Mnicha jest "kombinacją" - w ten sposób nie przedstawia się ona z żadnego miejsca w pobliżu. Żabieg "rozwiniecia" został zastosowany dla przedstawienia wszystkich wariantów na jednym rysunku. (...) Załączona fotka obejmuje środek rysunku, a została wykonana z przeciwnego stołu [z pn. grzędy najwybitniejszej turni w grani Żabiej Łalki].

Odnośnie miejsca V A0, trudności nie przekraczają klasycznego V, a reszta wynika z "niekorzystnego zbiegu okoliczności" [zachwianie wspinacza przy zakładaniu asekuracji]. [...]

Pozdrawiam - Oktawiusz Iwanejko

W trakcie dalszej korespondencji nastąpiło uściślenie:

Poznań 7.XII.91

Dziękuję za kartkę. (...) Ostatnio przeglądając Puškása natknąłem się na interesujące zdjęcie naszej ścianki (tom VI, nr XXIII-3). (...) Można na nim zidentyfikować przebieg naszych zabaw w eksplorację tatrzańskich urwisk. Na załączonym szkicu [nakładka z kalki na zdjęcie - GG] ładnie widać ich usytuowanie w stosunku do całości ściany. Widać na nim również, że komin w lewej połaci jest mocno położony i przebiega w jej marginalnej i niskiej części. Z tych też powodów go opuściłśmy.

Jeśli chodzi o prawą połąć, to tuż na prawo od "Ekierki" na kancie wywiesza się szereg bloków, z prawej strony załamanie to ogranicza wybitny komin. Górną jego część widać na uprzednio wysłanym rysunku. Ponieważ część ta jest położona, rośnie tam bujnie trawa, którą podziwialiśmy z górnej partii prawego wariantu. Komin ten, początkowo kuszący, pomineliśmy obawiając się, że okaże się on łatwiejszy od środkowego wariantu, który nie zaspokoił naszych żądy trudności. Na prawo od komina, między nim a granią, jest

jeszcze całkiem interesująca połąć, niestety sporo niższa niż środek ściany. Dlatego została uznana chwilowo za mniej atrakcyjną. Dla dobrego wspinacza ciekawą propozycję stanowią płyty pomiędzy naszymi wariantami. Dają one możliwość przedłużenia dróg Malczyka, Czecha-Ustupskiego, Onyszkiewicza wariantami o trudnościach bardziej adekwatnych do występujących wyżej niż nasze [warianty]. Muszę jeszcze dodać, że dolny wyciąg wariantu "Przez Ekierkę" stanowi nieco sztuczne jego wydłużenie, a jedynym plusem jest start z tego samego stanowiska, co do wariantu środkowego. (...).

Oktawiusz

Zestawienie omawianych dróg

Użyte skróty: **p**, **1p** (przejście, pierwsze przejście), inne skróty są dość oczywiste (np. **sch.** - schemat, **rys.**, **inf.**, **wzm.**, **T** to Tatarnik, **WHP** - zarówno 24-tomowy przewodnik jak i osoba W.H.Paryskiego) lub stanowią oznaczenie stylów wspinaczki. Wymaga objaśnienia tylko **Rpo.** - raport osobisty, w rozmowie lub liście czy emailu (skrót wybrany tak, by był zbliżony do równoważnych skrótów funkcjonujących w językach zachodnich, np. w przewodnikach serii Vallota).

'Łalkowy Mur, poniżej zachodu (Łalkowej Drabiny)

L1. Lewym Kominem IV 45m

1p: przed 1991, szczegółów brak.

L2. Lewym Zacięciem i lewą ścianą V 60m

p: Oktawiusz Iwanejko i Andrzej Piątkowski (Poznań), 20.08.1991.

Schemat zbiorczy (z drogami 2,3,4): O.Iwanejko 1991.

L2A. Lewym Zacięciem, ściśle VI 20/60m

p: Marek Arcimowicz i Jacek Skrzypczyński, 6.08.1998.

L3. Śródkowy wariant (na prawo od "dziobu") IV 70m

p: Oktawiusz Iwanejko i Andrzej Piątkowski (Poznań), 20.08.1991.

L4. Prawy wariant, okap Ekierka i płytami V 80m

p: Oktawiusz Iwanejko i Andrzej Piątkowski, 22.08.1991, 1xA0.

Rys. zbiorczy i oprac. Oktawiusz Iwanejko, XII.1991; sch. Książka Wyjść oraz A ZERO 1/2000 s.30 (A.Paszczak, jako "Łato Muminków"); WC IX s.203 (suplement; niepoprawnie określono położenie drogi).

L4A. Płyta Muminków V 20/80m

p: Alicja Paszczak i Artur Paszczak, 2.08.2000, V/V+, 1.30h. Uwagi z emaila autora:

"Jeżeli chodzi o [drogę] L4, to pierwszy wyciąg nie jest wspinaczkowy. Droga zaczyna się pod "Ekierką" (nasz hak z pętlą). Drugi wyciąg się zgadza. Nasz wariant biegnie na trzecim wyciągu (...) w lewo na płytę, bo oryginalnie jest tam może II. Od stanowiska krok w lewo i jakoś tak lukiem do góry wprost. Zresztą i tam został hak z pętlą."

L5. Prawe kominowo-zacięcie (wybitne) około IV?

1p: być może przed 1991, szczegółów brak.

Wzm. w opracowaniu Oktawiusza Iwanejki z XII.1991.

Prawdopodobnie, któryś z tych wariantów biegło wcześniejsze wejście "dojście pod drogę Czecha-Ustupskiego, 3 wyciągi V+, 2h",

p: D.Brauze i M.Wiśniewski, 7.08.1981 (wzm. T 2/1982 s.74). Sądząc z określonego przez zdobywców kierunku, może chodzić o drogi nr L2, L2A, ewentualnie L3 lub L4 na Łalkowym Murze.

Żabia Łalka, powyżej zachodu

Warianty pn.-zach. ścianą Żabiej Łalki

L6. "Fly by Sas" VI 50/80m

1p: Ryszard Malczyk, Leszek Nowiński i Witold Sas-Nowosielski, 31.07.1977 "pn.-zach. rysa, VI, 80m".

2p: Roman Błaszkiwicz i Mirosław Gałązka, sierpień 1984.

Zapis R.Malczyka wskazuje na zacięcie z rysą (tu L6) w pn.-zach. ścianie Żabiej Łalki, dochodzące do 2/3 wysokości jej pn. żebra. Pod to zacięcie kieruje się droga WHP 1150 (tu nr L7), ale je omija żebrem po prawej

i następnie trawersuje w lewo ponad wspomnianym zacięciem za kant, przewijając się na stronę pn. komina Przelączki pod Żabią Łalką.

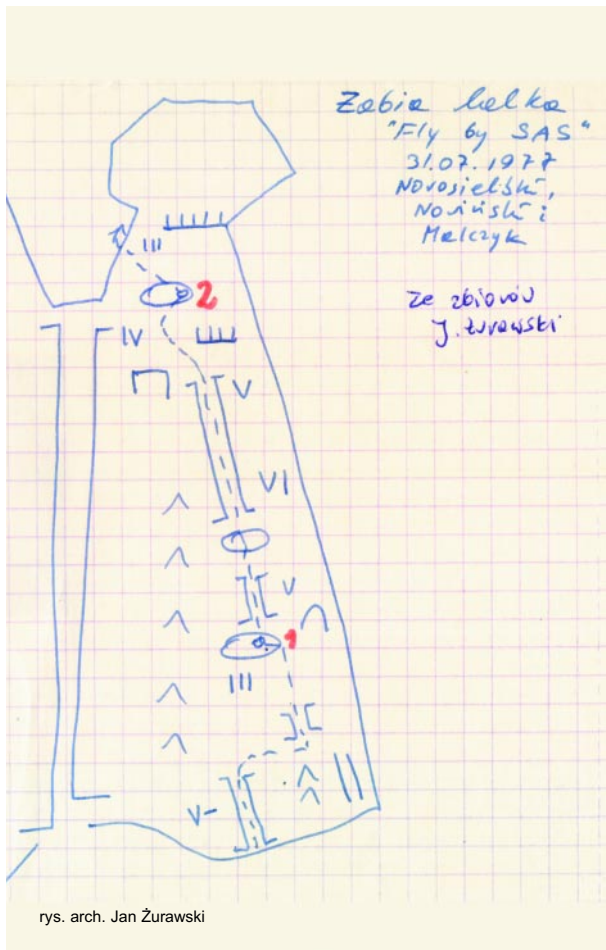
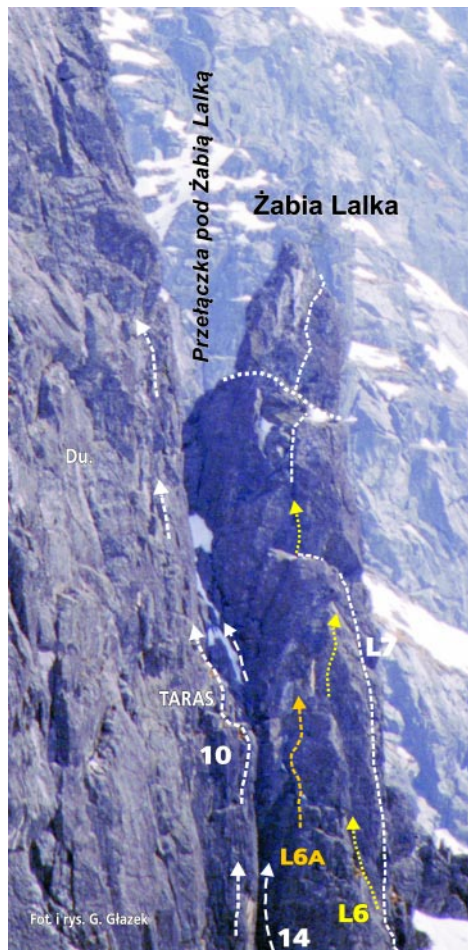
Ponadto wspomnienie współzdobyców w "Optymiście" 30 z 1997 mówi nie tylko o rysie, ale też i o trudnej płycie, być może na jakiejś niezależnej formacji poniżej lub nawet na niezależnej drodze (np. na Łalkowym Murze).

Sch. J.Żurawski 1978 (?); Inf. R.Malczyk, pełny dziennik przejść; Próba odtworzenia - Leszek Nowiński: To był piękny dzień.... "Optymista" nr 30, wrzesień 1997, s.16-18 [3 fot. i 2 rysunki satyryczne Witolda Sas-Nowosielskiego, wspomnienia przy próbie odtworzenia w r. 1996 drogi "Fly by SAS" wg zdjęcia nadesłanego przez G.Glazka.]

L6A. Niewykluczona możliwość - cały czas po stronie

komina Przelączki pod Żabią Łalką.

Uczestnik powtórzenia drogi "Fly by SAS" latem 1984 Mirek Gałązka pamięta tylko właśnie ten moment



Niżni Żabi Mnich

Prawe Zacięcie

nr 13, V+, 45m
Bogaczyk-Dreger 1991
wg szkicu autorów
w Książce Wyjść

11. Gorgoń-Onyszkiewicz

1960, V+

12. Janowski-Woźniak

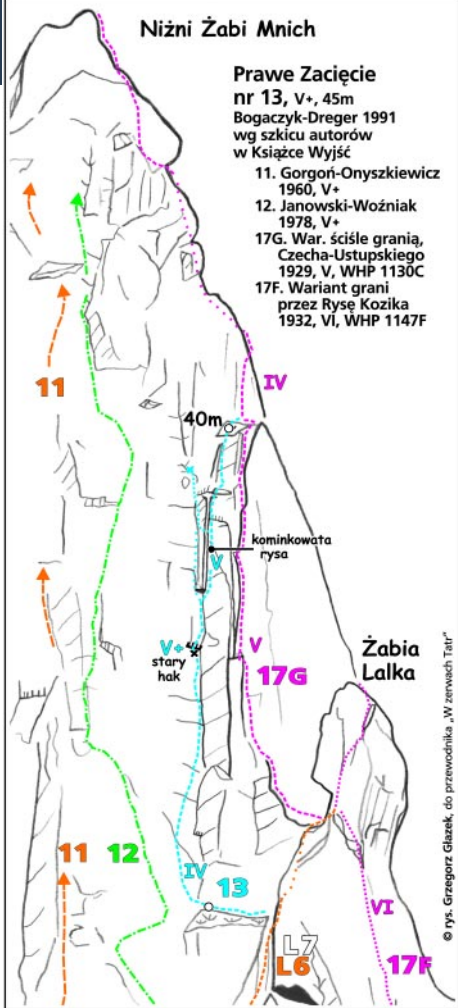
1978, V+

17G. War. ściśle granią,
Czecha-Ustupskiego

1929, V, WHP 1130C

17F. Wariant grani
przez Rysę Kozika

1932, VI, WHP 1147F



(Klubowe) Remanenty Drogowe

Nowe nazwy obiektów topograficznych.

Wg konwencji przyjętej już przy okazji nowych nazw w rejonie Kazalnicy w "Gorach" 1-2/2002, nazwy nowe lub dotąd nie rozpowszechnione w literaturze oznaczono na ilustracjach i w tekście apostrofem.

1. **Lalkowy Mur** to udana nowa nazwa z tomu 7 przewodnika Wł. Cywińskiego z 1998 r., nadana zwartemu pasowi ścian ciągnącemu się poniżej właściwej zach. ściany niższego wierzchołka ukośnie w górę do górnej części grani Żabiej Lalki.

2. **Lalkowe Turnie**, **Lalkowy Przechód**, **Lalkowa Drabina** to nazwy zarówno sugerowane od lat w rękopisach W.H.Paryskiego, jak i wprowadzane przez W.Cywińskiego w tomie 7, z tym że wniuansach są różnice (np. Lalkowa Drabina jest tylko u WHP).

3. Ten sam tom wprowadza obcy dotychczasowemu imiennictwu tatrzańskiemu element nazwotwórczy na **niższy, pd.-zach. wierzchołek Żabiego Mnicha** (wnikliwie skrytykowany m.in. w dobrze osadzonej w źródłach artykule Tomasza Boruckiego w magazynie "NPM" z listopada 2001, zob. zwłaszcza s.28).

Wierzchołek ten miał już propozycję innych nazw, m.in. u Paryskiego jako Skrajny Żabi Mnich (patrząc od Czarnego Stawu, ale już nie od schroniska). Niżej podpisany proponuje po konsultacjach **Niżni Żabi Mnich**. Określenie "niżni" dla kulminacji jest pewnym nadużyciem góral szczyzny, w której słowa "wyżni", "niżni" odnoszą się do obiektów wklęsłych (przełęczy, dolin, stawów). Ale akurat w bocznej grani odchodzącej od Rysów razi to najmniej, bo ma ona utrwalone od blisko wieku nazwy kilku innych "niżnich" szczytów i turni (zresztą sam Paryski usankcjonował w innych miejscach Niżnie i Wyżnie Zworniki itp.). Przy okazji warto wspomnieć o żartobliwym pomysle naszego klubowego kolegi Krzysztofa Zdzitowieckiego. Mianowicie od lat proponuje on samodzielną i krótszą nazwę **Rybi Mnich**, lokalizującą szczyt po stronie Morskiego Oka i nawiązującą do prastarej polskiej nazwy jeziora: Rybie, Rybi Staw.

4. Wołowy Grzbiet, **Mała Rogata Baszta** - to nazwa wprowadzona w rękopisach przez W.H.Paryskiego przed 20 laty na obiekt nazwany po słowacku jako **Rohatá vežíčka** przez Ivana Bohuša i Arno Puškáša w tomie VII przewodnika tego ostatniego z 1981 roku. Wszystko wskazuje na to, że premiera tej polskiej nazwy drukiem ma miejsce w obecnym zeszycie A ZERO.

wspinaczki po stronie komina i w końcówce przewinięcie w prawo na platformę z widokiem na otwartą przestrzeń i Czarny Staw, prawdopodobnie wspólne z końcówką drogi WHP 1150 (tu nr L7). Nie jest jednak jasne czy przejście z 1977 i powtórzenie z 1984 wiodły u dołu dokładnie tak samo.

Wg uwag M.Gałazki, zapamiętał on takie momenty: płyta, uskok w płycie tworzący rysę, pokonywany dulfierem 3-5 m, z ciałem zwróconym w lewo, VI-, pod stopami czuło się komin, a nie otwartą przestrzeń. Potem nastąpiło wyjście na platformę-występ grani. Przed przejściem otrzymali szczegółowe wskazówki czy nawet schemat na taborisku.

Rpo M.Gałazka 2000, powtórzenie wg. schematu dostępnego na taborisku latem 1984.

L7. Pn.-zach. ścianą, z trawersem na lewy filar V 1.30h

1p: Krzysztof Hirszel i Jerzy Mierzejewski,

30.07.1950. Opis WHP 1150.

L8. Wariant Nowickiego ("Helsiński") VI 40m

1p: Marek Nowicki i Antoni Pol, w lipcu 1964.

Wariant startuje na lewo od Rysy Kozika w drodze granią Żabiej Lalki, tu 17F (WHP 1147F) i łączy się z drogą L6. Może być traktowany jako trudny wariant na grani Żabiej Lalki. Wiedzie tuż na lewo od wariantu 17F, ale nie jest zaznaczony na ilustracji. Opis wg zdobyczy:

"Z przełęczy opisaną na końcu wariantu WHP 1147C [Lalkowy Przechód - GG] w lewo na blok i przez olbrzymią, gładką płytę w górę z odchyleniem w lewo (VI) i dalej przez płyty aż do połączenia się z trawersem pod blokiem szczytowym na drodze WHP 1150 [tutaj nr L6, trawers od najwyższej platformy w pn. żebrze Żabiej Lalki - GG]."

Opis: M.Nowicki w liście do WHP, doręczonym 1.12.1970.

'Niżni Żabi Mnich, zach. ściana

Dla orientacji na calostronicowej ilustracji zaznaczono tylko dwie drogi: Chrobaka nr 5 (VI, z 1966 roku) i Czecha-Ustupskiego nr 10 (V-, 1929 r., numeracja jak w przygotowywanej książce). Więcej uwagi warto poświęcić drodze Czecha-Ustupskiego, gdyż mimo iż jest najstarsza na ścianie, aż do dzisiaj w żadnym przewodniku nie miała ona poprawnego wrysowania w zdjęcie lub rozrysowania względem dróg sąsiednich, zwłaszcza w górnej części.

13. Zacięciem na lewo od uskoku grani, V 1h 50/80m
p: Jerzy Bogaczyk i Dariusz Dreger, 12.07.1991, V+, przy przejściu granią Żabiej Łalki; w połowie napotkali żardzewiały hak-rynnę.

W zjeździe drogę pokonali już w roku 1907 zdobywcy szczytu, Janusz Chmielowski z trzema kompanami (opis WHP 1130E).

Poniżej opis wg przejścia Adam Bielecki i Kamil Michalik, 30.04.2000 (jako "Gra Endera"; być może jest różnica w końcówce zacięcia, w którego dnie znajduje się regularny komin).

"Komino-zacięcie którym wiedzie droga jest widoczne nawet z nad tafli stawu. Droga startuje z Przełaczki pod Żabią Łalką, skąd wygodną półką w lewo do stóp wybitnego pionowego komino-zacięcia opadającego z pd. grani pd.-zach. wierzchołka Żabiego Mnicha. Kominem w górę ok. 42m przez jego kolejne spiętrzenia aż do wyraźnego końca (ciągle V). Stąd przez skalny stopień poziomo na wygodną półkę (V+/VI-?) (stary hak) będącą wierzchołkiem wybitnego płytowego uskoku grani Żabiego Mnicha. Z półki wprost w górę przez ściankę (IV) i teraz albo drogą WHP 1130D, albo w prawo trawersem przez pd.-wsch. ścianę do stóp wyraźnej rysy (III). Rysą w górę i przez potrzaskane pologie płyty z odchyleniem w prawo do wygodnej niży

Te zabawy w dociekania oddają istotę rzeczy, iż po pierwsze jak się dobrze szuka to można coś znaleźć, a po drugie, że w uczęszczanych okolicach niezbyt trudny ładny skalny teren miał już na ogół przejścia. Zatem tam należy być ostrożnym w bezkrytycznym zgłaszaniu nowych dróg. Natomiast ciekawe i przynoszące cenniejszą chwałę mogą być próby szerszego dokumentowania i opisanie przejść oraz wylapywania śladów w terenie i archiwach.

Oczywiście nasuwa się uwaga najważniejsza, a właściwie ponownie rzeczy wiadomej od dawna: by wszelkie przejścia nieznanymi pasażami, nawet wątpliwe co do pierwszeństwa, opisywać, rysować i najlepiej fotografować **z a r a z** po wspinaczce. Dopiero potem warto się martwić, gdzie i kiedy to podawać, i to od razu z rzetelnymi zastrzeżeniami, np. do biuletynów [zwłaszcza do A ZERO - przyp. red.]. W najgorszym razie, zachowując umiar w publikacji lub obawiając się małego "obciachu" z nowymi drogami III-V, można trzymać gotowe już schematy w szufladzie lub dać paru kolegom, ale tak by je można było szybko udostępnić, kiedy właściwa osoba zacznie pytać.

Apel o materiał: Niżej podpisany apeluje o nadsyłanie wszelkich uwagi i uzupełnień do powyższych ilustracji i ustaleń oraz odnoszących się do innych, trudniejszych ścian Tatr. Kontakt glazekg@poczta.fm, 0-504 736 941, lub do red A ZERO.

(II). Stąd około 15 m na wierzchołek, nieco trudno.

1 wyciąg V miejsce VI- ok. 45m, 2 wyciąg IV, 40m, 3 wyciąg II, 15m."

Opis i uwagi: A.Bielecki, Rpo. maj 2001 (podane do "Taternika");

Inf. i schemat: Książka Wyjść 1991, opis WHP 1130E.

Pozostałe drogi zaznaczone na calostronicowej ilustracji to:

14. Komin pn.-zach. na Przełęczkę pod Żabią Łalką z drogą Chmielowskiego z 1908 roku, III, opis WHP 1144.

Warianty drogi **grania Żabiej Łalki**, poniżej tej ostatniej: 17D. IV, z roku 1946 lub później, opis WHP 1147C (niejasny) .

17F. Rysa Kozika z 1929 roku, VI (kilkanaście wypadków z lotami i ciężkimi kontuzjami).

Oraz wariant **grania powyżej Żabiej Łalki:**

17G. Wariant Czecha i Ustupskiego na grani, V, z 1929 r. krawędzią uskoku grani Skrajnego Żabiego Mnicha, V, opis WHP 1130C.

Przy czym wg informacji udzielonej osobiście przez Aleksandra Schiele W.H.Paryskiemu 12.10.1966, wprost uskokiem weszli wcześniej A. Schiele i Henryk Mückenbrunn w lecie 1926.

Warianty nieznanne co do szczegółów przebiegu:

Żabi Mnich, wariant Łąckiego do drogi Czecha-Ustupskiego:

p: Kazimierz Głazek, Jan Łącki i Zygmunt Pałucha, 1963. Zob. uwagi poniżej o wariacie 10A oraz o drodze Malczyka (9) w tekście powyżej.

Inf: klubowy wykaz przejść J.Łąckiego z 1969, Rpo. Z.Pałucha, K.Głazek 2002.

Żabia Łalka (lub Łalkowy Mur), Kubiński:

p: Zbigniew Kubiński i Zenon Michalik, z 1939 r. [wiad. od Zdzisława Dziędzielewicza, Rpo. 1988, 1990]

[Por. na podstawie tego samego źródła materiał o nieznanym drodze Zb.Kubińskiego na Zamarłej, wymieniony w artykule o Sayonarze Artura Paszczaka, w "Górach" nr 2/2001, s.58-60, z ilustracjami G.Głazka].

Część powyższego opracowania i ilustracji, zwłaszcza zdjęć ogólne ścian i nowszy rysunek wchodzą w skład nowego przeglądowego przewodnika wspinaczkowego po Tatrach Polskich firmowanego przez Grzegorz Głazka (inną próbkę, z Kazalnica, zawierają "Góry" nr 1-2/2002).

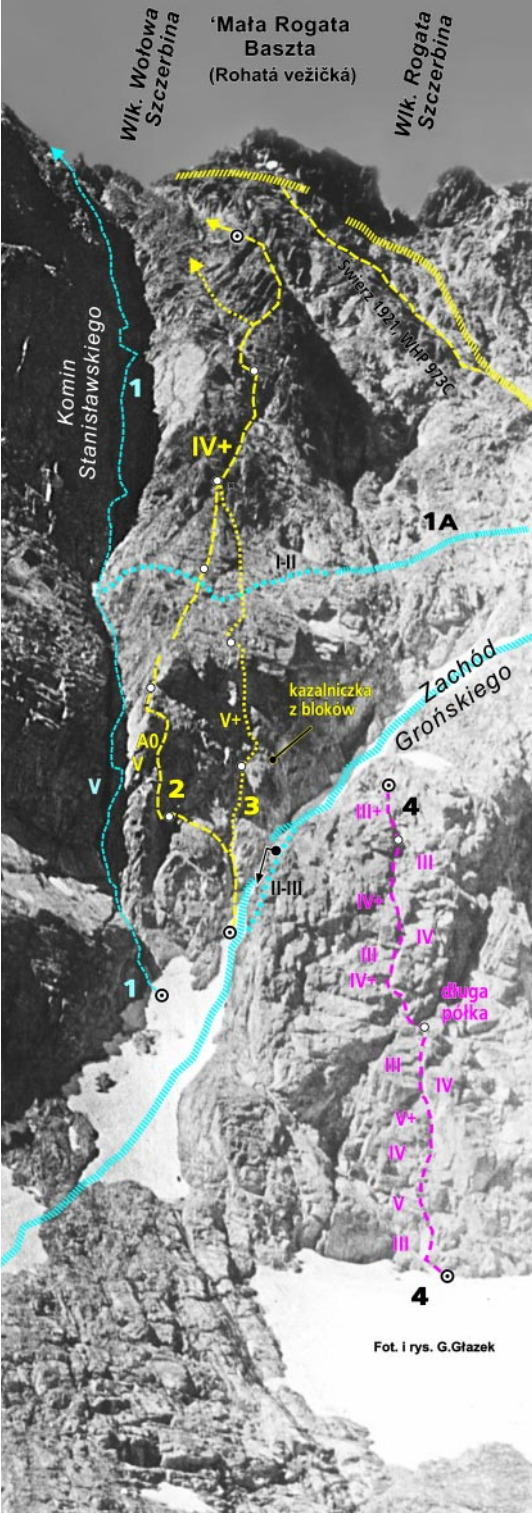
Przewodnik w formie zawierającej zdjęcia i skomplikowane ilustracje topograficzne w zaawansowanej postaci powstaje dzięki pomocy sponsorów i reklamodawców:

MAMMUT (Uni Sport, Katowice), **NORTH FACE** (Wielicki-Sport, Tychy), **PAKER-Karrimor** (Warszawa), **A.M.C.** (Kraków), **CAVE Sport** (Wrocław), **JANYSPORT** (Warszawa), **ROBERT'S** (Gdańsk), **W.I.P. Mariensztat Sport** (Warszawa), **LHOTSE** (Sosnowiec) oraz szkoły wspinania: **"W pionie"** (Warszawa), **Go-Up** (Warszawa), **A-dur Moniki Niedbalskiej** (Kraków).

Wsparcia udzieliły także kluby wysokogórskie: **KW-Warszawa** oraz **UKA** (Uniwersytecki Klub Alpinistyczny).

Wołowy Grzbiet - 'Mała Rogata Baszta'

Grzegorz Głazek



Nowy wariant z lata 2001 ma schemat w A ZERO nr 2. Wariant wiedzie kulisą Zachodu Grońskiego, czyli kończy się w miejscu gdzie schodzący pierwszy raz Zachodem mają wątpliwości, czy schodzić dalej tą formacją, na kilkudziesięciu metrach zmieniającą się w stromy i narażony na kamienie kuluar, czy też zwrócić się nieco w lewo w otwartą ścianę (którądy zalecany jest zjazd). Spiętrzenie kulisy ma ponad 90 m wysokości, a jego odkrywcami dla wspinaczki są nasi klubowi koledzy Paweł Olek "Bakteria" i Marek Libront "Dżosz". Ten ostatni rysował przebieg nowego wariantu w załączone zdjęcie.

Uzupełnieniem są rysowania wariantów mogących - po przecięciu Zachodu Grońskiego - stanowić kontynuację wspinaczki na najbardziej wschodnią z dotąd nie nazwanych kulminacji w Wołowym Grzbiecie, dla której WHP wprowadził nazwę podaną w tytule powyżej (o nowych nazwach czytaj w osobnej ramce).

Dostrzegł tę formację Piotr Czok i Andrzej Machnik w roku 1975 i rozpoznali pierwszy, kłopotliwy w orientacji i asekuracji wyciąg. Następnego dnia kontynuację do szczytu znaleźli Czok z Grzegorzem Chwołą, przewijając się w lewo za krawędź na stronę Komina Stanisławskiego, z miejscem A0. Opis słowny ukazał się w "Taterniku", zaś schemat krążył jedynie w odpisach. Nie wiadomo o pełnym powtórzeniu tego wariantu i ewentualnym odhaczeniu.

Przy próbie odtworzenia drogi - tylko z opisu słownego - w lecie 1987 Marek Pokszan i Anna Błażejewska pokonali własny wariant, odchylając się w prawo na kazalniczkę z bloków (wg późniejszych obserwacji Marka bloki te spadły). Przy niedawnym spotkaniu niżej podpisanego z Maciejem Pawlikowskim wyjaśniło się także, że jego przejście zimowe z 1990, wzmiankowane jako dotyczące wariantu Błażejewskiej i Pokszana z 1987, wiodło jednak oryginalnie trasą Czoka i Chwoły. Tak więc najnowszy wariant (KW-W) oraz linia z 1987 (także KW-W) stwarza możliwość ambitnego połączenia i pierwszego przejścia zimowego, co prawda z obniżeniem około 20 metrów (w lewo, stromą częścią Zachodu Grońskiego).

Poniżej zestawiono drogi zaznaczone na zdjęciu:

1. KOMIN STANISŁAWSKIEGO III, m.V 250m

1p: Stefan Bernardzikiewicz, Zbigniew Gieysztor i Wiesław Stanisławski, 3 i 5.09.1929 (1xA0). Zimą: 1959. Opis: WHP 978

1A. Wtrawersowanie zdobywców z 1929, I-II.

'Mała Rogata Baszta, ok. 2360 (Rohatá vežíčka)

2. "CZOK-CHWOŁA" pn.-wsch. żebrem V, A0, 3h 220m

1p: Grzegorz Chwola i Piotr Czok, 14.08.1975.
Zimą: Maciej Pawlikowski i Mieczysław Ziach, 26.02.1990, 7h.
Opis: T 2/1976 s.85; Sch. PCzok 1975 (=>A.Gierych=>GG 1995); Wzm. zimowa Taternik-Biuletyn 2/1990 s.2; Rpo. G.Chwola 1995; M.Pawlikowski 2001.

3. Warianty "Wołowina w sosie własnym" V+, 60/220 m

1p: Anna Błażejewska i Marek Pokszan, 2.07.1987.
Sch: M.Pokszan 1989, G-W s.31 droga 7B; Pokszan 1990 s.32.

4. Wariant "Wyjście Awaryjne" kulisą Zachodu Grońskiego V+, 90m.

1p: Marek Libront i Paweł Olek, 10.08.2001.
Sch: Biuletyn KW-W "A ZERO" nr 2/2001, s.61 (M.Libront).

Ponadto zaznaczono inne warianty i dojścia:

5. Droga Świerza i Jerominówny, 1921, I, WHP 973 AC.

5A. Wariant Bracha i Orłowskiego, 1942, I, WHP 973 B.

Literatura "po przewodniku WHP":

Marek Pokszan: Wołowa Turnia. [W:] G.Głazek-Z.Wirski (red.): Najciekawsze wspinaczki skalne Tatr Polskich, W-wa 1989, s.24-31 [schemat s.31, droga 7B].

Marek Pokszan: Wołowa Turnia. [W:] Marek Pokszan, Krzysztof Łoziński: ŻTM od północy, Wołowa Turnia. Wydawn. Text, W-wa, 1990, s.17-34 [droga 7B, schemat s.32 przerysowany ten sam co poprzednio].

PATAGONIA

omówienie sezonu 2001/2002 cz. 1

Tłumaczenie i skróty: Paweł Czerny, Marcin Kantecki, Artur Paszczak, Janusz Porożyński, Krzysztof Wasilewski, Mikołaj Zapalski.

Szczyty są wymienione z południa na północ zaczynając od południowego końca masywu Cerro Torre, potem z powrotem z północy na południe wzdłuż masywu Fitz Roy, wytyczając wielką podkowę. W ramach szczytów drogi są wymieniane w kolejności geograficznej dookoła danej góry i chronologicznie w ramach listy wejść daną drogą. Nazwiska starałem się podawać alfabetycznie.

Cerro Torre, 3102 m.

Próby na północnej ścianie.

Szwajcarzy D. Fasel, S. Siegrist, T. Ulrich i Czech M. Pitelka próbowali wspiąć się północną ścianą w lipcu 2001 (zima), drogą *Maestri-Egger* z 1959 r. (do tej pory nie powtórzoną). Wybrali zimę oczekując bezpieczniejszych warunków. Podczas dwutygodniowego okresu ich pobytu inwersje spowodowały duże zimno w dolinach, ale ocieplenie w górach, co wywołało spadanie brył lodu. Pomiędzy 15. a 21. Siegrist i Pitelka zaporęczowali do Przełęczy Podboju (Col of Conquest). Jednak po oberwaniu się wielkich pól lodowych przyklejonych do płn. ściany zdecydowali zawrócić uznając, że warunki były zbyt niebezpieczne. Siegrist ocenił początkowe 600m. jako "miłe i wymagające".

W styczniu 2002 Anglicy L. Houlding, A. Mullin i K. Thaw weszli we wschodnią ścianę z zamiarem przejścia północnej. Ok. 200m. nad lodowcem Houlding, który prowadził, zdecydował się zawrócić z powodu niebezpiecznie mokrej skały. Dostrzegł jednak starą poręcz i przy jej pomocy przeszedł wyciąg. Uznał jednak, że dopuścił się oszustwa i postanowił przejść wyciąg bez liny. Tym razem poślizgnął się i poleciał 15m. łamiąc kostkę. 3 dni później znalazł się w szpitalu.

Należy zwrócić uwagę, że płn. ściana C. Torre widziała wiele prób w ostatniej dekadzie, większość z udziałem silnego kontyngentu austriackiego pod przewodnictwem Toniego Ponzholzera i Tommy Bonapace'a. W swojej ostatniej próbie, w styczniu 99, Ponzholzer i F. Steiger zdołali dostać się w bezpośred-

nie sąsiedztwo szczytu, zawracając zaledwie 150m. przed ramieniem wierzchołka.

Zachodnia ściana, Droga Ferrariego.

Kanadyjczycy M. Boiteau, S. Gagnon i C. Nadon atakowali tę drogę w zimie, ale opady i niestabilna pogoda zmusiły ich do odwrotu.

Ściana wschodnia, próba.

Włosi P. Calza, M. Giovanazzi, W. Gobbi i E. Salvaterra próbowali poprowadzić niezależną drogę tą ścianą. Po zaporęczowaniu 300m. weszli w ścianę 27.10.2001 i założyli obóz portaledge'owy. W ciągu następnego tygodnia pokonali kolejne 450m. docierając w miejsce gdzie ściana się kładzie, u stóp wielkiego lodowego komina (300m. od szczytu). Tam silna burza unieruchomiła ich na 4 dni, w trakcie których Salvaterra i Gobbi zatruli się propanem z maszynek i zespół wycofał się.

Płd-wsch grań, Droga Maestriego.

(ED-, 900m., 6a+, A2, 70°, pierwsze pełne przejście, z wejściem na "grzyba" - Brewer-Bridwell w styczniu 1979).

18. stycznia 2002 A. Huber i T. Gutsch z Niemiec pokonali tę drogę w 48 h z biwaku norweskiego z biwakiem na wierzchołku.

23. stycznia D. Potter (USA) przeszedł drogę solo w czasie 11 godz. startując o 5.30 z lodowca. Asekurował się tylko na ostatnim wyciągu. Od Przełęczy Cierpliwości na szczyt wystarczyło mu 8.30 h, na szczycie był ok. 15, a z powrotem na przełęcz o 20. Przy zjazdach używał pojedynczej liny 60 m.

Poprzednie przejścia solowe były udziałem M. Pedriniego (listopad 85) i A. Wimp'a w lutym 94.

Rosjanie T. Akmedkanow, S.A. Łastoczkin i A. Seregin weszli na szczyt 31. stycznia. Było to prawdopodobnie pierwsze rosyjskie wejście.

Być może duży zespół koreański także zdobył tę górę w lutym.

Przełęcz Nadziei.

Thomas Bubendorfer planował przejście drogi Parkina *Last Times*, ale zła pogoda uniemożliwiła przejście.

Torre Egger, 2850 m.

Ściana wschodnia, nowa kombinacja.

W lutym 2002 N. Martin i T. O'Neill (USA) dokonali

bardzo ciekawego przejścia. Zaczęli 10-cioma wyciągami drogi włoskiej (B. De Dona, G. Gongo, marzec 80, ED+, 950m., A2, 85°), potem kontynuowali przez 8 nowych wyciągów do połączenia z *Titanicem* (ABO), 950m., 6a, A2, 90°, M. Giariolli, E. Orlandi, listopad 87) i nim przeszli końcowe 14 wyciągów. Przejście zajęło 59 h wraz z epickim powrotem w szalejącej burzy. Wycena drogi ED+, 950 m., 32 wyciągi, 6b, A2, WI6.

Martin and O'Neill zostali odpowiednio szóstym i siódmym wspinaczami, którzy zdobyli wszystkie trzy wieże grupy Torre (Cerro Torre, Torre Egger, Cerro Standhart) po włochach Giarollim i Orlandim w 87r oraz amerykańkach Ankerze, Gerberdingu i Smith'ie w 95 r.

W styczniu 2002 Austriacy P. Janschek i M. Mayr podjęli kilka prób przejścia tej kombinacji ale zła pogoda uniemożliwiła im odniesienie sukcesu. W najlepszej próbie przeszli 18 wyciągów bez sztucznych ułatwień.

Aguja Standhart, 2730 m.

25. grudnia baskijski wspinacz R. Aramendia wpadł do szczeliny i poniósł śmierć podczas podejścia pod A.S. ze swoim partnerem D. Lopezem. Wypadek nastąpił gdy rak Lopez'a spadł powodując jego obsunięcie się do głębokiej szczeliny i wciągnięcie tam Aramendii. Pomimo urazów Lopez zdołał wydostać się i zaalarmować wspinaczy znajdujących się w biwaku Norweskim. Niestety, Aramendia był już martwy.

Północna grań, Festerville.

(ED-, 550 m., 6b+, WI5, N. Martin - T. O'Neill, USA, 2000)

6. lutego amerykańanie L. Glick i M. Davis zrobili drugie przejście tej drogi. Zajęło im ono 30 godzin w obie strony z Campo Noruegos.

Cerro Domo Blanco, 2507 m.

Północna ściana, Nowa droga, Son Of Jurel.

W ostatnich dwóch dniach stycznia Jonathan Copp i Dylan Taylor (USA) poprowadzili nową drogę w niezwykle stromej części północnej ściany Domo Blanco. Wspinaczkę rozpoczęli nieco po południu. Copp robił pierwszy kawałek, co wymagało kilku ładnych wyciągów z licznymi, dobrymi do klinowania dłoni szczelinami oraz zacięciami, trochę łatwego haczenia i nieco ładnej wspinaczki technicznej w systemie mokrych przewieszek. Taylor przejął prowadzenie około godziny 19. Kilka łatwych i mokrych wyciągów doprowadziło do bardziej stromych szerokich rys, kiedy rozpoczęła się burza. Pokonał kilka zalodzonych szczelin i po kilku godzinach odmrażania stóp,

z powrotem oddał prowadzenie Coppowi. Po zrobieniu dwóch kolejnych wyciągów osiągnęli grań w silnym wietrze i padającym śniegu. Długie przemyslenia dotyczące odwrotu doprowadziły ich do wniosku, że najlepiej dojść do kulminacji ściany i wracać stamtąd, co było dużo łatwiejsze niż zjazdy do podnóża ściany. Tuż pod szczytem, po pokonaniu zasadniczych trudności zdecydowali o odwrocie, nie zdobywając samego wierzchołka. Zjazdy rozpoczęli daleko na prawo od linii swojej drogi.

Ich nowa droga, nazwana *Son of Jurel* ma około 600m, z trudnościami sięgającymi 7a/A2. Nazwa pochodzi od kombinacji imienia ojca supermana Jorel, i firmy produkującej konserwy rybne Jurel, w które byli zaopatrzeni. Podejście do podstawy ściany wymaga pokonania stromej (45°) i silnie spękanego lodowca.

Cerro Pier Giorgio, 2719 m.

Zachodnia ściana, Greenpeace, Próba przejścia.

(ED-, 800m, 7a; M. Manica - R. Vettori (Włochy) listopad 1985)

Jonathan Copp oraz Dylan Taylor (USA) trzykrotnie próbowali przejść tę drogę w styczniu. W ostatniej próbie osiągnęli punkt 200m poniżej wierzchołka, ale utrata kasku zmusiła ich do odwrotu.

Warto odnotować fakt, że ta piękna droga próbowana była tylko dwa razy od momentu pierwszego przejścia w 1985 roku. Druga próba (również w 1985 r.) przeprowadzona była przez V. Bandereta i P. Maillefera (obaj Szwajcarzy). Zrobili ją w stylu alpejskim (klasycznie) w ciągu trzech dni (licząc z zejściem).

Cerro Pollone, Wschodni Szczyt, około 2480 m.

Niżni Południowy Filar Wschodniego Szczytu, Nowa droga, Beg, Borrow, or Steal.

Pod koniec stycznia 2002, Mike Schaefer oraz Blair Williams (USA) zrobili nową drogę na południowym filarze Wschodniego Szczytu Cerro Pollone, na lewo od Mastica Sputa. Ich droga biegnie systemem szczelin z trudnościami sięgającymi 6b+. Ważne jest to, że droga posiada dwie rysy (6b+) zbyt szerokie do klinowania. Pokonali dziewięć 60 metrowych wyciągów i zawrócili przed osiągnięciem pola śnieżnego na końcu filara, gdzie ich droga łączy się z *Mastica Sputa*, 250 metrów poniżej wierzchołka. Osiem zjazdów pozwoliło im na powrót na dół. Nie używali stałych punktów zjazdowych z wyjątkiem spita z poprzedniej próby (zobacz poniżej). Nazwali swoją drogę *Beg, Borrow, or Steal* (TD-, 400m, 6b+), co odzwierciedla ilość wypadków, które miały miejsce przed ich wspinaczką.

W połowie grudnia Giovanni Ongaro (Włochy) i Lorenzo Lanfranchi (Szwajcaria) próbowali drogi na prawo od drogi *Schaefera-Williamsa*. Poprowadzili cztery wyciągi (najtrudniejszy 6a+), zanim zła pogoda zmusiła ich do odwrotu.

Wschodni wierzchołek Cerro Pollone jest ciągle niezdobyty. *Mastica Sputa* (TD+, 530 metrów, WI 5+; L. Nadali - L. Trippa (Włochy), październik 1996) kończy się w grani nieco na zachód od niego. Zachodni (główny) wierzchołek (2579 m) zdobyty był tylko raz, przez R. Dangla i R. Matzi'ego (Argentyna) oraz H. Zechnera i A. Lantschnera (Arg/Austria) w 1949 roku.

Aguja Pollone, 2313 m.

Wschodni filar, La Granja.

(TD, 350 metrów, 6b/c; N. Benedetti - R. Calvo - J. Canale - F. Renzacci (Argentyna) marzec 1997).

Trzecie przejście w zespole: Giovanni Ongaro (Włochy), Lorenzo Lanfranchi (Szwajcaria), Laurence Monnoyeur (Francja) 11.12.2001.

Siedemnastego stycznia 2002 r. Amerykanie Mike Schaefer i Blair Williams zrobili czwarte przejście. Drogę przeszli w pięciu 60-metrowych wyciągach, nie licząc trzech na mało nastromionym lodzie poniżej podstawy ściany. Drogę skomentowali: *"sama w sobie jest piękna, ostre grani to prawdziwa przyjemność"*.

Aguja Guillaumet, 2579 m.

Wschodnia ściana. Nowa droga. *The gambler*.

W początkach grudnia 2001 Topher Donahue i Jared Ogden (USA) ukończyli nową drogę na wschodniej ścianie Guillaumet, w lewej partii ściany. Ta droga próbowana była już wcześniej przez Andy'ego Cave'a oraz Dave'a Heslesde'a (Wlk. Brytania), którzy zawrócili z 2/3 drogi. Zdobyć drogi zaczynającej się nieco na prawo od miejsca startu Cave'a i Heslesde'a zajęło 12 godzin. W ścianie napotkali trudne warunki mikstowe i lodowe, z pięcioma wyciągami wycenionymi na M7, i fragmentami na WI6+. Ich droga kończy się na grani, pomiędzy dwoma wybitnymi turniczkami. Ogden stwierdził, że była to *"najtrudniejsza i najdłuższa droga mikstowa, jaką zrobił"*.

ED, 450 metrów, M7, WI6+.

Wschodnia ściana, *Couloir Amy*.

(D+, 350 metrów, 5, 55°; B. Amy - P. Vidailhet (Francja) luty 1968).

Tom Dauer i Christian Semmel (Niemcy) 22.11.2001.

Paul Mc Sorley oraz Mark Toth (Kanada) 14.1.2002.

Mikel Alvarez (Hiszpania) z partnerem.

Północna ściana, *North West Buttress*.

(D+, 350 metrów, 6b+; C. Comesana - J.L. Fonrouge (Argentyna) styczeń 1965).

Michael Warthl i David Gottler (Niemcy) 9.12.2001.

Blair Williams i Mike Schaefer (USA) 16.1.2002.

Aguja Mermoz, 2732 m.

***Padre Viento* - nowa droga na wschodniej ścianie.**

Na początku grudnia 2001 roku Topher Donahue i Jared Ogden z USA ukończyli nową drogę na prawym krańcu wschodniej ściany Aguja Mermoz, której próby prowadzenia podjęli się uprzednio Francuzi Laurence Monnoyer i Bruno Sourzac. *Padre Viento* przebiega charakterystycznym zakrzywionym zacięciem sięgającym występu na krańcu południowej grani Mermoz. Do tego miejsca dotarli Donahue i Ogden. Dalsza wspinaczka poprzez gładkie turnie wymagałaby wierceń.

ED-, 400 metrów, M6, WI5+.

Pilar Rojo - Vela y Viento - ściana wschodnia

(ED-, 500 metrów, 6b/A1 ew. 7b; K. Albert i B. Arnold, Niemcy, Styczeń 1999)

W grudniu, Isaac Cortez (Hiszpania) i Steph Davis (USA) dotarli do podstawy dziesięciometrowego filara nie osiagając szczytu. Łącznie z wcześniejszymi wejściami na Mermoz i Fitz Roy, Davis zdobyła 7 z 9 szczytów grani Fitz Roy.

Piątego lutego Jeff Hollenbaugh i Mike Pennings z USA wywspinali większą część tej drogi lecz ze względu na trudne warunki pogodowe (śnieg) musieli zawrócić z miejsca oddalonego o zaledwie 2 wyciągi od grzbietu.

Grań Północno - wschodnia - nowa droga, ściana zachodnia.

W listopadzie 2001 roku, Słoweńcy Zlatko Koren, Vasja Kosuta przy wsparciu Davida Pehneca wytyczyli piękną nową drogę zachodnią stroną masywu, zaczynając się na prawo od lodowca Fitz Roy Norte i długą na 1000m. Dziewiątego listopada zaczęli wspinaczkę i oporęczowali drogę aż do półki za pierwszym masywem. Pierwsze wyciągi prowadzą zapierającą dech w piersiach szczeliną a następnie zacięciem wiodącym do szczytu. Po kolejnym nieudanym podejściu z 13. listopada, kiedy to ze względu na złą pogodę zespół został zmuszony do wycofania, 23. listopada Zlatko i Vasja podjęli ostatnią próbę. Przy wciąż pozostawiających wiele do życzenia warunkach pogodowych i zalegającym w rysach śniegu udało im się dotrzeć na oddaloną o około 100m. od szczytu półkę skąd musieli niestety zawrócić. Dodatkowym czynnikiem mającym wpływ na decyzje Słoweńców była gładka struktura

grani uniemożliwiająca wspinaczkę bez użycia wiertel. Trudności z jakimi przyszło się im zmierzyć to 6b/A0/70°. TD+, 1000 metrów.

Fitz Roy, 3405 m.

Californian Route (Droga Kalifornijczyków) ściana południowa.

(ED-, 650 metrów, 6b/c; Y. Chouinard, Richard Dorworth, Lito Tejada Flores oraz D. Tompkins (USA), Chris Jones (UK), grudzień 1968).

David Finlayson z USA próbował solowego przejścia *Drogi Kalifornijczyków* na południowej ścianie Fitz Roy w lipcu (przejście zimowe). Po przejściu kilku wyciągów zespół podjął decyzję o wycofaniu ze względu na zbyt wolne, jego zdaniem tempo wspinaczki, które uniemożliwiało zdobycie szczytu.

23. stycznia również Belg Frank Van Herreweghe podjął próbę samotnego przejścia tej drogi. Stosunkowo szybko, bo już o 17:30 dotarł pod wieże Supercanaleta, gdzie widziano go po raz ostatni. Jego ciało znaleziono miesiąc później tuż powyżej *Bloque Empotrado* (zaklinowany blok). Od kilku lat, Frank mieszkał w Chalten gdzie pracował jako przewodnik. Był bardzo lubiany, jego śmierć stanowiła cios dla społeczności lokalnej.

5. lipca, Dean Potter z USA dokonał czwartego solowego przejścia tej drogi. Wspinaczkę zaczął od strony obozu *Polacos* w dolinie Torre Żlebem *Bianchi/Frasson*. Żleb ten, pierwotnie pokonany przez Argentyńczyków Köpcke, Vieiro i Naccachiana w 1969, nie należy do popularnych gdyż jego przejście wymaga wywspinania 30 metrowego nawisu lodowego pod groźnie wyglądającym serakiem. Potterowi udało się zminimalizować zagrożenie poruszając się wzdłuż ścian wąwozu. Żlebem tym można również dotrzeć pod północną i zachodnią ścianę Poincenot.

Potter rozpoczął wspinaczkę o 4:20 rano od *Polacos* i osiągnął szczyt o 14:10. Przez cały czas, prawdopodobnie jako pierwszy, wspiął się wyłącznie klasycznie oraz bez asekuracji. W trzy godziny udało mu się pokonać odcinek od podstawy *La Brecha*, przed długim lodowym trawersem prowadzącym od początku drogi, do szczytu. Zejście drogą *Franco-Argentine* do *Paso Superior*, gdzie dotarł dopiero około 22:00, utrudnił mu uraz kolana spowodowany przez spadający kamień. Do Rio Blanco dotarł o godz. 5 następnego ranka.

Żleb *Bianchi/Frasson* jest dobrze widoczny na zdjęciach zamieszczonych na 283 stronie w AAJ 2000. Rozciąga się od Aguja Desmochada (6) i Aguja de la

Silla (5) na zachodzie oraz Aguja Kakito (7) i Aguja Poincenot (8) na wschodzie sięgając La Silla (10) i podstawy południowej ściany Fitz Roy.

Poprzednie solowe przejścia *Drogi Kalifornijczyków* to: Thomas Bubendorfer (Austria) w 1986 (w 23 godziny od wyjścia z bazy do powrotu), Miro Smid (Czechy) w 1990 i Yasushi Yamanoi (Japonia) w zimie 1990.

Filar południowy, Droga francusko - argentyńska.

(ED, 450m, 6b/c; G. Magnone - L. Terray (Francja), luty 1952 z wariantami Bendinger, Brenner, Couch, Friedrich (Argentyna) marzec 1984).

Harry Nikol, Sepp Ynhogeni Uwe Radgeb (Austria) 9.11.2001. Wystartowali z bazy o północy i osiągnęli szczyt o 21.00 tego samego dnia. Zabiwakowali po 4 zjazdach i następnego ranka powrócili do bazy.

David Autheman i Boris Badaroux (Francja) i Nahuel Campitelli (Argentyna) 15.12.2001.

Bean Bowers i Rob Gowler (USA) 23.12.2001. W 30 godzin z Rio Blanco do Rio Blanco.

Dwa zespoły wspięły się tą drogą 15.01.2002. Jeff Hollenbaugh i Mike Pennings (USA) oraz Steph Davis (USA) Philip Flaeming (Niemcy). Z powodu ciężkich burz w poprzednich dniach droga była bardzo mokra, z kilkoma wyciagami pokonanymi w deszczowych warunkach. Z powodu warunków Davis i Flaeming zdecydowali przemałpować ostatnie 80 metrów po linach poprzedzającego ich zespołu. Pennings i Hollenbaugh wystartowali o 5.30 z Paso Superior i osiągnęli dobry czas omijając klasyczny start kularem *La Brecha*, polem śnieżnym od lewej doprowadzającym do mikstowego odcinka. Pole śnieżne można pokonać z lewej lub prawej strony sporego seraka. Taki sposób wejścia jest używany od kilku lat i wydaje się być wygodniejszy od drogi oryginalnej. Hollenbaugh i Pennings skompletowali przejście w 24 godziny w złych warunkach.

Joserra Eskibel, Eneka Guenetxea i Rafa Santesteban (Hiszpania) 16.01.2002.

Carlos Garcia (Hiszpania) i Augustin ????? (Argentyna) 20.01.2002.

Alex Huber i Tony Gutsch (Niemcy) 23.01.2002, startując z bazy De Agostini.

Peter Aanzanberger i Jorg Plumacher (Niemcy) 23.01.2002.

Ściana Wschodnia, droga Royal Flush.

(ED, 850m. 6c/A2 lub 7b/c; K. Albert, B. Arnold, J. Gerschel, L. Richter (Niemcy) luty 1995)

Mike Pennings i Jeff Hollenbaugh (USA) próbowali około 19. stycznia. Po przejściu 4 wyciągów wycofali się z powodu kontuzji Hollenbaugh (infekcja palucha

w stopie z powodu ciasnych butów).

Filar Północny, Goretta Pillar, droga Cassarotto.

(ED +, 1300 m. 6b/A2, 60°; R. Cassarotto (Włochy) styczeń 1979).

Francuz Patrice Glairon- Rappaz, znany z solo na *No Siesta* na Grandes Jorasses próbował znowu solo na tej drodze. Wycofał się po 7 wyciągach nad przełęczą kiedy zgubił jeden ze swoich butów.

Ściana Północna, nowa droga.

W styczniu Francuzi Jerome Arpin, Sylvian Empereur, Yannick Ponson i Lionel Pouzadoux zrobili nową drogę. Spędzili 6 dni pracując nad drogą i poręczując ok. 800m. (20 wyciągów). Szczyt osiągnęli wieczorem 22.01.2002. Ich droga startuje w prawo od *Drogi Polskiej* i osiąga Grand Hotel (wielka półka w połowie ściany) po 16 wyciągach. Następnie przecina *Tehuelche* i podąża systemem równoległych rys na prawo. Droga liczy sobie 32 wyciągi (1200m) o trudnościach ED+, 6b+/A2+. Zdobywcy polecają zabranie ze sobą 3-4 kompletów friendów i stoperów, kilka copperhedów, dużo haków i skyhooki. Zjechali drogą, tak więc stanowiska są stałe.

Północno Zachodnia Grań, Droga Francuska.

(ED, 1700m., 6a/A2; G. Abert - J. i M. Afanasieff - J. Gfabre (Francja) grudzień 1979, wciąż bez powtórzenia).

W styczniu zespół Jose Pereyra (Wenezuela) i Roberta Nunez (Brazylia) i Janez Marolt i Aales Kovac (Słowenia) podjął w alpejskim stylu próbę powtórzenia tej drogi. Wystartowali o 3 rano 17.01.2002 i po 20 godzinach i prawie 40 wyciągach osiągnęli żebro niedaleko od wierzchołka (ponad 1300 metrów wspinaczki) ale z powodu wiatru i niemożności identyfikacji dalszego przebiegu drogi wycofali się.

Ściana zachodnia, Supercanaleta.

(TD+, 1600 metrów, 6a, A2, 85°; J. L. Fonrouge - C. Comesana (Argentyna) styczeń 1965).

9. sierpnia 2001 r. Max Berger (Austria), Jerome Blanc-Gras oraz Erwan Le Lann (Francja) przeszli drogę *Supercanaleta* na patagońskiej turni Fitz Roy. Ich wspinaczka jest czwartym przejściem zimowym tej drogi, którą po raz pierwszy pokonano zimą w dniach od 26. do 28. lipca 1986 r. Dokonał tego argentyński zespół w składzie Eduardo Brenner, Sebastian De La Cruz i Gabriel Ruiz , z tym że Brenner nie stanął na wierzchołku. Było to pierwsze zimowe wejście na Fitz Roy w ogóle.

Podczas zeszłorocznej wspinaczki alpinści zastali

całkiem dobre warunki w ścianie, pokonując z użyciem raków i czekając nawet wyciągi oznaczone na schematach jako skalne. Ich doświadczenie we wspinaniu w lodzie pozwoliło na szybką wspinaczkę (wszyscy trzej wspinacze są klasyfikowani w Lodowym Pucharze Świata oraz brali udział w innych zawodach we wspinaczce lodowej z bardzo dobrymi wynikami). Po wcześniejszej, nieudanej z powodu złej pogody próbie, pokonali oni drogę od podstawy ściany do wierzchołka w czasie 26,5 godzin. Alpinści rozpoczęli wspinaczkę krótko po północy, osiągając miejsce zwane *Bloque Empotrado* i koniec śnieżno-lodowego zlebu ok. 4.30 rano. Po dwóch godzinach odpoczynku ruszyli dalej, mając przed sobą górą, zawierającą więcej pasaży skalnych, część drogi. Ok. 10 wieczorem stanęli na przełęczy pod prowadzącymi na szczyt stokami śnieżnymi. Tutaj zrobili sobie znowu dwugodzinny odpoczynek, próbując trochę się przespać, ale niska temperatura (ok. - 30° C) sprawiła, że kontynuowali wspinaczkę. Na wierzchołku stanęli ok. godziny 2.30 nad ranem następnego dnia. Zadanie ułatwiła bezwietrzna pogoda i jasna dzięki pełni księżyca noc. Niemalże natychmiast wspinacze rozpoczęli zjazd, osiągając punkt startowy drogi o 4.30 wieczorem. Cała akcja trwała więc około 46 godzin, wliczając w to dwa dwugodzinne odpoczynki. Wspinacze nie zabrali w ścianę ani namiotu, ani śpiworów, jedynie płachty biwakowe. Ocenili drogę jako bardzo piękną i logiczną z wymagającymi pasażami na całą długości.

Giovanni Ongaro (Włochy) i Lorenzo Lanfranchi (Szwajcaria), 16. grudzień 2001 r., czas akcji: 14 godzin wspinaczki plus 10 godzin zjazdów.

17. stycznia 2002 r. Dean Potter (USA) dokonał pierwszego solowego przejścia tej drogi w imponującym czasie 6 godzin 29 minut. Nie asekurował się w ogóle, wspinając się cały czas klasycznie i solo. Na wierzchołku stanął o 10:14 rano, po czym zjechał drogą francusko-argentyńską, osiągając obóz *De Agostini* około 9 wieczorem tego samego dnia. Począwszy od połowy lat 70-tych, wielokrotnie, jednakże bezskutecznie, próbowano przesolować tą drogę. Próby podejmowali m.in. John Bragg (USA), Patrick Cordier (Francja), Thierry Volpiatto (Francja), Mike Weiss (USA) oraz Andy Parkin (Wielka Brytania).

Lorne Glick i Mark Davis (obaj USA), 23. stycznia 2002 r. rozpoczęli wspinaczkę ok. 1:30 nad ranem, osiągając wierzchołek ok. 7 wieczorem. Zjechali, podobnie jak Dean Potter, drogą francusko-argentyńską.

Ściana pd-zach, nowa droga *Tonta Suerte*.

Po kilku nieudanych próbach, wspinając się w stylu alpejskim, dwaj amerykańscy wspinacze - Nathan Martin i Tim O'Neill poprowadzili nową drogę na pd-zach. ścianie Fitz Roy. Linia ta była przedmiotem wielu wcześniejszych prób innych zespołów (patrz dalej). Dolna część nowej drogi pokrywa się z *Drogą Słowacką*, aby po osiągnięciu końca wybitnego zacięcia, gdzie *Droga Słowacka* skręca w prawo, skierować się wprost do góry. Droga wspinaczy amerykańskich prowadzi dalej szeregim imponujących, stromych zacięć i przerys, aby osiągnąć zachodnią grań Fitz Roy, gdzie ostatecznie łączy się z drogą *Supercanaleta* na jej siedmiu ostatnich wyciągach.

W konsekwencji Martin i O'Neill otworzyli 17 nowych wyciągów, tworząc jedną z najbardziej znaczących nowych dróg na tym szczycie w ciągu kilku ostatnich lat. Swojej drodze wspinacze nadali nazwę *Tonta Suerte* (ang. dumb luck). Trudności wycenili na 6b+/A1.

Wspinaczka zajęła im 57,5 godziny ciągłej akcji, z jednym półbiwakiem (nie mieli sprzętu biwakowego) po osiągnięciu grani. Zjazd drogą *Supercanaleta* okazały się poważnym przedsięwzięciem, ze względu na dużą ilość wilgoci w ścianie.

Warto podkreślić, że droga opierała się licznym wcześniejszym próbom pokonania, podejmowanym przez silne zespoły, w tym m.in.: J. Tackle i J. Josephson, M. Synnot i K. Thaw oraz A. Mullin i znów K. Thaw.

Brecha de los Italianos

Roberta Nunez (Brazylia) oraz Jose Pereyra (Wenezuela) weszli na przełęcz Brecha de los Italianos nowym wariantem, prowadzącym po lewej stronie zwykle używanego przy wejściu kuluaru. Na wspinaczkę składa się 60 metrowy odcinek lodowy oraz 10 wyciągów skalnych (do 6a włącznie).

Aguja Desmochada

Ściana zachodnia, próba wejścia.

Dwaj francuscy wspinacze, David Autheman oraz Sam Beauguey, próbowali poprowadzić nową drogę na zachodniej ścianie tej turni. Pokonali 300 metrowe, dolne piętro ściany, osiągając miejsce tuż na lewo od startu drogi *El Condor*. Na tym odcinku założyli poręczówki, po czym powrócili po 15 dniach niepogody aby skończyć drogę. Jednakże z powodu zerwania poręczówek wycofali się.

Jak dotąd, turnia Desmochada, posiada jedynie jedno wejście w ogóle. Dokonał tego amerykański zespół w składzie Bridwell, Smith i Wilson wytyczając drogę *El Condor*.

Aguja Poincenot, 3002 m.

Ściana wschodnia, *Droga Cochrane-Whillians*.

(TD, 550 metrów, 5+, 60°, F. Cochrane - Irlandia, D. Whillians - Wielka Brytania, styczeń 1962).

W styczniu 2002 r. droga otrzymała kilka powtórzeń: Joserra Eskibel, Eneka Guenetxea (Hiszpania) - 14. stycznia 2002 r., w tym samym dniu drogę powtórzył drugi zespół hiszpański w składzie: Inaki Ruiz oraz Fernando Rubio y Javi Garcandia.

Peter Anzanberger i Jorg Plugmacher (Niemcy) - 17. stycznia 2002 r.

Bean Bowers i Kris Erickson (USA) - koniec stycznia 2002 r.

Ściana północna, *Old Smugglers route*.

(ED-, 750 metrów, 6b+, A2, 35°; G. Crouch - J. Donini (USA), grudzień 1996).

W dniach 6. i 7. lutego 2002 r., po próbie sprzed kilku dni, dwójka Amerykanów - Jim Earl i James Bracken, dokonali drugiego powtórzenia tej drogi.

Wspinacze wystartowali z początku drogi *Polacos* ok. godziny 10 rano 6. lutego, po czym wspinali się aż do godziny 11 wieczorem tego dnia. Po czterogodzinnym odpoczynku kontynuowali wspinaczkę, osiągając kulminację ściany ok. 11 rano następnego dnia. Stąd weszli na wierzchołek. Zjechali wzdłuż linii dopiero co pokonanej drogi, w pobliżu wierzchołka wykonując wielokrotnie zjazdy na pojedynczej linii z powodu huraganowego wiatru. Do początku drogi *Polacos* dotarli o północy 7. lutego. Amerykanie prowadzili drogę na zmianę, partiami po kilka wyciągów każdy; drugi na linie używał założonej poręczówki ciągnąc ze sobą plecak.

Kilka uwag o drodze: główne trudności to wspinanie w przerysach, szczególnie na wyciągach wspólnych z drogą *Medal of Honor*. Poza tym, dość długie podejście pod drogę zagrożone jest w swej górnej części przez serak. Chociaż nie jest on szczególnie aktywny, może stanowić jednak realne niebezpieczeństwo. Do poziomu około 3000 stóp, podejście prowadzi bezpiecznym filarem skalnym, powyżej wkracza w szeroki żleb, nad którym wznosi się serak.

Ściany: zachodnia i północno - zachodnia, nowa droga, *Southern Cross (Krzyż Południa)*.

W dniach 17. i 18. lutego 2002 Jonathan Copp i Dylan Taylor (USA) wytyczyli nową drogę przebiegającą przez ściany: zachodnią i południowo-zachodnią, pomiędzy drogami *Fonrouge-Rosasco* i *Carrington-Rouse*. Drogę, którą nazwali *Krzyż Południa*, pokonali w stylu alpejskim, bez sprzętu biwakowego. Wspinaczka i powrót zajęła im 3 dni.

Copp i Taylor podeszli pod ścianę zachodnią kuluarem

Bianchi/Frasson-a (oddzielającym Poincenot i Desmochada-e) i rozpoczęli równoczesną wspinaczkę układem ramp podobnym do początku drogi *Carrington-Rouse*, znajdującego się 300m wyżej. Wspinaczka rampą była w przeważającej części dość łatwa, z kilkoma przechwytyami o trudnościach 6a/b. Na szczycie układu ramp dwójka wytrawerowała na ścianę południowo-wschodnią (na lewo od drogi *Fonrouge-Rosasco*). Z tego miejsca ruszyli 300-u metrowym systemem rys na klinowanie dłoni i pięści, przechodząc wiele 3-gwiazdkowych wyciągów (chodzi o urodę drogi - przyp. red.). Na końcu rys wahadło w lewo doprowadziło ich do zacięcia kończącego się na szczycie układu ramp *Carrington-Rouse-a*, gdzie zabiwakowali. Następnego dnia kontynuowali wspinaczkę najpierw drogą *Carrington-Rouse-a*, aby następnie wejść w łatwy teren górnych partii dróg *Fonrouge-Rosasco* i *Whillians-a*. Tu, jak się wydaje, wspięli się nieznacznie dalej w lewo co wymagało przejścia dziwnego wyciągu tunelowego i zjazdu, by wejść na szczyt. Zjechali ścianą północną, 100 metrów na lewo od drogi *Old Smugglers*. ED-, 950 m, 6b/c, A1.

Aguja Innominata, 2482 m.

Ściana Zachodnia, Droga Angielsko - Amerykańska (*Anglo - American*).

(TD+, 400 metrów, 6b+, A0; D. Reid - R. Silvester (USA) P. Braithwaite M. Boysen - L. Dickinson (UK) 1974).

James Bracken i Jim Earl (USA), oraz Jose Luis Hartmann, Rosane Nicolán i Sergio Tartari (Brazylia) - 23.01.2002.

Aguja Saint Exupery, 2558 m.

Grań Wschodnia, Droga Włoska (*Italian Route*).

(TD+, 700 metrów, 6a+, A2, 45°; G. Buscaini - L. Candot - S. Metzelin, W. Romano - S. Sinigoi (Włochy) Luty 1968).

Tophér Donahue i Jared Ogden (USA) na początku grudnia. Rozpoczęli wspinaczkę czymś, co wydaje się nowym wariantem (200 metrów, M6) na południowej stronie filaru dochodząc do wyraźnego pola śnieżnego. Całą drogę pokonali w stylu klasycznym napotyając trudności do 7a (mokro!) w środkowej części.

Pierwszego przejścia klasycznego tej drogi dokonali M. Schwitter (Szwajcaria) i M. Ishibe (Brazylia) w roku 1993.

Północna i Wschodnia Ściana, Droga Kearney-Harrington-a, wariant.

(TD, 550 metrów 6a/b; S. Harrington - A. Kearney

(USA) luty 1988).

16.1.2002 Lorne Glick i Mark Davis (USA) wytyczyli nowy krótki wariant do drogi *Kearney-Harrington-a* na północnej ścianie. Startując na linii Kearney-a wspięli się około 200 metrów, następnie w górę i w prawo stromym układem rys równoległym do drogi *Bienvenidos a Patagonia*, dołączając do *Drogi Włoskiej (*Italian route*)* na wschodniej ścianie przebywszy 120 metrów dziewiczego terenu (6b/c).

Ramię Północno - Zachodnie, Chiaro Di Luna.

(TD+, 780 metrów, 6c/7a; M. Giordani - R. Manfrini - S. Valentini (Włochy) Listopad 1987).

Jose Luis Hartmann i Sergio Tartari (Brazylia), James Bracken (USA), 18.1.2002.

Roberta Nunez (Brazylia) i Jose Pereyra (Wenezuela), 15.2.2002. Czas przejścia 10h.

Leo Houlding (UK) i Javier ? (Chile).

Aguja de L'S.

Grań Północna.

(D+, 300 metrów, 6a+, 50°; H. Bärnthaler - E. Lidl (Austria) Listopad 1987).

Tophér Donahue and Jared Ogden (USA), początek grudnia 2001. Z kilkoma własnymi wariantami.

Juancho Torres i "Rubio" (Argentyna), 17.1.2002.

W NASTĘPNYM NUMERZE -

PARK NARODOWY PAINE!

TATRY ZACHODNIE

- ZIMA 2001/2002

Jan Muskat

Ostatni sezon zimowy w Zachodnich Tatrach obfitował w wiele ciekawych przejść i zimowych odhaczeń. Początek zimy, a zwłaszcza koniec grudnia, to olbrzymie opady śniegu. Śmierć Bartka Olszańskiego i Marka Łabunowicza w lawinie pod Szipiglasową Przełęczą w czasie akcji ratunkowej była potwornym potwierdzeniem stanu zagrożenia. Od połowy stycznia do połowy marca występowały dość dobre warunki wspinaczkowe.

Dolina za Bramką, *Tańczący z nogami* VIII, wspinają się Jan Muskat



fol. Tadek Grzegorzewski

Końcówka marca to znów obfite opady śniegu i IV stopień zagrożenia lawinowego.

Grudniowe prowadzenia *Tańczącego z nogami* (VII-/VII) otworzyły naszą świadomość na to, co można zrobić i w jaki sposób wykorzystać nasze czekany. Coraz śміiej zaczynamy klinować, wieszać, zaczepiać i wyrabiać nie wiadomo co z naszymi dziabami. Istne egzorcyzmy. Ale bez tych egzorcyzmów przejście jakiegokolwiek drogi z nowej generacji jest niemożliwe. One też przyczyniły się w znacznej mierze do podniesienia trudności klasycznego wspinania w zimie.

Chocholowski Dentysta (VII+) - to prawdopodobnie najtrudniejsze czterdzieści parę metrów pokonanych zimą klasycznie w naszej części Tatr, jak na razie z górną asekuracją. Następnej zimy, po przygotowaniu drogi, *Chocholowski Dentysta* doczeka się z pewnością prowadzenia. Te czterdziestoparo metrowe zacięcie daje możliwość wykorzystania w pełni naszych technicznych umiejętności.

Początek - to lekko poderwana ścianka, ograniczająca prawą stronę zacięcia. Pokonujemy ją wprost, zahaczając końcówki ostrzy na bardzo drobnych kanciastych minikrawędkach, wykorzystując je później jako stopnie (raki z jednym zębem atakującym ułatwiają poknanie problemu). Z tych stopni długi wysięg do dobrych traw, którymi parę metrów do zacięcia (VII). Teraz zaczyna się odcinek superprecyzyjnego i delikatnego wieszania, oraz podhaczania czekanów. Prawa część zacięcia - to płyta nieco leżąca, ale bez konkretnej rzeźby. Jej końcówka, to desperackie ruchy na ledwo co zahaczanych ostrzach. To miejsce zasługuje bezapelacyjnie na wycenę VII+.

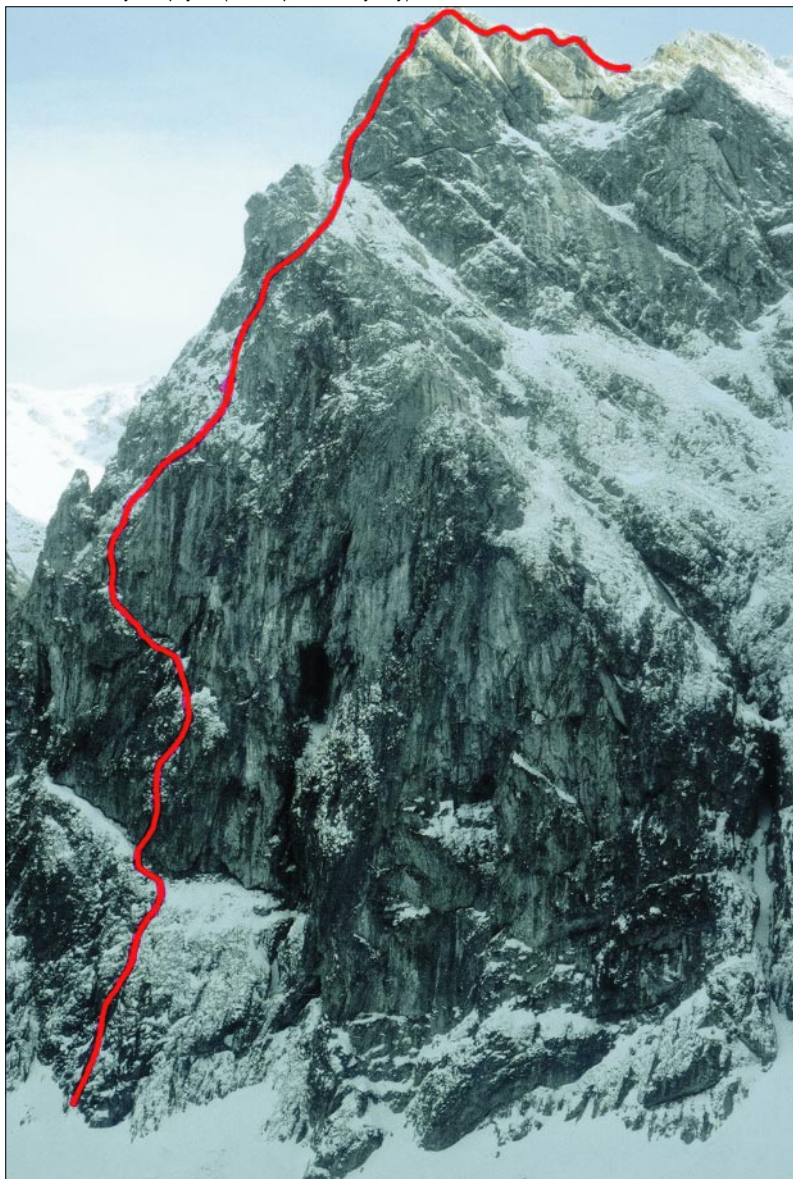
Nieco wyżej chwila wytchnienia. Teraz lewą, lekko wywieszoną stroną zacięcia (VII+), nie dającą z pozoru żadnych szans. Jednak umiejętne zaklinowanie dziaby w poziomej rysie i wykorzystanie jej jako chwytu, a potem podchwytu pozwala na osiągnięcie zbawczej kępy trawy. Ale to jeszcze nie koniec ekwilibrystycznych wygibusów. Wyjmujemy zaklinowany

czekan, który przed chwilą służył nam za świetny podchwyt i wieszamy na ostrzu czekana białego w zbawczą kępę. Ściągamy się teraz na obu czekanach, zahaczając zębami raków o drobniutkie występy skalne. Z tej pozycji przebijamy wyżej "wolny czekan" w dobre trawy. I to byłby koniec większych trudności.

* * *

Ratusz Litworowy - Klepsydra (Środek prawie klasyczny) VI+, 10m A2

phot. Jan Muskat



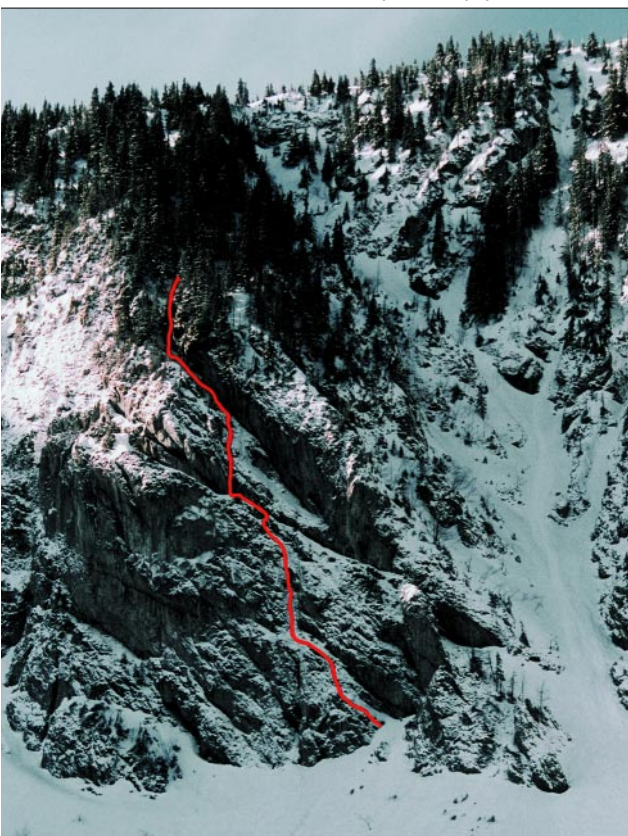
Na szczególną uwagę zasługują jednak trudne przejścia klasyczne dróg wielowyciągowych. Dotyczy to w zasadzie 5 dróg, a mianowicie: dwie uklaszcznione drogi na Giewoncie: *Ostatnie Tango* i *Zacięcie Kozy*, oraz *Komin Malczyka* na Wielkiej Turni - pierwsze VII na drodze wielowyciągowej.

Prawie po 10 latach *Klepsydra* na Ratuszu Litworowym (*Środek prawie klasyczny*) doczekała się drugiego przejścia w wykonaniu Pawła Orawca i Bartka Zwijacza. Po paru ładnych latach, także droga *Tombe de la Neige* na Długim Giewoncie zyskała czyste przejście klasyczne i podniesienie wyceny z VII-, A0 na VII za sprawą Tadeusza Grzegorzewskiego.

Kaprys Aury na Zagonnej Turni po kilku przejściach klasycznych, jak i hakowych, zyskał "komplet" punktów asekuracyjnych i powoli staje się trudnym standardem zimowym.

Szczegółowe zestawienie poniżej.

Czoła Jaworzyńskie - *Inicjacja* V+, m.VI+, R/X



fol Modelk Owyński

Nowe drogi:

- Czoła Jaworzyńskie - *Inicjacja* (V+, m.VI+, R/X) Jan Muskat, Szymon Szaluś, grudzień 2001, 5h
- Szara Turnia - *Północnym Filarem* (IV) Maciej Cukier, Wojciech Stankiewicz, styczeń 2002 (start z dolnej części Zachodu Pilotów, powyżej granicy lasu pn filarem na wierzchołek Szarej Turni)
- Kotliny - *prawy filar Kopy nad Śnieżną* (III, 2m. IV+, m. V na starcie) Grzegorz Bargiel, Bartosz Zwijacz-Kozica, 01-04-2002, 2.5h (ściana Kotlin ma w tym miejscu ok. 160-170m różnicy wysokości)
- Kotliny - *Filar Śnieżnej Studni* (VI-) Grzegorz Bargiel, Bartosz Zwijacz-Kozica, 01-04-2002, 4h (ok. 240 m różnicy wysokości od ostrogi filara do kopulastego wzniesienia)

Uklaszcznienia:

- Szara Turnia - prawą częścią ściany (V+/VI-) Michał Parczewski, Bartłomiej Stoch-Michna, 08-12-2001, 4.5h (powtórzenie drogi Orawiec-Zwijacz z 11-03-2001)
- Giewont - *Ostatnie Tango* (VI+, pierwotnie VI, 3xA0) Paweł Orawiec, Bartosz Zwijacz-Kozica, 19-01-2002, 12h (prawdopodobnie także pierwsze powtórzenie w ogóle)
- Giewont - *Zacięcie Kozy* (V+, pierwotnie V+, 2xA0) Marcin Kacperek, Marcin Szczotka, 19-01-2002, (pierwsze powtórzenie ?)
- Kościelec pn-wsch. ściana - *Tort Makowy* (VI-, pierwotnie V+, 2xA0) Paweł Orawiec, Bartosz Zwijacz-Kozica, 04-04-2002, 5h, + nowy wariant na ostatnim wyciągu trudności ok. IV+ - przez *Bananowy Komin* (głęboki komin widoczny z dołu, pierwsze powtórzenie ?)

Dodatkowy współczynnik oznaczający rodzaj asekuracji na drodze:

W - asekuracja wymagająca

R - asekuracja ryzykowna

X - asekuracja śmiertelna

Pierwsze przejścia zimowe (w zimie kalendarzowej):

- Baszta - *dr. Puci* (V+) Michał Parczewski, Bartłomiej Stoch-Michna, 31-01-2002
- Mnich Małolącki - *dr. Wólfa* (V, A1) Paweł Orawiec, Bartosz Zwijacz-Kozica, 07-02-2002, 16h (proponowana wycena trudności hakowych: A2 z miejscem A2+, trudności klasyczne V+, AF (odczucia na drugiego ok. VI)).
- Wielka Turnia - *Komin Malczyka* (VII, W1) Tadeusz Grzegorzewski, Jan Muskat, Jacek Jania, Andrzej Chrobak, 05-02-2002, 9h

Powtórzenia:

- Zagonna Turnia - *Kaprys Aury* (VII-/VII) Jacek Jania + tow., ? (3 przejście klasyczne)
- Zagonna Turnia - *Kaprys Aury* (VII-/VII) Paweł Orawiec, Zbigniew Tabaczyński, 16-02-2002, 7h (4 przejście klasyczne)
- Czoła Jaworzyńskie - *Inicjacja* (V+, m.VI+, R/X) Tadeusz Grzegorzewski. Krzysztof Stańczyk, k. lutego 2002
- Zagonna Turnia - *Kaprys Aury* (VII-/VII) Wojciech Stankiewicz, Bartosz Zwijacz-Kozica, 02-03-2002, 4h (5 przejście klasyczne)
- Ratusz Litworowy - *Klepsydra (Środek prawie klasyczny)* (VI+, 10m A2) Paweł Orawiec, Bartosz Zwijacz-Kozica, 12-03-2002, 13h (pierwsze powtórzenie)
- Długi Giewont - *Tombe de la Neige* (VII,R1) Tadeusz Grzegorzewski. + 2 os. tow., marzec 2002, 7h

Przejścia samotne:

- Giewont - kombinacja *Depresji Rysuli* i *No Brewki* w dolnej części, górą *Wprost do Krzyża* (IV+ m.V) Paweł Orawiec, solo bez asekuracji, 9-03-2002, 3h

Czerwony Gronik *Licho nie śpi* VII/VII+, Wspina się Bartek Zwijacz-Kozica



fot. Jan Muskat

Zestaw zimowych dróg skałowych

D.T. - dry tooling ("suche przyrządy")

nazwa drogi	dl.	rejon	data	trud.	przejścia z górą	prowadzenia
1. Chochotowski Dentysta	40	Wielkie Koryciska	XII 2001	VII+	Muskat, Grzegorzewski	brak (nieprzygotowana) częściowo D.T. ²
2. Licho nie śpi	40	Czerwony Gronik	III 2002	VII/VII+	Muskat, Grzegorzewski, Zwijacz	Grzegorzewski częściowo D.T.
3. Magiczne Kamyczki	35	Czerwony Gronik	III 2002	VII	Zwijacz, Muskat, Grzegorzewski	brak (nieprzygotowana) D.T.
4. Francuzka Droga	20	Czerwony Gronik	III 2002	VII	Muskat, Grzegorzewski, Zwijacz	brak (nieprzygotowana) D.T.
5. Tańczący z nogami	30	Jasiowe Turnie	XII 2001	VII-/VII	wiele przejść	Muskat, Grzegorzewski, Zajac, Kotelnicki D.T.
6. Rzepatówka	-	Dol. Za Bramką	-	VII-	-	Grzegorzewski częściowo D.T.

ZEZON ZIMOWY 2001/2002 W MOKU

Mariusz Wilanowski

Kolejny sezon zimowy za nami, czas więc przyjrzeć mu się bliżej. O ile w kwestii panujących warunków atmosferycznych w porównaniu do poprzednich lat nie się nie zmieniło, tak jeśli chodzi o aktywność w ścianach - można powiedzieć, że coś się ruszyło. O tym, że możliwości eksploracyjne w rejonie Moka kurczą się z roku na rok, nie trzeba nikogo przekonywać, w każdym sezonie powstaje jednak kilka nowych dróg. Od paru lat zauważalna jest tendencja do prowadzenia krótkich dróg na ścianach gwarantujących niezbyt wczesne wyjście, relaksacyjny wspin i szybki powrót na piwo do schronu. Efektem takiego podejścia jest cała siatka nowych dróg na Buli pod Bandziochem i Progu Mnichowym - podobnie rzecz się miała w tym sezonie, czego dowodem są kolejne dwie nowe drogi na Buli (*Sie ściemnia IV+* i *Bładym świtem IV 4xA0*). Koniec 2001 roku obfitował w dosyć duże opady śniegu (4-5 stopień zagrożenia lawinowego) i siarczyste mrozy, co dosyć skutecznie hamowało działalność w basenie Morskiego Oka. Właściwy sezon nastał wraz z najazdem świąteczno-noworocznym i rozpoczął się od mocnego uderzenia, jakim było pierwsze zimowe przejście drogi *Get Whacked V+ A3* na Czółówce Mięgusza przez warszawski zespół w składzie Robert Sieklucki i Marcin Wernik. Droga już kilkakrotnie odpierała ataki zimą (m.in. zespołu Olek - Ziółkowski) i wydawała się być jednym z ciekawszych pretendentów do pierwszego zimowego. Ostatecznie droga puściła metodą obłęzniczą zajmując cztery dni na przełomie grudnia i stycznia. Poniżej krótki "harmonogram" działania na drodze:

27.12 - na pierwszym wyciągu kilka lotów w trudnym miejscu tuż pod stanowiskiem. Tego samego dnia pokonano jeszcze płytę na drugim

wyciągu i zjechało z okapu (zjazd z dobrych friendów), na płycie pozostawiono cooperheada'a, kompletując tym samym zestaw punktów do przehaczenia płyty - resztę tego wyciągu robi się na skyhook'ach.

28.12 - drugiego dnia prowadzący Marcin Wernik dokończył drugi wyciąg (powyżej płyty), dodając nowy wariant prostujący prowadzący wprost do góry przez wcięcie w okapie i kończący się stanowiskiem na tej samej wysokości co oryginalne, tylko 3-4 metry w prawo. Sam wariant nie wnosi żadnych zmian jeśli chodzi o trudności, a jedynie poprawia linię drogi. Tego dnia pokonano jeszcze trzeci wyciąg a prowadzący go Robert nie korzystał z punktów z pierwszego przejścia (*"repy są już tak zniszczone, że bałem się ich dotykać"*).

30.12 - przejście 4 i 5 wyciągu. Tu wymagająca okazała się końcówka czwartego wyciągu, oferująca zarówno klasykę, jak i podhaczanie na bardzo słabych punktach (niebezpieczeństwo 10-cio metrowego lotu). Natomiast piąty wyciąg po uzupełnieniu asekuracji o dwa nowe haki (rynną na starcie po letnim przejściu zespołu Ciesielski - Olesiński i knife dobity podczas przejścia zimowego), stał się, zdaniem autorów przejścia, "banalny".

05.01 - powrót na drogę po przerwie spowodowanej fatalnymi warunkami atmosferycznymi (piąty stopień zagrożenia lawinowego i 25° mrozu). Wymalpowano po poręczach (około 95 metrów) i pokonano ostatecznie trzy wyciągi, po czym zjechało ścianą.

Zdaniem Roberta, powtórzenie drogi w sprzyjających warunkach, powinno zająć dobru zespołowi 2 dni. Zimą kluczowe są pierwsze cztery wyciągi, na których bardzo przydaje się umiejętności sprawnego przesiadania się z ław w klasykę i na odwrót. Niespodzianki są do

samego końca - wyjście z przewieszenia na ostatnim wyciągu zajęło dużo czasu ze względu na zalodzenie szczelin (rozkuwano je cienkimi hakami dochodząc w końcu do grubych v-ek). Autorzy przejścia proponują ustalić zimową wycenę drogi na poziomie V+ A3.

Tragiczne wydarzenia pod Szpiglasową Przełęczą (śmierć w lawinie Marka Łabunowicza i Bartka Olszańskiego) i fatalne warunki, trochę przystopowały działalność, ale już w drugiej połowie stycznia spłynęło dobrymi przejściami. Nie przeszkodziły w tym nawet takie anomalie pogodowe jak dodatnie temperatury, a co za tym idzie - kiepskie trawy i słabo związana skała w kruszyźnie. Pod młotek... i dziabki poszły poważne drogi na Kazalnicy, których przejścia po raz kolejny przesunęły, wydawałoby się, granicę niemożliwego do przodu. Przejście w 6h 15 min. *Długosza* V+ A1 na Kazalnicy przez zespół Janusz Gołąb i Grzegorz Skorek - przy dotychczasowym czasie powtórzeń oscylującym w granicach 12 godzin daje do myślenia. W tym samym czasie miały miejsce próby przejścia dwóch poważnych dróg: *Kantu Wielkiego Zacięcia* na Kotle i *Wish You Were Here* na Kazalnicy. Mimo, że obie zakończyły się wycofaniem (lot na Kotle i kontuzja po uderzeniu blokiem skalnym na *Wish...*) są dobrym przykładem (zwłaszcza druga), jak sprawny zespół, szybko i skutecznie we własnym zakresie potrafi się wycofać z takiej ściany jak Kazalnica. Jest to szczególnie ciekawe w kontekście sytuacji, w której dwójka wspinaczy po pokonaniu północnej Giewontu *Depresją Rysuli* do krzyża, miał spokojnie zejść z wierzchołka, zjechała całą ścianą, zostawiając w niej po drodze połowę sprzętu i ryzykując młode życie.

Stosunkowo sporo zespołów wybierało za swój cel drogi o wybitnych walorach zimowych. I tak na północnej ścianie Mięguszwieckiego najczęściej przechodzono była *Direttissima* V- a także *Filar* V, na Zerwie - droga *Łapiński-Paszucha* V A1 a na Kotle *Długosz - Popko* V A1. Wszystkie to ładne zimowe klasyki. Na czoło przejść zimowych zdecydowanie wysunęło się pokonanie przez zespół Janusz

Gołąb - Grzegorz Skorek drogi *Superparanoja* V+ A2. Powtórzenie po 20 latach!!! tej jakże wymagającej linii na Kazalnicy w czasie 17,5h, w złych warunkach atmosferycznych (od półki z krzakami - w śnieżycy) stawia to przejście na samym szczycie dokonań zimowych w Moku. Zdaniem autorów przejścia, wycena drogi jest bardzo rzetelna (zwłaszcza odcinki A0), a część odcinków hakowych udało się przejść klasycznie.

To, co nie napawa optymizmem, a jest zauważalne gołym okiem po lekturze książki wyjść, to powtarzanie się ciągle tych samych nazwisk. Zimowe wspinanie w Moku zostało właściwie zdominowane przez pewną grupę ludzi, przyjeżdżających co roku do chatki i schronu - brak natomiast nowych twarzy, które mogłyby coś namieszać w zestawieniach podsumowujących sezon. Sytuację uratował trochę zimowy obóz UKA Warszawa w Moku, przez który przewinęła się spora liczba osób, ale poza wyjątkami trudno mówić tu o wysypie jakichś sportowych przejść. Podobnie sprawa ma się ze wspinaniem kobiecym, tu jedynym godnym odnotowania wyjątkiem jest postawa Ani Leonowicz z UKA, która z różnymi partnerami pokonała kilka ciekawych dróg, w tym *Długosza-Popkę* na Kotle. Tradycyjnie, najczęściej miały drogi położone blisko schroniska (*Szare i Czarne zacięcia* na Czołówce, *Kuluar Kurtyki*, *Wesołej Zabawy*, *Jagiello-Roj* na Cubrynie i drogi na Buli pod Bandziochem) i jest to już tendencja utrzymująca się od jakiegoś czasu. O takich ścianach jak Wołowa, czy ŻTM, nawet czołówka zimowa zdała się zapomnieć, ale powiedzmy sobie, że drogi tam do łatwych nie należą, a dodać do nich trzeba jeszcze kłopoty z dostaniem się pod ścianę i powrotem z niej po pokonaniu drogi. Tym bardziej z zainteresowaniem odnotować należy fakt zaatakowania (niestety bez powodzenia) przez jeden z zespołów *Drogi Stanisławskiego* na północnej ścianie Żabiego Szczytu Wyżniego - ściany raczej zapomnianej i nieodwiedzanej, tym bardziej więc była to ciekawa inicjatywa.

Poza wspomnianym wcześniej dwutygodniowym obozie UKA, większość działających w Moku zespołów wspinała się w systemie weekendowym, co też jest znakiem czasów i podejścia w dzisiejszym świecie do wspinania. Przy niestabilnej pogodzie lepiej wyskoczyć na jedną - dwie drogi na weekend, niż siedzieć murem w schronie i pociągać z butelki, gdy za oknem śnieży. Niech za podsumowanie tego sprawozdania i poparcie powyższych spostrzeżeń posłuży wpis z książki wyjść w Moku pozostawiony przez pewnego wspinacza po wycofaniu ze wspinaczki *Szarym Zacięciem* na Czołówce MSW - "...odwrót, ważny telefon - musiałem wracać do pracy."

**Poniżej wykaz ciekawszych przejęć
w rejonie Morskiego Oka w sezonie
zimowym 2001/2002.**

NOWE DROGI I WARIANTY:

Bula pod Bandziochem:

- *Sie ściemnia* IV+ 200m; Marek Kaliciński i Andrzej Piotrowski 02-03-2002.
- *Błądym świętem* IV 4xA0; Jarek Caban i Maciej Kubera 17-03-2002.

Bula pod Rysami:

- *nowy wariant Dziewiczym Żlebem* (?) V A0 100m - dolny próg V A0, górny próg V; Sylwia Bukowicka i Jarosław Woćko 02-03-2002.

Turnia nad Kolebą:

- *Cudne manowce* VI A3 60o (trawy) 150m; Piotr Michalski solo 18-03-2002.

PIERWSZE ZIMOWE PRZEJŚCIA:

Czołówka MSW:

- *Get Whacked* V+ A3; Robert Sieklucki i Marcin Wernik 27,28,30-12.2001 i 05-01-2002.

Jarząbkowa Turnia

- *Heinrich-Uchmański* VI A2; Wojciech Kurtyka i Marcin Michałek 18-01-2002 w 13,5h.

Głazna Turnia:

- *Droga Cywińskiego* od północy (?); Stefan Banaszkiewicz i Andrzej Skłodowski 15-03-2002.

CIEKAWSZE PRZEJŚCIA :

Kociół Kazalnicy:

- *Polak w kosmosie* V+ A2; Łukasz Müller i Robert Rokowski 19-01-2002 w 18h.
- *DAG* V A1; Tomasz Polok i Tomasz Szumski 28-01-2002.
Adam Pieprzycki i Robert Rokowski 15-02-2002.
- *Hobrzański-Sułowski* V+ A1; Adam Pieprzycki i Robert Rokowski 12-01-2002 w 16 h.
Jakub Radziejowski i Jakub Rozbicki 15-01-2002 w 12h (dół pokonali zimowym wariantem A2).
- *Sprężyna* V A1; Przemek Łoziński i Robert Rokowski 03-01-2002.
Krzysztof Skoczylas i Piotr Krzempek 13-03-2002 w 9h.
Mariusz Nowak i Marcin Szczotka 14-03-2002 w 7,5h.
- *Długosz* - *Popko* V+ A0/A1; Ania Leonowicz i Paweł Józefowicz 18-03-2002.

Kazalnica Mięgoszowiecka:

- *Długosz* V+ A1; Adam Pieprzycki i Robert Rokowski 01-02-2002.
Janusz Gołąb i Grzegorz Skorek 03-02-2002 w 6,5 h.
- *Direttissima* VI A1; Darek Sokołowski, Szymon Gutek i P. Sikorski 05-02-2002.
- *Kant Filara* V A1; Tomasz Polok i Miłosz Jodłowski 09-03-2002 19h nonstop.
- *Superparanoja* V+ A2; Janusz Gołąb i Grzegorz Skorek 10-03-2002 w 17.5h (2 przejście zimowe i 2 w ogóle).

Kazalnica Cubryńska:

- *Moma* V+ A2; Krzysztof Skoczylas i Piotr Krzempek 02-02-2002.
Jakub Radziejowski i Jakub Rozbicki 17-01-2002 w 10h.
- *Trzy pory roku* V+ A2; Stanisław Piecuch i Grzegorz Skorek 20-03-2002 w 8h.

Czołówka MSW:

- *Błądzące panienki* V+; Marek Kaliciński i Robert Sieklucki styczeń 2002.
Wojtek Szypuła i Andrzej Piotrowski 27-02-2002.



BULA POD BANDZIOCHEM "Sie ścienia"- IV+ 200m.
 Andrzej Piotrowski, Marek Kaliciński - 28 II i 2 III - łącznie 6h
 Sprzęt: 6 igieł (stanowiska 1, 3, 4 z traw i haków), Friendy do nr 3, haki cienkie, małe v-ki, przydatne heksy. Poprowadzona podczas obozu Uniwersyteckiego Klubu Alpinistycznego

opracował: Marek Kaliciński

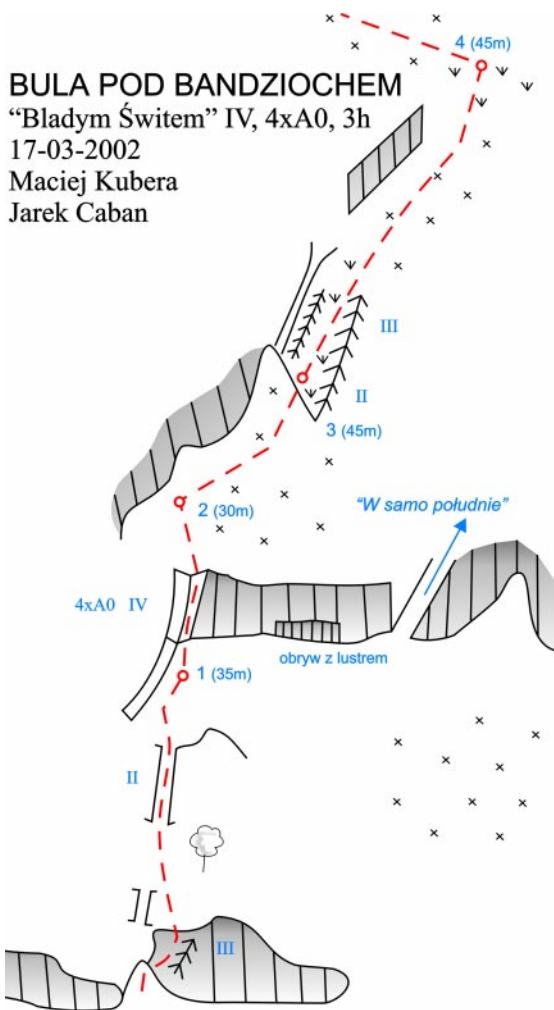
BULA POD BANDZIOCHEM

"Białym Świtem" IV, 4xA0, 3h

17-03-2002

Maciej Kubera

Jarek Caban



rys. Marek Libront (na podstawie Książki wyjść w Moku i informacji od Maćka Kubery)

ZGRUPOWANIE SPORTOWE CHAMONIX 21.07 - 10.08

Koordinator: **Piotr Bucki** (tel: 0606 503 183, email: bucek@friko3.onet.pl)

Piotr będzie rezydował na kempingu Les Marmottes w Les Bossons (**mapka str. 71**), chyba, że nie dostanie tam miejsca - wtedy na innym kempingu (kontakt przez komórkę). Prosimy wszystkich przyjeżdżających o zgłoszenie się do niego (wywiesi kartkę w recepcji z informacją o numerze swojego miejsca) i rejestrowanie się podając miejsce pobytu, okres i plany. Grupa Piotra będzie udzielać wszelkich informacji nt. kampingów, wspinania i innych potrzebnych na miejscu rzeczy. Przykładowe ceny na Les Marmottes:

Plac + 2 osoby + samochód i namiot: ok. 12 euro (45 zł)

Przed wyjazdem prosimy o zgłaszanie się bezpośrednio do Piotra, aby wiedział kogo i kiedy się ma spodziewać.

Piotr poinformuje Was co do potrzebnego sprzętu, przewodników, cen, dojazdu i odpowie na wszystkie pozostałe zapytania.

W związku ze zgrupowaniem w Chamonix zarząd przyjął

uchwałę o przyznaniu nagrody w wys. max 150 zł/osobę za najwartościowsze wykazy przejść.

A najwartościowsze, to znaczy takie, które będą wskazywać że dana osoba rzeczywiście była się tam wspinąć i że poziom tych wspinaczek był przynajmniej adekwatny do jej umiejętności.

Życzę udanych łojów

Pozdrawiam,

Artur

Skrajna Białczańska Baszta

(uzupełnienie do podsumowania sezonu letniego 2001)

Czesław Szura

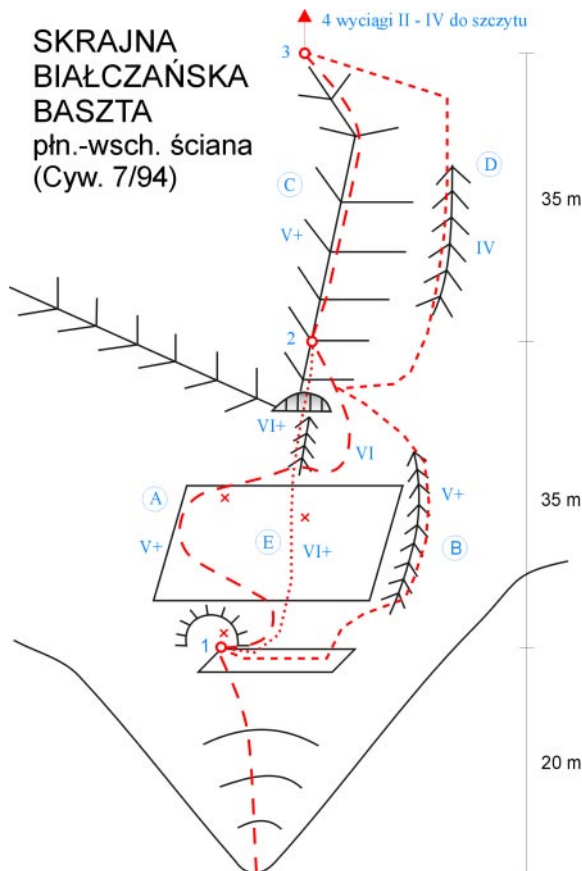
Północno - wschodnia ściana Skrajnej Białczańskiej Baszty ma wysokość 210 metrów. Lewą częścią tej ściany, wybitnym, płytowym zacięciem przebiega droga Skłodowskiego i Lichoty.

W zależności od wariantów, dolny odcinek ściany można przejść:

A-C - warianty Edwarda Lichoty, 3.09.1998r. - od nyży (stanowisko 1) najpierw w lewo trawersem przez białą ściankę (V+) a następnie nieco do góry i trawersem w prawo po wąskiej półce (V+, hak z czerwona pętla) do ostrego filarka (dzioby skalne - krucho).

wrysowanie nowego wariantu: Czesław Szura (na rys. W. Cywińskiego)

**SKRAJNA
BIAŁCZAŃSKA
BASZTA**
płn.-wsch. ściana
(Cyw. 7/94)



Filarkiem do góry na stopień skalny (po prawej) a następnie w prawo na litą płytę (VI), którą wprost do zacięcia (stanowisko 2). Zacięciem, ściśle pęknięciem w jego głębi (V+), do trawnika (stanowisko 3). Wariant w dolnej części o nieciekawej asekuracji, dużo miejsc kruchych. Kłopoty z prowadzeniem liny - nie wspomnę o lotach (wachadło). Górna część tj. zacięcie - to piękne wspinanie w litej skale na własnej asekuracji (kości).

B-D - warianty Andrzeja Skłodowskiego, 3.09.1998r. - od nyży w prawo, trawers po półce do bloku na jej prawym skraju. Następnie do góry czarnym filarkiem (V+) do zacięcia (stanowisko 2), dalej nieco w prawo do niewyraźnego filarka (IV) którym wprost do góry aż do trawnika. Wariant bez kruszyny, o lepszej asekuracji.

E - Czesław Szura 6.10.2001 r. - wariant prostujący drugi wyciąg. Od nyży z stanowiskiem 1 wprost do góry przez litą pionową ściankę (VI+), do ostrego filarka z dziobami skalnymi (stały hak - knife). Dalej wprost przez niewielką przewieszkę (VI+) do zacięcia (stanowisko 2), skąd ściśle zacięciem (V+) na trawnik powyżej (stanowisko 3). Górna część drogi (od trawnika - stanowisko 3) będzie niezbyt wybitnymi formacjami i trudno w nich zmylić drogę. Najlepiej kierować się wprost do góry, w kierunku szczytu (4 wyciągi terenem III, miejsce IV).

Czas pierwszego przejścia:

- warianty A,C i B,D - 6 godzin (według W.Cywińskiego),
- wariant E - 3 godziny.

Do przejścia drogi wariantem E wymagana jest większa liczba cienkich haków, głównie jedynek (6 szt.) oraz nadkomplet kości (10 szt.)

Opisy dojścia pod ścianę i trasy zejścia znajdziecie w przewodniku szczegółowym po Tatrach autorstwa W. Cywińskiego "Grań Żabiego" tom 7 droga nr. 94.

Informacje KW Warszawa



Z OSTATNIEJ CHWILI!

A więc jednak!

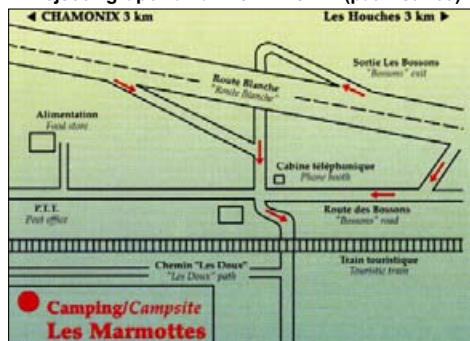
Po wielu latach starań będziemy mieli (a przynajmniej na razie wszystko na to wskazuje) swój własny, klubowy lokal.

Dzięki wsparciu udzielonemu przez Janusza Onyszkiewicza, poparcia prezydenta Warszawy Wojciecha Kozaka i dyrektora zarządu gminy centrum p. Piotra Foglera, już wkrótce otrzymamy klucze do pięknego pomieszczenia przy ulicy Noakowskiego 10 m. 12 (VI piętro).

Lokal składa się z 5-ciu pomieszczeń: czterech dużych pokoi i ok. 40-metrowej sali wykładowo-prelekcyjnej. Całość liczy sobie ok. 130 m², a wysokość pomieszczeń to 3,80 m.!

Rzecz wymaga remontu, toteż liczymy na Waszą pomoc. Będziemy Was o wszystkich informacjach mailem, sprawdzajcie też naszą stronę www.kww.rubikon.pl A.P.

Miejsce zgrupowania w CHAMONIX (patrz str. 69)



Zarząd Klubu Wysokogórskiego Warszawa:

Artur Paszczak - Prezes

Zbigniew Skierski - Wiceprezes

Michał Ziółkowski - Wiceprezes (tel. 608-030-150)

Alicja Paszczak - Sekretarz (tel. 754-15-38)

Marek Libront - Sekretarz, Skarbnik, Komisja Informacji i Propagandy (tel. 602-637-503)

Krzysztof Wasilewski - Prawnik

Marcin Chmieleński - Komisja Informacji i Propagandy (tel. 845-32-69)

Mariusz Wilanowski - Komisja Informacji i Propagandy (tel. 601-416-604)

Marek Czyżewski - Komisja Informacji i Propagandy (tel. 501-000-958)

Joanna Krośkiewicz - Komisja Wspinaczki Sportowej

Grzegorz Graczyk - Komisja Wspinaczki Sportowej (tel. 502-583-166)

SKŁADKI:

Jednoroczna składka wynosi:

- dorośli 60 zł + dobrowolna składka na Fundusz Berbeki.

- młodzież ucząca się (do 25 roku życia) 40 zł + dobrowolna składka na Fundusz Berbeki.

Wpisywne do Klubu wynosi równowartość rocznej składki (odpowiednio 60 i 40 zł)

WYJAZDY KLUBOWE:

Co roku Klub Wysokogórski organizuje wyjazdy dla swoich członków, mające na celu podniesienie umiejętności wspinaczki oraz międzypokoleniową wymianę doświadczeń. W obozie może wziąć udział każdy członek klubu - jednak ze względu na ograniczoną ilość miejsc każda osoba zainteresowana wyjazdem na obóz zobowiązana jest złożyć pisemną deklarację z wykazem swoich zimowych przejść z ostatnich dwóch sezonów.

Klub stara się też wspierać lub organizować inne wyjazdy członków klubu.

ŚCIANKI KLUBOWE:

Klub wynajmuje obecnie trzy ścianki. Do korzystania ze ścianki

upoważnieni są, w trakcie godzin klubowych, wyłącznie jego członkowie mający uregulowane składki za bieżący rok.

Obecnie dostępna jest ścianka w Środowiskowej Hali Sportowej - ul. Siennicka róg Dwernickiej. Dojazd z centrum autobusem nr 102 (przystanek Hala Orzeł) - środa 20.00 - 22.00 opłata 7 zł.

Ścianka w Hali Sportowej "Kolo", ul. Obozowa 60. Dojazd tramwajami 1,12,13,20,23,24,43 (przystanek "Magistracka") - dzień klubowy w piątek 19.00 - 22.00 opłata 10 zł.

Centrum Wspinania "W Pionie", ul. Nowowiejska 37B, - dzień klubowy we wtorek 19.30 - 22.30 opłata 10 zł.

ZNIŻKI I RABATY:

Informujemy, że członkowie KW W-wa mający opłacone składki członkowskie za bieżący rok mogą korzystać z następujących, wynegocjowanych przez klub, zniżek:

- w sklepie górskim Kanion, 10% zniżki na zakupione towary (zniżka obowiązuje tylko przy płatności gotówką), sklep mieści się przy ul. Pięknej 68 (przy Emilii Plater);

- w sklepach Rossignol, 10% zniżki na produkty i 20% na usługi, CH Sadyba Best Mall, ul. Powsińska 31; Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12; Stok Narciarski Szczęśliwice.

- w sklepie rowerowym PLUS Mountain Bike Shop, 10% zniżki dla członków klubu za okazaniem legitymacji na rowery i akcesoria oraz 20% na serwis, Warszawa - Ursynów, ul. Zamiary 12, tel. 644-29-02, e-mail: plus@rowery.com.pl

KONTAKT:

Klub Wysokogórski Warszawa, ul. Jankowska 5/12, 02-129 Warszawa, tel. 0 602-637-503 (sekretarz), tel. 0 602-353-001 (prezes), fax. (022) 754-15-38, e-mail. paszczak@qdn.net.pl, kww@rubikon.pl, sekretariat: wtorki 20.00 - 22.00, ul. Nowowiejska 37B, NIP: 526-16-90-727

www.kww.rubikon.pl

Konto: Millennium Big Bank S.A., 11501303 - 18502085 - 181



Nowa butelka 0,66l
Tylko nie mów,
że Cię to przerasta.



Pełny smak. pełna satysfakcja.